

KAZNODZIEJA

K A T O L I C K I

Zeszyt VII.

1871.

7-12



W KRAKOWIE,

NAKŁADEM KSIĘGARNI I WYDAWNICTWA DZIEŁ KATOLICKICH,

Władysława Jaworskiego.

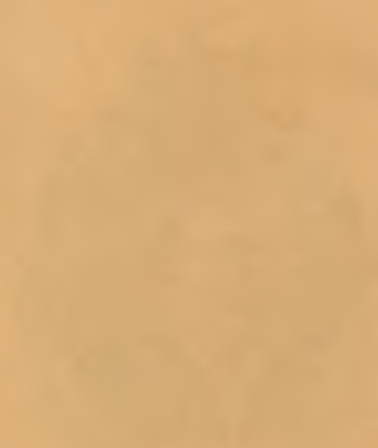
1871.

KAZIMIERZ

KAZIMIERZ

1870

1870





Biblioteka Jagiellońska



1000391895

KAZANIE

na Niedzielę XIV po Świątkach

o Szukaniu Królestwa Bożego.

z okazji obecnych czasów kościoła św.

przez ks. Sucheckiego.

38694 77
1871/187

Szukajcież najprzód Królestwa bo-
żego i sprawiedliwości jego (Ew.
S. Mat. r. VI v. 33).

Królestwo Boże o którym mówi Pan Jezus, wielorakie ma znaczenie. — Najprzód mamy przez nie rozumieć wieczne szczęście z Bogiem do którego jesteśmy stworzeni i które, gdyśmy przez grzech stracili, prawo do niego wrócił nam przez swoją mękę Pan Jezus. O tem to królestwie, daj Boże, aby do nas wyrzekł Jezus Chrystus na sądzie ostatecznym: „Weźmijcie królestwo wam od wieków zgotowane.“

Wszakże nim do tego królestwa chwały dojdziemy — mamy na tej ziemi za wysługą Zbawiciela królestwo boże jakoby pośrednie, nie *Chwały* jeszcze, ale *Laski*, za którą dojść możemy chwały. Tego więc królestwa przez całe życie nasze szukać mamy — abyśmy albo zgubione znaleźli, albo znalezione pomnażali. Królestwo to Boże na ziemi dwójakie jest, jedno które żyje w nas, drugie w którym my

żyjemy. — Obydwa potrzebne są do zbawienia. Pierwszem jest *łaska usprawiedliwienia* przez święte Sakramenta, łaska przez którą duchownie żyjemy o której sam Pan Jezus wyrzekł: iż „królestwo Boże w nas jest“ (Łuk. r. 17 v. 21.). Drugiem jest kościół nasz święty katolicki, po za którym niema podobieństwa zbawienia. To drugie nie szukając, znaleźliśmy samem przyjściem na świat z rodziców chrześcijańskich którzy nas do onego królestwa wielką bramą chrztu świętego wprowadzili. A wszakże dorostszy w tem królestwie na jego prawych synów i obywateli — obowiązek ten wzięliśmy na się, aby każdy nas jako w swoim stanie może to królestwo pomnażał i utwierdzał — bądź w sobie, bądź w powierzonych swej pieczy. Kościół Chrystusów na ziemi właśnie dla tego, że jest wojujący — królestwem jest walki i pracy; a jako kościół walcząc i pracując, wszystko chce pod panowanie Chrystusowe podbić, tak każdy wierny katolik do owego królestwa należący ma się z kościołem w onej walce i pracy sprzymierzać. Czynić to mamy dwojakim sposobem: najprzód przez jawne wyznawanie wiary katolickiej i kościoła który nam tę wiarę podaje, toż potem przez poświęcenie się uczynkami, które nam wiara i kościół przepisują. Mówmyż przeto dzisiaj za pomocą Bożą o szukaniu królestwa Bożego przez wyznawanie jawne, odważne, kościoła katolickiego a potem się do onego wyznania gorliwego i statecznego zapalajmy. — Lecz abyśmy się nauczyli i pobudzili do wyznawania św. Matki kościoła, prosimy najprzód o pomoc przez przyczynę Matki i Pani królestwa wiekiściego mówiąc, *Zdrowaś Marya*.

I.

Wierzyć w głębi serca i wyznawaniem tak słowa jak czynu objawiać tę wiarę, oto jest istota prawdziwego chrześcianina — oto sposób szukania królestwa Bożego i sprawiedliwości jego — oto droga wiodąca do zbawienia. — Wyznawać wiarą a nie mieć jej w sercu, byłoby obłudnie udawać szukania królestwa Bożego — ale mieć wiarę w sercu a nie objawiać jej w życiu, niemiec odwagi wyznać

ją publicznie w chwili gdy tego interes religii wymaga — byłoby to zdradzać sprawę królestwa Bożego. Gdy sercem wierzysz, *sprawiedliwości* tylko zadosyć czynisz, bo komużbyś wierzył jeżeli nie Bogu? ale gdy to królestwo pielęgnujesz w twojem sercu, gdy strzegąc światłości wiary starasz się jednocześnie, aby ta światłość jaśniała w twych czynach i płonęła w twem wyznaniu, w ten czas dopiero dzielnie dla sprawy zbawienia pracujesz, w ten czas dopiero prawdziwie szukasz onego królestwa i sprawiedliwości wiekuistej, która jest tryumfem Boga i tryumfem królujących z Bogiem! Cała ta nauka od której zrozumienia zależy wieczne nasze przeznaczenie, zawiera się w tem krótkim Apostolskim zdaniu: *Corde creditur ad justitiam ore autem confessio fit ad salutem.* (Rom. X.)

Jeżeli zaś kiedy trzeba się było przejmować ważnością tej nauki, toć zapewnem chwilach, gdy królestwo ciemności i kłamstwa wyteęza bramy swoje przeciw królestwu Bożemu, gdy przeciw prawdzie Chrystusowej, przeciw świętemu jego kościołowi wznoszą się i srożą prześladowania. Bóg takie chwile dopuszcza właśnie dla tego, aby się królestwo jego prawdy wzmocniło i wyjaśniło mężnem tej prawdy wyznaniem. Biada tym wszystkim, którzy nie wyrozumiewają w ten sposób strasznych chwil walki przeciw sprawie boskiej w każdym z nas i w pośrodku boskiej społeczności całego naszego kościoła! Od takich niezawodnie odjęte będzie królestwo Boże i do innych przeniesione. Pierwotni chrześcijanie jasnie to pojmowali, dla tego też podnoszone w owych wiekach prześladowania w miarę swej srogości zapalały w nich miłość sprawy boskiej, a ich samych zapalały odwagą wyznawania tej sprawy. Oni kościołowi nie życzyli prześladowania, jak go życzą dzisiejsi katolicy z kłamliwymi a zdradzieckimi gazeciarzami, bo oni sami czuli się kościołem ale gdy nad ich głową miecz zabłysnął — gdy nad ich ciałem srożyły się katy, oni nie upadali na duchu i szczęśliwi, że mogli przyjąć w swe ciała męczeństwo kościoła, męczeństwem, równie jak ustami wyznawali głośno tę boską prawdę, którą w nich ojciec kłamstwa usiłował wytepić. Inaczej dzisiaj! Słyszymy często, jak katolicy mówią o potrzebie oczyszczenia kościoła przez prześladowania — ale

jeżeli ta różga padnie w samej istocie na święte ciało naszej społeczności, w ten czas podobno najpierwej uciekać będą do obozów bezbożności ci sami, którzy ją najzuchwalej wywoływali!

Był czas w którym książę ciemności rekrutował swoje szeregi z najwyższych ziemskich potęg i stawiał przeciw sprawie Bożej w jednym zastępie majestat cesarzów, majestat mędrców i majestat ludu. Ale ten zastęp, spotkał się z garstką mężów, niewiast dzieci i starców zowiących się chrześcianinami, którzy na jego groźby, zaklinania, rozumowania, i tygrysią srogość odpowiedzieli wyznaniem nauki ukrzyżowanego — i tylko siłą tego wyznania, mała owa garstka zwyciężyła potężny zastęp wrogów królestwa Bożego.

Popłynęła w ówczas rzekami krew wiernych — jak św. Cyryl powiada, każde wyznanie pociągnęło za sobą nowe męczeństwo — ale też każdy męczennik pomnażał swoim wyznaniem zastępy wiernych nowemi sprawą boskiej obrońcami.

Poganie nazywali to głupim szalonym uporem, ale ten głupi upór, jak powiada Tertulian stawał się dla samych prześladowców mądrą boskiej prawdy mistrzynią. *Ille ipsa, quam exprobratis obstinatio, confitendi magistra est.* Jedno wśród mąk odważne wyznanie wiary Chrystusowej, zdobywało tej wierze mnóstwo najzaciętszych pogan. Dziewiędziesiętletni starzec rzucony na pożarcie lwom i tygrysom, zwyciężył lwie i tygrysie serca swoich prześladowców. Jedna słaba niewiasta stojąc silnie w swojej wierze pod różgami i pod wzniesionym toporem, ciągnęła do Chrystusa wielkich mędrców i potężnych wojowników. Pietnastoletni młodzieniaszek, wołający wśród katuszy: chrześcianinem jestem! pomnożył kościół zestępnymi zestarzałymi w bojach rzymskich wojowników, lub całych legijonów zaciągniętych z północy barbarzyńców. Oto co dla sprawy królestwa bożego może wyznanie każdego chrześcianina.

Ale jak się znalazła choćby jedna taka słaba dusza, któraby w podobnej chwili dla ocalenia własnego doczesnego bytu zachwiała się w swej stałości — jeżeli, choćby jeden chrześcianin w chwili gdy był powinien mówić, zamilknął — jeżeli groźby, obietnice, nadzieje, obawy zamknęły

mu usta na wyznanie tej prawdy, którą sądził posiadać w swem sercu i zniewoliły go do zdradzenia sprawy przez wyznanie fałszu, przez jeden choćby pokłon fałszywym bożyszczom, natenczas jedno takie odstępstwo zdołało dokonać natychmiast, czego żadne nie dokonało męczeństwo i więcej zadawało kościołowi i bólu i wstydu, niż wszystkie obelgi przez niewiernych nań rzucane, niż wszystkie tortury, na których świeciły nagie kości jego wiernych — rozrzucone członki i potargane wnętrzności jego wyznawców! Święty Cyprian powiada: kiedy każda kropla krwi była nasieniem wiernych wyznawców i chlubą Chrystusowego kościoła — wówczas każde odstępstwo było kościoła złupieniem i chańbą — a gdy jęki rozciągniętych na krzyżach, były muzyką wabiącą Chrystusowi tłumy dzieci i żołnierzy — wówczas rozciągnięci przestraczem przed bożyszczami odstępcy, rzucałi wstydem o ziemię najdzielniejszych Chrystusa wyznawców. *In prostratis fratribus et nos prostravit affectus.*

Bracia moi! dla czegoż dzisiaj czujemy się obowiązani stawiać wam przed oczy podobne obrazy i podobne przypominać czasy? Oto właśnie dla tego, iż czas w którym żyjemy jest czasem powszechnej przeciw królestwu Chrystusowemu walki i nienawiści — że zatem wierni powinni wystąpić do walki przeciw duchowi ciemności — że bronią z którą do boju wystąpićemy powinni ma być właśnie jawne, stanowcze i stateczne wiary naszej wyznanie. Spójrzycie w świat i powiedzcie gdzie jest królestwo boże? gdzie jest święta jego sprawiedliwość? Gdzie Chrystus króluje? Gdzie rządzi boska jego prawda? Gdzie Ewangelija jest prawem postępowania? Gdzie owszem przeciwko jej zasadom i naukom nie podniesiono wojny? Gdzie chorągwi Chrystusowej nie strącają? Gdzie krzyż Pański nie podeptany? Gdzie kościół Boży nie zelżony? Gdzie jego słudzy nie obdarci, nie podeptani? Gdzie ich za słowo prawdy gorliwość Apostolską i odwagę nie obrzucają obelgami? —

My zaś — my katolicy, co czyniemy? Zamiast ścieśniać nasze szeregi i stać jak mur niewzruszeni — i przygotowywać się na straszliwą chwilę próby — my jak głupie, nie-doświadczone dzieci, patrzymy ciekawie na migające się przed oczyma naszymi pełne znaczenia i ciężarne wielką przyszło-

ścią wypadki, z których każdy głośniejszy niż ubiegłych wieków doświadczenia woła na nas: *Królestwa Bożego szukajcie! Królestwa Bożego szukajcie!*

Cóż uczynicie gdy się zbliży stanowcza chwila, wy którzy tak nie po katolicku, tak nie po chrześcijańsku, tak nie mądrze patrzycie na jej zniżanie się? Ciemne chmury zasępiające horyzont kościoła już wyrzucają gdzieindziej pioruny — nas straszliwy grzmot dochodzi — a my co na to? A my się bawimy to w uczoności to w adresy przeciwko Duchowi św. to w brudy dzisiejszej polityki. Z Namiestnika Chrystusowego zdzierają szatę, szydzą z jego nagości, poją go żółcią obelg i potwarzy; a my usprawiedliwiając jego łupieżców i podnosząc ich czyny do chwały bochaterstwa, dla udęzonego Ojca Chrześcijaństwa mamy tylko gorzką skargę przeciw jego postępowaniu.

Czy się to nazywa wyznawać katolicką wiarę, objawiać katolickie uczucia? Powiadają niektórzy: my objawiać się i wyznawać katolikami nie potrzebujemy, bo tego nie uznajemy potrzeby — bo wiek nasz to nie jest wiek Decyuszów Dyoklecjanów w których żądano na rzecz *religii fałszu* ofiary z *religii prawdy*. Wychodzi to na tożsamo jakbyście powiedzieli „my wiary naszej wyznawać nie potrzebujemy, gdyż to nie czasy męczeństwa.“ Czy bylibyście jednak zdolni wyznawać zagrożeni męczeństwem, wy którzy się katolikami nie chcecie wyznać gdy kościół męczony jest odstępstwem? Męczeństwo idzie za wyznaniem, nie zaś wyznanie za męczeństwem. Gdyby tak chcieli byli rozumować pierwsi chrześcijanie, na czole kościoła nigdyby nie zajaśniał wieniec męczeństwa.

Czy sądzicie że na nas nigdy podobna chwila nieprzyjdzie? A jeżeli przyjdzie, czy będziecie dość odważni, wy którzy się chwiejecie w obec sądu i opinii wrogów kościoła Chrystusowego? Czy nie stoicie już teraz przed bałwanem zdań i opinii świata? Czy się przed nim nie korzycie? Czy dla niego nie odstępujecie sprawy kościoła, więc sprawy królestwa bożego? Czy Dziennikarskie zdania nie mają u was większego uroku nad wyrok Ducha św. i tak jasne słowa Zbawiciela od początku wyznawane? Czy czytacie i pytacie się, jak Chrystus o tem nauczał i kogo, słuchać komu wie-

rzyć kazał? Po co! Wam dosyć gazeta choćby i żydowska. To dzisiejsza Ewangelija to wyroki nieomyślności! A cóż czynicie innego w tem usposobieniu, jeno się usposabiacie na zaprzzańców wiary, na odstępów Chrystusa.

Ore confessio fit ad salutem a na ustach naszych co? Mamy sobie za pewnego rodzaju wielką zasługę i cnotę jeżeli przynajmniej milczymy. Jakie wyznanie, takie będzie zbawienie. Jak my umiemy być spokojnymi, obojętnymi, nie wzruszonymi w obec upokorzeń, jakie ponosi religija, w obec krzywd zadawanych kościołowi, w obec niesprawiedliwości wolażącej o pomstę do Boga, tak też dla siebie znajdziemy twar-dem, nieubłaganem niebo. Jeżeli nieczułość serca na cierpienia bliźnich będzie na sądzie boskim wyrokować o odrzuceniu, tedy nieczułość na cierpienia całego kościoła jakiejże surowości sądów boskich niezdola wywołać!

Zbawiciel widział jasno takie chwile próby i o nich to wyrzekł do Apostołów przedstawiających cały nauczający kościół: *Kto wami gardzi mną gardzi i gardzi tym który mnie posłał*; to jest gardzi najwyższem dla siebie miłosierdziem Boga!

Świat dzisiejszy chciałby znaleźć jakiś środek, chrześciance dzisiejsi radziby ominąć i zaprzanie i wyznanie. Chcieliby oszukać stanowcze słowa Ewangelii, owszem oni nawet wyznawają Boga, wyznają Chrystusa ale gdzie? Tam gdzie przeciw Chrystusowi nikt nie walczy. Wyznawać Chrystusa na ołtarzu, na krzyżu, w Ewangelii można dzisiaj dość bezpiecznie i wygodnie, ale wyznawać go tam gdzie wedle jego wyroku równie jest obecnym jak na ołtarzu, to jest w kościele, z którym być przyobiegał do skończenia wieków, w głowie kościoła, którą postawił widomym swoim na ziemi Namiestnikiem, o to jakże trudno dzisiaj! I dla czego? Tylko dla tego, że nowe Herody zmieniły taktykę i już nie w pieluchach, nie w żłobie ścigają Chrystusa, ale w kościele, bo przez szerszenie się i wzniesienie tego kościoła, szerszy się Majestat królestwa bożego i sprawiedliwości jego. *Alter Herodes, qui Christum non in cunis habet suspectum, sed in Ecclesia invidet exaltatum.* (S. Bern.)

Wiem że i ten zarzut ma sobie wielu za krzywdę twierdząc że wyznają Chrystusa w kościele — tychbym jednak

zapytał o jakim myślą i mówią kościele? Wszak każda sekta przyznaje się do kościoła, zowie się kościołem. Jest kościół Luterski, Kalwiński Anglikański i każdy znowu z tych kościołów przyznaje się do Chrystusa. Gdyby się która na nas targnęła i do obozu swego zniewolić chciała cóż jej odpowiemy? Czy się naszym zastawimy kościołem? którym naszym? Czy rzymsko katolickim? Czy kościołem tych biskupów i tego papieża, których dzisiejszych obaw dzielić nie chcemy, których zdania, odezwy, wyroki rozsądzamy? Przeciwno którym przysądzamy słuszność i sprawiedliwość ich potwarcom i prześladowcom? Jeźliby w imie którego z tych wyznań zawezwano nas do odstąpienia tego kościoła, którego Pasterze i najwyższy Naczelnik tak się dzisiaj wedle zdania waszego w sprawie tak ważnej pomylił, do kogo się odwołać? Jaki powód stać niezachwianie przy tych — którzy dzisiaj albo błędzą albo oszukują? Jakto możecie nie czuć tej rozsuwającej się pod nogami waszemi przepaści?

Zresztą jakże to wyznajecie ten kościół? Kiedy ze wszystkich stron wznoszą się przeciwko niemu krzywdy i niesprawiedliwości — kiedy aby go zniszczyć, nieprzyjaciele biorą się do fundamentu, lepiej od was rozumiejący słowa Pańskie „*percutiam pastorem et dispergentur oves*, kiedy aby się go pozbyć z głowy najpierw zdzierają koronę przez tyle wieków na niej jaśniejącą, kiedy tej szatańskiej robocie wszyscy najzacieśli nieprzyjaciele katolickiej prawdy, przyklaskują — czy wtenczas wystarcza trzymać się na boku, zachowywać neutralność i mileżyć? Czy wtenczas nie brać udziału w miotanych obelgach i kłamstwach na widomego Chrystusa w kościele jest to samo, co go wyznawać? Nie, bracia, próżno oszukiwać siebie samych, sumienie zanadto głośno skarży na nas temi słowy wielkiego Ojca kościoła: „Zdrajcą i katem prawdy nie ten jest tylko, który przeciw niej walczy kłamstwem, ale i ten który nie wyznając jej głośno, stanowczo, żarliwie, odważnie, temsamem, wydaje ją na łup nieprzyjaciół swoim niegodnym milczeniem.“

Nakoniec choćbyście też od czasu do czasu ubolewali nad tem, co się dzisiaj dzieje, wynużali swój smutek i oburzenie na niegodziwe zamachy przeciw świętym prawom Oblubienicy Chrystusa, niesądźcie, aby to mogło wystarczyć,

jeżeli z drugiej strony, za lada pierwszą fałszywą lub niedokładną wiadomością, za pierwszem wymyślonem i w obieg puszczonek kłamstwem, chwiejcie się, lub całkiem przechylacie się na stronę przeciwników. Jak niegdyś filozofowie — tak dziś przeciwko kościołowi, politycy stawiają dowody, mające nas przekonać o jego niegodziwości. Cels i Porfirius dowodzili chrześcianom pierwotnym jak na dłoni, że nauka ich stekiem jest szaleństw, obrzydliwości i bezbożności; a chrześcianie owi patrząc z politowaniem na owych mędrców jako na ślepe narzędzia piekła, tem głośniejsz z tem większem zapalem naukę Ukrzyżowanego wyznawali. Dziś nie wielcy mędrce ale najnędzniejsze, ciemne lub całkiem kupiene pismaki, przekonywują nas dzień po dzień, że kościół w głowie swojej i w swoich pasterzach grzeszy tyraniją, chciwością, dumą i przewrotnością. I cóż my na to? Ci którzy dopiero ubolewali nad ciężkiem położeniem kościoła — uznają słuszność wytoczonej przeciw niemu skargi i ubolewają nad niegodnem postępowaniem najwyższego jego naczelnika w rzeczach cały kościół jak najwięcej obchodzących. Izaliby takich nie należało zapytać z Prorokiem: *Usquequo claudicatis in duas partes? Si Dominus est Deus sequimini eum; si autem Baal sequimini illum* (3. Regum XVIII.).

Królestwo Boże i sprawiedliwość jego bez nas nie zginie — ale niestety ginie coraz więcej dla nas i zupełnie zginąć może — przetoż nie żartujmy, tem bardziej, że naraz i to królestwo się zbliża i siekiera do pnia przyłożona.

II.

Tak jest, Boska nasza religija, święty nasz kościół jak nie naszym stoi wyznaniem i nie naszymi cnotami, tak wedle Tertuliana, ani świętości jego zmniejszyć nie zdołają nasze nieprawości, ani jej przydadzą nasze cnoty. Z Oblubieńca swego Jezusa Chrystusa kościół jest wszystkim, a my wyznając go i stojąc przy nim silną, żarliwą, nieprzełomioną wiarą szukamy królestwa Bożego w tym kościele dla nas.

Kościół nie stoi liczbą wiernych ale zasługami swojego założyciela i złożoną w sobie boską jego światłością i siłą.

On sam w sobie jest *Królestwem Bożem* na ziemi, a my wołając codziennie „*przyjdź Królestwo twoje*“ o to właśnie Ojca niebieskiego błagamy, aby to królestwo szerzyło się między nami i w nas — to jest abyśmy coraz doskonalej żyli w kościele, a kościół, aby w nas królował.

Chcemyż aby tak królował, czujmyż się w nim nie jakiemś ochotnikami, których ochota zmniejsza się lub zwiększa wedle tego jak i z kąd wiatr zawieje. Ale się czujmy w jego nieśmiertelnem a boskiem ciele członkami trwającymi przy nim we wszystkich losu kolejach, w walce, czy w tryumfie, w upokorzeniu czy w chwale. Niech nad nim wrogi potrzęsają głową, jak niegdyś paganie nad spustoszałą i bezludną Jeruzalem — nich wołają z naigrawaniem *Haecce est urbs perfecti decoris?* tenże to kościół, który się tak był w pośród narodów wielmożył, któremu hołdowali królowie i ludy, który o losach świata stanowił? My na te wzgardliwe pytania odpowiadamy: *Wierzę św. kościół katolicki!* Niechaj się gorszą nieprzyjaciele odstępstwem słabych braci, grzechami i zgorszeniami złych katolików — niech wskazują na plamy i bezceństwa i niewierności tych, którzyby szczególnie przykładami cnót świecić powinni, niech plwają na te najsroźsze rany kościoła przez wiarołomnych zadawane samych nawet kapłanów i niech z nimi razem ze wzgardą mówią: *Haecce est urbs perfecti decoris?* Tożto jest społeczeństwo świętych? My na to głębokim przejęci żalem bijąc się w piersi za własne i za bratnie grzechy odpowiadamy tem głośniej: *Credo, unam, Sanctam, Catholicam Ecclesiam.* — Niech nieprzyjaciel wyciągnie swą rękę, by czoło tej Matki obdrzeć z korony, my bracia tem silniej stojąc przy tej Matce wyznajmy się jej dziećmi, jej miłośnikami. Niech będzie jeszcze więcej niż dzisiaj według proroka *Oppressa amaritudine* (Tren. I Jerem.), jęcząca ku oblubieńcowi: *Vide Domine et considera, quoniam facta sum vilis* (Ibidem) *Viderunt eam et deriserunt... quoniam viderunt ignominiam ejus* (ibidem Jer.). My wzięwszy całą jej boleść w głębią serc naszych przyjąwszy na siebie całe jej poniżenie, powtarzajmy światu, że nad jego wszystką chwałę droższe nam to poniżenie, że za wszystką jego rozkosz, niechcielibyśmy pomieniać tych cierpień które z tą matką dzielimy. Albowiem tylko takim

wyznaniem kościoła, znaleźć w nim możemy zbawienie, takim wyznaniem bierzemy udział w pracach tych Apostołów, którzy za Oceany, w łono dzikich ludów przenoszą królestwo Boże. Takim wyznaniem zwyciężymy świat, zdejmemy z krzyża naszego Zbawiciela cierpiącego w swym kościele, ustalimy i podwyższymy Jego wśród nas królestwo, pocieszymy zboliałe serce kościoła i staniemy się jego chwałą, Amen.

KAZANIE PRZYGODNE

o Zgodności Nauki z wiarą świętą

1871. r.

przez *X. Innoc. Szeligę.*

„Albowiem ten duch, daje świadectwo duchowi naszemu, że jesteśmy synami Bożymi.“ (Rom. 8. 16)

Gdy wszystkie istoty na tym świecie, bez udziału rozumu i wolnej woli, są pod dane pod zmuszające i niezmiennne prawa ruchu i siły instynktowej, ludzie tylko jedni, wśród powszechnego stworzenia, mają święty dar i przywilej, sądzić o tych prawach, postrzegać ich granicę i wznosić się do pojęcia praw wyższych, niebieskich. Ludzie tylko jedni natchnieni duchem Bożym, mogą pojmować sprawiedliwość i miłosierdzie Najwyższego Stwórcy, i nakłaniać wolę do postępków, aby się stali godnymi synami Bożymi. Ten jest kk. wysoki cel pobytu naszego na ziemi — ten szlachetny w zamiarach Najwyższego na nas włożony obowiązek. Każdy więc człowiek w porze lat i doświadczeń, winien szukać własnego przeświadczenia, jak ma użyć daru wolnej woli? gdzie jest? kim jest na świecie? i dokąd dąży? Rozwiązania tych zagadnień, nie ma oczekiwać wprost od Bo-

ga, cudownym głosem z niebios, w ludzkiej mowie wołającego, albowiem Bóg miłosierny natchnąwszy człowieka myślą, rozumem i przecuciem, domierzył już wszystkie dla niego dobrodziejstwa, gdy w świętej Ewangelii, przemówił głosem zesłanego Syna swojego Jezusa Chrystusa. Nie ma też człowiek oczekiwać, aby kto drugi za niego pomyślał o nim, bo każdy za siebie żyje i działa. Niepowinien też spodziewać się odpowiedzi na te wielkie pytania, od subtelných i próżnych wniosków, zarozumiałych mędrków tegoczesnych, a tem więcej na nich poprzestawać — bo ich rozum zabląkany w domysłach, nic pewnego niewskaże, albo skończy na wyznaniu, nie wiem.

Każdy człowiek, choćby był wszechstronnie uczony, niczem jest, nic nie umie, jeżeli niezna swego przeznaczenia, nie rozumie praw Boskich i rzeczywistej prawdy i podług nich nie kieruje swej woli w postępkach życia. Pojąć gruntownie ducha Religii, jej moralność i dążności, zastosować ją praktycznie w życiu przy najwyższym stopniu naukowym, oto jest ukształcać się i udoskonalać do celów, dla których się istnieje na tej ziemi. Niechcę ja dzisiaj w mojej odezwie bynajmniej odwozić od badania i uwielbiania nauki, ale pragnę tylko ostrzedz od fałszywych pojęć i rozumowań, a tym sposobem utwierdzić w każdym moim słuchaczu wiarę, która jest i być powinna podstawą wszystkiego, w życiu człowieka i tę prawdę że ona zostaje w zgodności z nauką.

Wielki Boże! wiemy że Ty jesteś źródłem mądrości i dawcą wszelkiego światła i prawdy, udziel nam choć promyk Swej łaski, abyśmy tych darów nigdzieindziej tylko w Tobie samym szukali. Wstaw się za nami i t. d.

Zdrowaś Marya.

Jak wszystkie prawdy wiary świętej, pochodzą z nieba i jego tylko powagą i świętością wywodzą swój ród, pewność i zamiar godny Boga i ludzi, tak nauka i światło, czerpane być muszą w źródłach mądrości wiecznej, która w objawieniu światu siebie samej, rozwinęła swój względem niego dobroczynny cel i do osiągnięcia go wskazała mu pe-

wne środki. Jakoż, kto tylko z ludzi trzymał się tej drogi, i na niej z swych powinności niezbaczał, kto w całym szeregu zmiennych świata dziejów i powikłanych z sobą następstw, zachował z wiarą swe imię, charakter i obyczaje, to kiedy miliony ludu zniknęło w otchłani czasu i w wieczną poszło pogardę lub niepamięć, ci co znali swojego Stwórcę, jaśnieli odznaczeniem się w świecie, wyższymi byli nad zepsucie i zapewnili sobie nieśmiertelną chwałę, która na łonie wiecznego Pana trwać będzie na wieki.

W tym łańcuchu ludzkości, obejmującym wieki, widzimy tę prawdę jaśniejącą jak słońce na niebie i dziwić się należy, że w naszych czasach, wobec i na rachunek, odkryć nowoczesnych nauk — wiara święta stała się podług niektórych niepodobieństwem. Przebóg! nie rzadko daje się słyszeć w towarzystwach naszych, że człowiek rozsądny i uczony, nie może i niepowinien wierzyć — że rad nie rad, musi się zgodzić na to, mimo oburzeń wszystkich księży, mimo jęków i łez rzewnych kobiet. Nowy świat się zaczyna, woła nie jeden myśli więc, — Religia przyszłości się zjawia, panowanie prawdziwego Boga, którym jest rozum ludzki, zastąpi panowanie dawnego Boga, którym jest Chrystus, wiara chrześcijańska to powieść, to bajka, oto postęp świata, oto cywilizacya tegoczesna, oto głos naszych uczonych! ale dzięki niech będą niebu! nie wszystkich.

Atoli dziwne te krzyki, istne córy szatana, racjonalizmu i wolno mularstwa, nie mają żadnej podstawy, są godne oburzenia i wżgardy. Nauka nic nie odkrywa, coby było przeciwne wierze i jej zasadom. Wszyscy rzekomi mędracy, wynoszący naukę kosztem Religii, są jakoby nadęte balony, próżne zdrowego i sprzyjającego oddychaniu powietrza, na pozór pełne siły i strachu, w rzeczywistości zaś są zlepki jaskrawe, a wewnątrz próżne i puste. Owi niby mędracy, a w samej rzeczy zagorzalcy zabłąkani, mają zawsze na ustach — naukę, jeżeli napadają na Boga, na Religiją Jezusa Chrystusa, to w imię nauki, to nie oni, to nauka odrzuca cuda i nadprzyrodzone zjawiska, nauka podług nich dowodzi, że duszy nie ma, że wieczność nie istnieje, że występki i cnota, nie mają różnicy.

W zeszłym XVIII. wieku, przyroda, natura, dokonywały tego wszystkiego, przyroda, natura, były bóstwem, panią wszystkich encyklopedystów. Lecz czem była ta przyroda? i gdzie była? gdy jej się chciało przedstawić i zasięgnąć od niej prawdy, nikt się nie znalazł, kto by ją wytłumaczył.

W miejsce przyrody, spadkobiercy encyklopedystów naszego wieku, wymyślili naukę. Aże pani nauka, jest dla nich, panią przyrodą, przebraną tylko w strój nowoczesny, niepodobna więc jest jej legitymacya wobec Boga i świata oświeconego pochodnią z góry, Ewangelią świętą. To, co śmia nazywać nauką, nie jest rzeczywistą nauką i gdyby można było odebrać prawdziwej nauce zaufanie, jakie świat w niej pokłada, źli i zepsuci ludzie pewnieby to i dawno uczynili. Na szczęście nasze, jest ona wyższa nad ich kuglarstwa i potwarze — kościół jest jej wierną strażnicą, a oświecając jej drogę i strzegąc od zbłąkania się, ochrania ją od samowoli, i broni podnosić rękę na pierwородną, jej siostrę wiarę świętą!

Na stu bezbożnych lub niedowiarków, chępiących się z nauki, śmiało rzec mogę, nieznalazłoby się dwóch, którzyby dokładnie opisali i wiedzieli, co to jest nauka? Uprzedzeni tegocześni mistrzowie krzykną może, co to jest? wy zacofani, obskuranci, katolicy, macie nas uczyć? a w rzeczy samej odpowiedzieć nam nie potrafią. Ich rozstrojone określenia, podobne są do rac fajerwerkowych, rozlatują się w tę i ową stronę, z trzaskiem i blaskiem, z dumą i krzykiem ale to są sztuczne ognie, światło nie trwałe, które zamiast rozprószyć ciemności, więcej je uwydatnia.

Prawdziwa nauka, równie jak prawdziwa wiara, pochodzi od Boga, a obydwie połączone, dają człowiekowi prawdę, to jest, widzenie i poznanie wszystkiego co jest i dla czego jest.

Nauka mówi św. Tomasz D. A. — jest, to znajomość rzeczy w ich przyczynach. Nie jest to tylko znajomość rzeczy samych, lecz znajomość przyczyn rzeczy, jest to filozofia wszystkich znajomości, która prowadzi do samego źródła mądrości, a tem jest sam Bóg mówi Prorok Pański.

Astronomia, nie tylko powinna się zajmować odkryciem gwiazd i planet, ich położeniem i ruchem, ale oprócz tego, ma jeszcze zgłębiać wyższe prawa rządzące gromadami tych gwiazd. Leżą tam bowiem głębokie tajemnie świadczące wymownie o nadzmysłowym świecie, o głównym ich kierowniku, którym jest Bóg. Jeżeli kto tego nie zna, lub opacznie pojmuje, może się nazwać mędrce?

Medycyna, nietylko jest długim szeregiem doświadczeń i sprawdzonych danych, oraz prostą znajomością środków, leczących tę lub ową słabość — ale jest nad to trudna i tajemna znajomość zdrowia i chorób ludzkich, która nieraz wytrącając z opieki rozsądnie i zdrowo myślącego lekarza, istoty mu powierzone, przemawia do niego słowa Zbawiciela Pana lekarzu! lecz samego siebie. „*Medice cura teipsum*“ — bo umrzesz.

Historja, dziejopisarstwo, nie są tylko prostą znajomością faktów, ani chronologicznem spisywaniem wszystkiego co się stało na ziemi od początku świata, ale jest to raczej przedstawienie wszystkich wypadków i wszystkich walk, w których z kolei dobre tryumfowało nad złem, a złe nad dobrem, abyśmy wiedzieli co czynić, a czego się chronić mamy. To samo można by powiedzieć, o wszystkich innych naukach, o fizyce, geologii, i rozmaitych sztukach i wynalazkach. Wiedza ich wymagająca tylko pamięci, rozbioru, cierpliwości i uwagi, niestanowi jeszcze bynajmniej nauki. Specjaliści im oddani, jakkolwiek wielką byłaby ich wiedza, są tylko erudydami — brak im istotnego barakteru nauki, znajomości prawdziwej filozofii — przyczyn wszystkich dowodzonych zjawisk.

Wszzechstronnie uczonego człowieka niema na świecie, a ten jeden wzgląd, nieodwołalnie zrywa naukowy biret z głowy mnóstwa ludzi, mniej lub więcej wykształconych, szcycących się dumnie za dni naszych, a nie wiedzących często z czego i w jakim celu. Choć byśmy wreście znaleźli tych wyjątkowych ludzi, ludzi wielkiej nauki, to jeszcze nie-
doj dziemy do tego wniosku, ażeby nauka miała się sprzeciwiać wierze, albo wiara nauce.

Rodzone te siostry, te wielkie dary nieba, jak od Boga wyszły, tak Boga zawsze mają i mieć powinny na celu,

nigdy się nie rozłączały, zawsze były i są w zgodzie i tym którzy je miłują, zapewniają chwałę wieczną. Prawdziwie uczeni podług wyrażenia Proroka, będą jaśnieć przed obliczem nieba i ziemi jak gwiazdy na firmamencie, a Ewangeliczni mędrcy, którzyby nauczali i czynili podług słów Jezusa Chrystusa, synami Bożymi, wielkimi nazwani będą.

Niestety! kiedy poglądamy na świat okiem rozumu i wiary, na nieszczęście mało widzimy prawdziwie uczonych. Te masy rzekomych uczonych, rozmnażających się z dniem każdym, a szydzących z kościoła i wiary, powstających przeciwko Bogu i jego świętym prawom, krzywiących prawdziwy sąd i burzących moralność, to są posłannicy piekła, synowie wiecznego nieprzyjaciela dusz naszych. Prawdziwa nauka podnosi i oświeca — przypomina z kąd wyszła i jakie są jej cele, gdy tym czasem fałszywa, nad inne i oślepia, zrządza tysiączne szkody i prowadzi do zguby.

Wszyscy ci, co prawią o wynalzkach naukowych, jakoby nie dających się pogodzić z wiarą, grubo się mylą, bo jedno z dwojga musi być koniecznie; albo te odkrycia są prawdziwe, albo urojone. W pierwszym razie, łatwo jest pokazać, że wiara Chrześcijańska nie jest bynajmniej w sprzeczności z tem, co odkryli, a w drugim nie trudzimy się nawet odpowiedzią.

Dobre zrozumienie tego określenia które dał św. Tomasz, że nauka jest znajomością rzeczy w ich przyczynach, rozjaśnia zupełnie wszelki spór — sięga aż do gruntu i pokazuje naukę w całym świetle.

Przyjmując tę gruntowną i jedyną podstawę, potrzebę pierwotnej przyczyny, wiecznej potęgi, tworzącej wszystko z niczego i ten świat i te słońca, wszystkie ich prawa i wszystkie zjawiska — nie zboczemy nigdy z drogi właściwej, bo poznamy że Bóg jest źródłem i dawcą prawdziwej mądrości, że jeżeli nam jej promyk udzielił, to dla tego, abyśmy się prędzej i łatwiej zbliżyli do niego.

Wy więc kochani katolicy! których oświeciło światło wiary świętej i którym przybyła z łaski dobrego Boga w pomoc nauka niegaście go zagranicznym niedowiarstwem i poczerpniętymi z niemieckich, francuskich, włoskich lub

angielskich ksiątek, fałszywemi wnioskami. Silni wiarą, obeznani z naukami — używajcie obojga tych darów na chwałę Boga — chlubę kościoła i pożytek tego kraju, którego jesteście synami, a kiedy chłodownicy fałszywej nauki runą, na wzgard i poętpienie się skarżą — wy jaśnieć będziecie przed ziemią i niebem. Amen.



NAUKA VII.

przez ks. Leona Gwardyana.



A na miejscu gdzie był ukrzyżowan —
był ogród — a w ogrodzie grób nowy —
w którym jeszcze żaden nie był położo-
ny — (u Św. Jana r. 19).

Przychodzimy wreszcie do kresu boleści Matki Bożej —
a zarazem do końca wieczornych nauk naszych — z które-
mi tak nam przykro się rozstać — jak Jój ze zwłokami
ukochanego Syna. — Ją grób rozdzielał — a nas znów:
świat — zajęcia — kłopoty domowe oderwią może od pa-
mięci o Matce Bożej Bolesnej. —

Tu nam tak słodko i błogo było schodzić się na Jej
wezwanie — choć łzawiło się oko — i ścisłało serce roz-
ważaniem Jej boleści — bo wszystko co się odnosi do wspom-
nienia Matki tak silnie wiąże serce dziecka — że mu miłe
są nawet choćby gorzkie wspomnienia, mówiące mu o tej —
której ma pełną duszę i serce — którą przesiąkla prawie
pamięć nasza. —

Wszak prawda Bracia! że podzielacie to ze mną — że
niema po miłości Bożej nad miłość matki — inne gwałto-
wniejsze i żywsze nieraz uczucia — ale trawiają się prędko —

ta zaś cicha a silna, wpije się w serce twoje, i już jej niczem nie wyrugujesz z pamięci, po wielu nawet latach ucieków i boleści, zawsze świeża i pociągająca. — Dlatego też i Maryja tak nam droga, bo Pan Bóg zna dobrze serce człowieka, dał nam ją więc w postaci Matki.

Pożegnała się Najświętsza Matka z martwym swym Synem, wśród łez gorących i gorzkiej boleści. — Wypadałoby może po wyrzeczeniu tych słów do was Najmilsi zamilknąć nam, i zostawić własnemu rozważaniu — tembardziej, że na skreślenie tego smutnego widoku, brakuje słów nędznym ustom moim i lękam się, bym niezdolnym opisem nie zaciemnił go — przyznacie to bowiem sami, że są zdarzenia, gdzie wyrazy ubliżają im swoją nieudolnością, bo myśl wyższa nad nie, nie może się nimi posłużyć. — Myślcieź więc sami nad tą boleścią naszej Matki

Rozłączyć się z Synem, a rozłączyć grobem — — O grób rozbija się cała próżność nasza — grób jest końcem wszystkich ziemskich utrapień, końcem zabiegów i trudów doczesnych, końcem ciała, ale nie duszy — owszem grób rozpoczyna dla nas drugie życie, do którego życie obecne jest tylko przygotowaniem. — Tą drogą poszli przodkowie nasi, i my nią pójdziemy, ale jak? czy z równą im silną wiarą z jaką zwyciężali ciało i czarta? Czy z ową niezachwianą ufnością w nieskończone miłosierdzie Boże? Czy z ową żarliwą miłością, co jak gorejąca pochodnia przyświecała im w ciągłym hojowaniu żywota? — Czy wreszcie z owym licznym szeregiem cnót, które im niebo otwierało? —

Wszak ta sama zrodziła nas ziemia, te same żywią pola, tem samem oddychamy powietrzem, to samo ogrzewa nas dobroczynne słońce, ten sam kościół naucza nas i prowadzi do Boga? — Wszystko to samo, tylko my zupełnie inni, obojętni, niewdzięczni, marnotrawcy łask Bożych, gubiele samych siebie, niepamiętni na prawa Boże, Kościoła, i wieczne szczęście — pełni płocności, bez zastanowienia się nad najważniejszą sprawą zbawienia naszego, otwórcie stare księgi i rozczytajcie się w nich jak wzniosłe były bohaterskie cnoty ojców naszych, jak czyste obyczaje — co oni

zdziałali dla potomności, jak piękne karty zapisali w dziejach narodu. — I porównajmy to z życiem naszym, a zawstydzimy się jak nam wiele nie dostaje do ich wielkości. —

I poszła Matka Najświętsza za Synem do grobu, aby z Nim złożyć Panu Bogu ostatnią ofiarę, i słusznie była to ofiara, bo w Nim traciła nietylko Syna, lecz Ojca i Opiekuna, po Nim zostawała sierotą obarczona boleściami, i wolałaby Go sama zastąpić w zimnym grobie, jak chciała Go zastąpić na krzyżu. — Ale Pan Bóg nie chciał, bo miał względem Niej inne widoki, a Maryja nie zapytywała nigdy Pana Boga: „dla czego?” —

Ileż to w tem dla nas nauki? szczególnie nad grobami ukochanych naszych zmarłych — rozlegają się nieraz skargi, narzekania rozpaczliwe, żale sprzeciwiające się woli Bożej, szemrania na rozporządzenia Jego — chociaż wiemy wszyscy, że bez woli Jego, i włos z głowy naszej nie spadnie, że śmierć jest konieczna, jako skutek grzechu, że Pan Bóg przecinając nieraz pasmo życia w samym zaraniu, ma swoje cele Jemu tylko wiadome, ale zawsze mądre, zawsze dobre dla nas. — O gdybyśmy mogli uchylić zasłonę przyszłości i zobaczyć przeznaczenie tych ukochanych, których grzebiemy, jakżebyśmy inaczej o tem sądzili? — Czy nie lepiej ci dziś matko grzebać zwłoki dziecięcia anioła, kwiat twoich nadziei jeszcze nierozwiany, jak oplakiwać zdrożności i błędy syna bezbożnika, albo córki shańbionej rozpustą? — Czy wam niejaśniej w duszy, z tą myślą, żeście poszły w Niebo czystą duszę, która za wami się modli? — Jezus i Maryja żal nasz i łzy uświęcili łzami swemi, swą boleścią, i nauczyli nas jak płakać mamy: — płakał Pan Jezus nad śmiercią Łazarza, ale nie płakał tu śmierci doczesnej, lecz wiecznej tylu Chrześcian dobrowolnie zstępujących do grobu w grzechu. — Płakał nad zniszczeniem Jerozolimy, mając na celu duchowe zniszczenie ludu, nie zaś obalenie jego gmachów i świątyni materyjalnej. — Płakała i Matka Najświętsza, ale płakała zaślepienia ludzi, którzy pomimo bolesnej męki Jej Syna, pomimo Jej tak wielkich cierpień, nie odniosą dla siebie żadnego zbawiennego skutku. —

W boleściach, smutku, osieroceniu, opuszczeniu, w uciskach duszy i serca jakże nie płakać? sama natura ludzka

do tego usposobiona, i religia płakać nie wzbrania, owszem na łono swe przyjmuje łzy nasze, zakazuje tylko rozpaczy i powstawania przeciw woli Bożej. — Nic wznioślejszego nad widok istoty znużonej cierpieniami ziemskimi, upadającej pod ciężarem krzyża, która łzawo oko wznosi ku Niebu, ale cicho, pokornie, błogosławiąc prawicy, która ją dotyka; to poddanie się Panu Bogu taki urok wywiera, nie tylko na ludzi ale nawet i na samego Boga, że nie ma przykładu aby Pan Bóg oparł się kiedyś prośbom zanoszonym do Niego z rezygnacją, — aby pogardził westchnieniem płynącym z piersi żywiących uległość dla Niego. — To wołanie o pomoc do Niego wśród łez jest takiej potęgi, że Pan Bóg nie może długo pozostawić bez wewnętrznej pociechy, i wtedy gdy jedną ręką zabiera nam wszystko, do czego Ignęło serce nasze, co umiłowala dusza nasza, z czem się wiązała cała istota nasza, drugą wlewa niewidomie balsam pociechy i mięztwa w serce nasze, tak, że nas cierpienia pokonać nie mogą — i stoimy mężnie, wytrwale w pośród wszelkich burzy świata; tak niezapomniał Pan Bóg łez Moniki świętej za Augustynem, łez niewinnej Zuzanny, łez ludu wybranego z niewoli Babilońskiej, tak niezapomniałby i łez naszych które oddawna ronimy, gdybyśmy po chrześcijańsku płakali, skarżąc się z pokorą i ufną nadzieją, ale nie z opryskliwym szemraniem, gwałtownem domaganiem się: czemu nas Pan Bóg nie wysłuchuje? — O miejmy w pamięci Matkę Najświętszą u grobu Syna, oglądajmy i uwielbiajmy Jej mięztwo, jako wytrwała, pomimo że wszystkie miecze boleści zbiegły się w Jej serce, i wraz z duszą do grobu przybiły. — Miejmy Ją w pamięci gdy srogie ciosy nas uderzą, gdy nieszczęścia jako chmury jesienne zawisną nad naszymi głowami, gdy nam przyjdzie tracić ukochanych naszych — wzorem Maryi wśród łez i żalu nie zapominajmy o Bogu, Ojcu naszym — kochajmy Go i wtedy gdy nas dotyka, oczy niech łzy ronią, ale serce niech miłuje, a usta wielbią Go, bo On zawsze jest wielkim i dobrym, zarówno wtedy gdy nas dobrodziejstwami obsypuje, jak i wtedy gdy nas cierpieniami dotyka. — Zbliżyła się wreszcie do grobu Maryja, gdzie złożyć miano Jej skarb najdroższy, skarb nad który ani Niebo, ani ziemia, nie ma nic droższego, i z tym skarbem pogrze-

bała serce swoje. — A my serca nasze gdzie grzebiemy? — W stworzeniach i uciechach ziemskich! — Czemż nie z Jezusem, który chociaż w Niebo wstąpił, wszakże się nam zostawił żywy w Przenajświętszym Sakramencie, tamby być powinny serca nasze, albowiem wyrzekł Pan Jezus: „Gdzie jest skarb wasz, tam i serce wasze.“ — Naszym zaś skarbem: świat i jego ułudy, ciało i jego pożądliwości, do nich lgnie serce nasze, nie dziw więc że nie umie tęsknić za czem wznioślejszem, pożądać wiecznych piękności — bo kto światła nie widział, ten nie czuje potrzeby wzroku. —

I poszła Matka Najświętsza od grobu pod krzyż jeszcze ciepły od ofiary, która się na nim tak długo paliła — o jakież było Jej uczucie na widok tego łoża boleści i śmierci, na którym Syn Jej najmilszy, przez trzy godziny w Jej oczach konał. — Rzuca się we łzach do stóp krzyża, obejmuje miłośnie, tuli się podąż z uczuciem wdzięczności, i pozdrawiając go, cześć mu oddaje. O Maryjo! Tyś i za nas dzięki Bogu czyniła, bo my wielcy w tem niency. — O krzyżu święty, poświęcony krwią Syna Bożego, który z narzędzia kary, stałeś się narzędziem zbawienia, tronem miłosierdzia, kolebką nowego świata, znakiem zwycięstwa, zbroją i bronią wszystkich synów Bożych, siłą i życiem kościoła świętego. — Przez ciebie zwyciężył lew z pokolenia Judy, przez ciebie Baranek Boży zgładził grzechy świata, z ciebie od wschodu do zachodu, od południa do północy, światłość Boża świecić będzie Imieniowi Jezusa, Króla ludu Bożego. Ty będziesz na wieki znakiem panowania mocy i miłości Jego, bo z ciebie Syn Maryi i Bóg nasz, Niebu, ziemi i piekła zakrólował na wieki. —

O dzieci Maryi i dzieci Krzyża! On wam będzie: obroną, zasłoną, ochłodą — obroną od szatana, zasłoną od gniewu Bożego, ochłodą w upaleniu wszelkich boleści waszych. Cześć Ci oddaję wołała Maryja, i składam podziękowanie o Synu kochany, że przez krzyż Twój odkupieś wszystkie syny moje, któreś mi dał, gdyś konał, bądź pochwalony i błogosławiony, żeś z krzyża Twego uczynił Bogu Ojcu ołtarz święty, na którym aż do skończenia wieków, palić się będzie ofiara święta, na zbawienie całego świata. —

I wracała Maryja tęskna z pod krzyża do domu swego opustoszałego, gdzie już nie było Jezusa. — Stawmy sobie w myśli ową smutną chwilę, kiedyśmy powracali splakani i znękani, do domów naszych, po pogrzebie ukochanych naszych. Chwila ta ze smutnych najsmutniejsza była dla Maryi, bo Ona w Jezusie straciła wszystko, a nawet po Jego śmierci została taką sierotą, że już nie do swego powróciła domku, poszła bowiem na łaskę przybranego syna. — O Matko nasza, jak Ci świat zapłacił za Twoje poświęcenie, i miłość dla nas! — Obudźże w sercach naszych nieczułych miłość ku sobie, abyśmy Ci gorącością uczucia zapłacili srogość boleści Twoich. —

Stały żywo w Jej umyśle szczęsne chwile ukrycia w domku Nazaretskim, Dzieciństwo Jezusa, wzajemną miłość, rozkosze Macierzyństwa Bożego — ale tuż obok staje przerażający obraz dnia, ta męka okropna, bicze, gwoździe, ciernie, to ciało zranione, kości obnażone, usta zamarte, oczy zagasłe. Nie masz Go, niema — zajęczało serce! — Nie ma Go — nie ma powtórzyły puste ściany! — Nie ma Go, wołamy w duszy twojej grzeszniku! — Nie ma Go Bracia, w sercach naszych! bo gdyby był tu Jezus, tobyśmy inaczej żyli — nie byłoby tyle przemieszanych się Bogu, tyle nieprawości, tyle zbrodni świat zalewających — ale my swobodnie grzeszymy, bośmy z serc i dusz naszych Boga wygnali, i z szyderstwem a urąganiem Jego świętemu Imieniu, wołamy: Nie ma Go — nie ma — — Ale czy na zawsze? Czy Go nie będzie na strasznym sądzie, gdzie księgi sumień naszych otwarte zostaną, gdzie jasno jak na dłoni ujrzymy przestępstwa nasze? — Będzie On, jak i dziś jest obecnym gdy się dopuszczamy przewinień. — On jest zawsze i widzi nawet wtedy, gdy sam na sam jesteśmy ze złem sumieniem naszym, gdy w myśli układamy złe zamiary, gdy do zbrodni sięgamy ręką naszą. — Miejmyż Go zawsze w pamięci naszej i zachowujmy się cnotliwie, by nie obrażać świętości majestatu Jego. — Święci Pańscy nie inaczej się zbawili, tylko ustawiczną pamięcią na Boga, Oni Go zawsze mieli w myśli i sercu — obecny On im był i w cichem życiu domowem, jak i wśród szczyku oręża — pamiętali że Pan Bóg widzi ich i słyszy, nie śmieli też ani złe robić ani myśleć. —

Oto Matko Najświętsza, stanęliśmy nad grobem Jezusa, i u szczytu boleści Twoich, których ogromu niezdolaliśmy wypowiedzieć niedołężnymi usty, aleśmy sercem przeczuli, bo zimne ostrze tego miecza przeszło wnętrzości nasze, my je czujemy, bo to i my zadali je Sercu Twemu. —

Dla nas ta ofiara maleńkiego Jezusa w świątyni, dla nas, i przez nas, ona utrudzająca ucieczka w kraj pogański — dla nas owo trzydniowe zgubienie Jezusa, dla naszych grzechów owo bolesne spotkanie, pod Kalwaryą Jezusa krzyżem obciążonego, dla nas Jego śmierć haniebna, Jego przebudzenie, zdjęcie martwego z łoża męki, i smutne złożenie do grobu. —

Ile ran na ciele naszego Zbawiciela dla naszego okupu, tyle boleści ciężkich dla Twej duszy o Maryjo! — boś Ty współcierpiała dla naszego szczęścia. — Tyś morze goryczy wypila, aby nam żywot osłodzić! — I cóż my Tobie oddamy w zamian o Matko nasza za tyle miłości i poświęcenia? — Chyba biedne serca nasze, bo dziś odrobinę podobne do Twego, bo zranione, i wielce uciśnione. — Nie gardź więc niemi o Matko Najświętsza, i nie odpychaj nas, chociażśmy przestępcy, bo do kogóż pójdziemy? — Dotąd cierpieliśmy bezkorzystnie, bo dla świata, i bez miłości, dziś chcemy cierpieć w połączeniu z zasługami Twemi, pod płaszczem Twej opieki, chcemy z Tobą płakać i boleć, aby się z Tobą kiedyś weselić; — Chcemy cierpieć tu na ziemi, dla opłacenia długów naszych, dla wysłużenia sobie Nieba, chcemy płakać za grzechy nasze, dla pamiątki łez Twoich, boś Ty płakała Maryjo, i płakały z Tobą pierwsze dzieci Twoje, i ostatnie Twe dzieci będą płakać z Tobą tych boleści, z miłości ku Tobie i ku Jezusowi. — O Matko najboleśniej-sza! nie ocieraj łez naszych, niech płyną obficie u stóp trybunału pokuty świętej, abyśmy oczyszczeni, doszli tam, gdzie niema łez ani boleści, gdzie wieczna radość i spokój. Amen.

KAZANIE

o Obowiązках wzajemnych Rodziców i Dzieci

w kościele ks. Dominikanów

przez X. Innoc. Szeligę.

„Oto Ojciec Twój i ja szukaliśmy Cię z boleścią... a On szedł z Niemi i bym posłuszny“ (Łuk. 2.).

Jeżeli jest co na świecie, coby z losami ludzkości, w najściślejszym pozostawało związku, coby wzbudzić powinno największą troskliwość wszelkiej Zwierzchności a najbardziej Rodziców, Opiekunów i Nauczycieli, coby zgubę przyszłych pokoleń oddalić, a lepszą przyszłość zgotować mogło, to bez wątpienia dobre i moralne wychowanie Dzieci i wpojenie w dzieci tych świętych obowiązków względem swoich Rodziców i starszych, jakie na nich wkłada głos natury i prawo religii. Po tylu zaiste! wstrząśnieniach które nieraz zachwiały społeczną budowę, które się stały nieraz powodem łez i oplakania, nie tylko rodziców i kółka familijnego, ale i całego narodu, które oplacone zostały krwią jednych, a płaczem i lamentami drugich — kościół święty Matka nasza, zawsze troskliwa o dobro doczesne i wieczne swych wiernych, jak rodzicom tak i dzieciom, przypomina często wspólne obowiązki i zaleca ich sumienne wykonanie,

albowiem od tego zależy pomyślność lub upadek nie tylko pojedynczych rodzin, ale całej społeczności składającej kraj i kościół. Obowiązki rodziców względem dzieci i nawzajem dzieci względem rodziców, dla nikogo obcemi i obojętnemi być nie powinny, wszystkie stany począwszy od Tronu, aż do chaty wieśniaczej, związane są tą świętą i wielką powinnością, aby się przykładały do tej wielkiej budowy naukami i przykładami w której wszyscy mieszkamy, bo chodzi tu o najważniejszą sprawę, o pokój i moralność, o szczęście doczesne i wieczne. Nie jest tu moim zamiarem kochani katolicy! ani przedstawiać nowych planów wychowania, ani rozbierać sposobów nauczania, ani powstawać na dzieci których szczegółowo uchybienia nie są mi znajome, ale mając na tej drodze piękny przykład dla rodziców, z Józefa św. i N. Maryi Panny, a dla dzieci, z Jezusa Chrystusa, podług słów ewangelii ś. która mówi: „Oto Ojciec Twój i ja szukaliśmy Cię z boleścią... a On szedł i był im posłuszny“ — przełożę w dalszej mowie mojej moralne i religijne uwagi, które przypomną obowiązki rodzicom względem dzieci, a dzieciom powinności jakie mają względem swoich rodziców.

Spraw to o wielki Boże! aby nauka z Twojego źródła czerpana utkwiała na zawsze w myśli i sercu rodziców i dzieci, i Tobie chwałę, a im zbawienne korzyści przyniosła.

I.

Nikt, kochani katolicy! niezaprzeczy tej prawdy, że jednym z najświętszych i najważniejszych obowiązków, jakie mają rodzice, jest dobre na Religii i bogobojności oparte, wychowanie dzieci. Obowiązek ten, wypływa z wrodzonego rodzicom uczucia, poświęca go rozum, uświęca go społeczność, a religia św. po powinnościach względem Boga, na pierwszym stawia go miejscu. I nie dziwnego, bo nikt więcej niema mocy nad sercem dziecka jak głos Ojca, albo Matki. Bóg sam już to wlał w naturę i w serce rodziców, aby niczego niezaniebali, co jest z dobrem ich dzieci, a w dzieci wpoił ten zaród zaufania, że nikt im lepiej nieżyczy, jak rodzice.

Rodzice mają klucz do serca swoich dzieci, mogą na ich sercach i umysłach w samych początkach wycisnąć piętno cnoty lub występku podług upodobania jak kształty na wosku, mogą swoje dzieci naginać na wszystkie strony jak młode latorośle, mogą je wykształcić umysłowo i religijnie lub ich całkiem zaniedbać, mogą jednym słowem panować nad sercami swoich dzieci, dopóki one z pod ich opieki niewyjdą, a te pierwsze wrażenia jakie w domu rodziców odbierają, całe życie towarzyszyć im będą. Dla tego to Pismo św. często upomina rodziców aby dzieci swoje zaraz od kolebki moralnie i bogobojnie wychowywali, żeby w nich wpajali bojaźń Boga, miłość bliźniego, żeby ich strzegli przed wszelkiem złem jak żrenicy w oku, i żeby używali tej świętej i uroczej powagi, jakie im nadają wielkie Imiona Ojca i Matki. „Masz Syny mówi mędrzec Pański nauczaj ich, ćwicz i nachylaj ku dobremu od dzieciństwa, bo jak koń nieujeżdżony staje się twarousty, tak syn rozpuszczony będzie nieugięty, dzieci puszczone na swoją wolę, zawstydzają Ojca i chańbią matkę.“ A św. Cypryan mówiąc o obowiązkach rodziców względem dzieci woła: Ojcowie i Matki dał wam Bóg dzieci, złożył w ręce wasze skarb nieoceniony, pragnijcie ich szczęścia, uczcie ich słowem i przykładem tych wielkich prawd które głosi religia względem Boga i względem bliźnich, pamiętajcie że to są zastawy złożone w rękę waszym, za które Bogu i ludziom odpowiadać macie.“ Dzieci religijnie i bogobojnie wychowane, stają się pociechą dla rodziców, chlubą dla rodziny, ozdobą kościoła, pożytkiem społeczności. Religia wpojona w młodociane serca, jest najpewniejszą rękojmią ich obyczajów, ona oświeca tam, gdzie oko rodziców i Nauczycieli czuwać nie może, ona jest lampą nieustannie gorejącą, która oświeca najskrytsze miejsca. Wszystko co tylko rodzice budują dla swoich dzieci, jeżeli nie jest opartem na religii i bogobojności, nie wytrzyma wszelkich pocisków świata, nie oprze się złemu które się wzmaga w dzisiejszych czasach, runąć musi jak budowla na piasku, jedna tylko religia zdatną jest oprzeć się złemu, wystarczyć na wszystkie stany i czasy, i wydać ze swojego łona wszystkie cnoty, a powstrzymać wszystkie występki.

Gdzie rodzice swoje dzieci wychowują w bogobojności i religii, tam jak mówi Mędrzec Pański: synowie wyglądają jak młode szcepki pełne przyszłych owoców, a córki jak lilie polne cnót i nadobnych powabów. Gdzie religia, rodzicom, opiekunom i nauczycielom i dzieciom stawia przed oczy Boga nagradzającego cnotę, a karzącego zbrodnie, tam w Jego Imieniu, nakaże pierwszym czujność, gorliwość i budujące przykłady, a drugim miłość, szacunek i posłuszeństwo. Puścić młodzież w dzisiejszych czasach na świat bez religii, jest to puścić okręt wpośród nawalności bez steru i majtka i wystawić go na rozbicie, zatrzymać ją w domu, jest to przysposobić sobie naczynie z trucizną. Narzekacie nieraz rodzice na swoje dzieci, że was poniewierają, że wam w starości przytułku i dobrego słowa niedają, że gardzą wami i waszemi radami, wzdychasz nieraz Ojcze, załamujesz ręce Matko na niewdzięcznego syna lub wyrodną córkę, że wasze prace i poświęcenia niewdzięcznością odplacają, że wam, religii i społeczności hańbę przynoszą, lecz któż temu winien? źleście dzieci prowadzili za młodu, źleście im przykłady dawali, siałście wiatr, teraz burze zbierajcie. Ileż to o mój Boże! między rodzinami Ojców zagorzałych w świecie, co przez całe swoje życie niedotkną moralnej i religijnej strony swych dzieci, ileż Matek niebacznych, które swój obowiązek rozpoczynają i kończą na powierzchownej światowej oglądzie, a o gruntownej podstawie szczęścia i nadziei swych dzieci, o religii i bogobojności niepamiętają. Jakąż liczbę możnaby naliczyć takich rodziców, którzy swe dzieci, źle w domu wychowane, bez wyboru osób, jakby na pastwę od siebie usuwają, spokojni że dawszy im życie i okrycie pozbyli się tej wielkiej odpowiedzialności jaka na nich ciążyć nieprzestała. Ach! Ojcowie i Matki! wy jesteście kapłanami swych dzieci, Bóg i natura wskazała wam względem nich obowiązki, wychowujcie ich w bojaźni Boga w pobożności i cnotach, nauczajcie ich chować Przykazania Boskie i Kościelne i wszystkie praktyki religijne, w pajajcie w nich to przekonanie, że niemasz szczęścia bez cnoty i pobożności. Pomnijcie że dla kogo Bóg nie jest świętym, dla tego nie jest świętym, że kto nie czi Boga nieczi rodziców, że za złe wychowanie dzieci, sobie społeczności i

Bogu zdawać będziecie rachunek. Jakie są obowiązki dzieci względem rodziców?

II.

Kiedy Bóg dobrotliwy, zepsutemu narodowi ludzkiemu nadawał swoje święte Przykazania, po obowiązkach jakie mu wskazał względem siebie, najpierwsze prawo umieścił na tablicy kamiennej, wskazujące obowiązki dzieciom, jakie mają względem swoich rodziców. „Czcij Ojca i Matkę twoją, są słowa samego Boga, jeżeli chcesz być długowiecznym i błogosławionym na ziemi.“ — Do tego jednego przykazania, przyłączył Bóg nagrodę jeszcze tu na ziemi, a pełniącym wszystkie, zapewnił nagrodę wieczną. Pojmujecie wszyscy kochani katolicy! że po Bogu największy mamy obowiązek względem rodziców. Obowiązek ten, streszcza się, w krótkich wprawdzie, ale obszernego znaczenia wyrazach. Rodzicom od dzieci, należy się miłość, uszanowanie, posłuszeństwo, i wsparcie w potrzebach. Trzebać aż przypominać dzieciom te wielkie obowiązki względem rodziców, kiedy je samo wrodzone uczucie nakazuje? Czyjeż serce pytam się was tu obecnych, coście mieli, albo jeszcze przy życiu macie rodziców, nie poczuwa się do tej lubej powinności dla Ojca i Matki, których częstką jesteście? a którzy dla waszego dobra, dnie i nocy na pracy pędzili i pędzą? i nieraz narażają się Bogu i ludziom, aby wstępując do grobu, dali wam przyzwoite wychowanie, i pozostawili wam to, czego sobie ujęli? Rodzicom kochane dzieci! po Bogu należy się pierwsze tętno waszego serca, a ta miłość nieograniczona którą was rodzice otaczają, powinna być przez całe wasze życie miarą miłości i obowiązków, jakie macie względem nich.

Dzieci, chyba gdyby były wyrodkami natury, bez bojaźni Boga, bez wstydu przed ludźmi, chyba żeby nie miały serca lub rozumu, gdyby swoich rodziców niekochały, gdyby ich nie szanowały, albo im w potrzebie pomocy swej odmawiali. „Niechaj będzie przeklęty, mówi Pismo św. kto Ojca lub Matki nie szanuje.“ — Nieosiągniesz błogosławieństwa Boskiego Synu! nieobiecuj sobie powodzenia córko! pisze św.

Bernard, jeżeli dobrem postępowaniem, niezasłużysz sobie u swoich rodziców, aby ci swoje życzenia i modły do Boga, złożyli na twojej głowie. Kiedy ręka rodzicielska dobre dzieci pobłogosławi, są słowa św. Augustyna, kiedy rodzice przesłały swe modły do Boga za niemi, tam pewne jest niebios błogosławieństwo. O jak miło być w domu takiej rodziny, gdzie dobre dzieci — wnuki i prawnuki, jak Aniołowie Patriarchom, niosą posługę, pomoc i pociechę z religijnem namaszczeniem dla tych, z których krwi pochodzą. Jakże rośnie serce od radości na widok, że nadobna młodzież pełniąc prawa Boże, święcie wykonywa rozkazy swoich rodziców i opiekunów i stara się przez wdzięczność nie tylko wyrażać rozkazy, ale i myśli zgadywać i spełniać. Takiej rodzinie Bóg błogosławi i wdzięczna społeczność niesie jej cześć i wielbienie.

Lecz o Boże! jakże boli, jakże się żółcią zalewa serce od żalu, na widok dzieci niewdzięcznych, wyrodných, na widok rodziców i opiekunów zalanych łzami pełnych rozpacz i narzekań na zięcia albo synową, którzy ich przeklinają, wyrzucają z domu — albo o zgrozo! świętokradzką rękę podnoszą na Ojca lub Matkę i gdyby się nielekali kryminalów i sądów ludzkich, nierazby swoich dobrodziejów i opiekunów żywcem wtrącili do grobu. Patrzymy się nieraz jak leży w kącie, na barłogu, Ojciec lub Matka — opiekun albo opiekunka — jak chodzą o kiju i torbie i szukają przytułku u obcych albo na łonie Dobroczyńności Szpitalnej, kiedy go u swoich znaleźć niemogli. Widzimy i to, że wyrodne dzieci i wychowañcy, nieraz używają świata — cieszą się i bawią, a zdarza się i to, że po pogrzebie, zabrawszy majątek, papiery, zamiast łez i modłów, przekleństwa, albo projekta swego nowego życia składają na ich grobie.

O synowie i Córki! zięciowie i synowe! i wy wychowañcy! których piętnuje ta niewdzięczność, pomnijcie na upomnienie Proroka Pańskiego (Syr. 3.). „Czej Ojca i Matkę uczynkiem i słowy... nienatrząsaj się z ich ułomności... miej staranie o nich w starości — niezasmucaj ich, bo kto Ojca opuszcza będzie zchańbiony, a kto Matkę udręcza bę-

dzie przeklęty od Pana.“ — Pomnijcie, że jeżeli was niebo dłużej zatrzymuje na tej ziemi, to może jedynie dlatego, abyście od swoich dzieci odebrali taką miarkę, jakąście mierzyli swoim rodzicom. Przeproście Boga, przeproście swoich rodziców — otaczajcie ich podwójną troskliwością, a ich modły zjedną wam przebaczenie i błogosławieństwo, Amen.



NAUKA

na uroczystość Wniebowzięcia N. Maryi Panny

miana w kaplicy Matek Miłosierdzia w Warszawie

1865. r.

przez X. Z. Goliana

„Marya najlepszą częśćkę obrała, która od niej odjęta niebędzie.“ (Ew. św. Łuk. X. 42.)

Przypatrzmy się najprzód tym słowom w ich literalnem znaczeniu, potem rozważać je będziemy w zastosowaniu do dzisiejszej uroczystości. Powiedział to Pan Jezus o Maryi Magdalenie. Szczęśliwa Magdalena! Gdy w domu faryzeusza padła do nóg Zbawiciela świata i nic niemówiąc tylko płacząc wyroku dla siebie oczekiwała, Zbawiciel rzekł do niej iż jej *wiele odpuszczono bo wiele umiłowała* — a gdy z siostrą swoją w dom swój tego Zbawcę przyjęła i znowu się u nóg Pana Jezusa znalazłszy, w milczeniu słowa jego słuchała, dowiedziała się tego, nad co niema nic większego, nic słodszeo, nic pożądanczego — to jest, że się w wyborze swego serca nieomyliła, lecz obrawszy rzecz *najlepszą* w posiadaniu jej trwać będzie *na wieki*.

W domu faryzeusza pochwalił Pan Jezus miłość świętej Magdaleny. Była to zdaniem jego ust *wielka miłość*. Sku-

tkiem jej pierwszym było wielkich i wielu grzechów odpuszczenie. W oświadczeniu tem boskiego Zbawcy była ważna pocieszająca nauka dla owego faryzeusza i wszystkich siedzących u stołu jako też dla wszystkich ludzi, to jest że gdy wszyscy potrzebowali wielkich win swoich odpuszczenia — wszyscy mogą tego dostąpić, byle Zbawcę wielką przyjęli miłością.

Ale dostąpić odpuszczenia wielkich długów jakkolwiek wielką jest rzeczą, nie jest jeszcze wszystkiem, czego człowiek potrzebuje. Nie nie być dłużnym kiedy się było bardzo wiele dłużnym, rzecz bardzo pożądana. Każdy z nas pojmuje, jaki w chwili takiego odpuszczenia spada ciężar z serca człowieka co dopiero niezmiernie zadłużonego — i jakiego uczucia doświadcza kiedy może sobie powiedzieć: nie jest już dłużnikiem! Ale to jest dopiero uczucie człowieka zdjętego z tortury i zapewnionego, że na torturę już wzięty niebędzie. W lot za ten uczuciem swobody, że się już nie jest nieszczęśliwym idzie uczucie pragnienia aby być szczęśliwym, które jeżeli nie może być zaspokojonem, tortura wraca, choćby też całkiem już stan dłużnika niewrócił. Jeżeli są ludzie, których przy braku religii aż do rozpacz doprowadza ta myśl, z kąd wezmą aby się uścili z swych długów, to więcej podobno jest takich, których przy braku religii aż do rozpacz doprowadza myśl, iż nic niemają, czemby głód szczęścia zasycili. Tych drugich znaleźć można i wśród największych dostatków.

Dla człowieka, który marzy o niebie na ziemi, o szczęściu zdolnem zaspokoić całkowicie jego serce w tem życiu różne podług różnych usposobień, albo raczej podług różnych żądz i upodobań przedstawiają się losy. Wybrać tak, aby wybrać wielki los, to jest najlepszą cząstkę, ideałem jest marzeń i pragnień naszego serca. Nadzwyczajnie mało kto powiedzieć może „szczęśliwie wybrałem, wielki los wygrałem“ — a i z tej małej liczby szczęśliwców, nieznajdziesz ani jednego, któryby się niezawiódł — jak skoro to co wybrali i przez co sądzili, że wielki los wygrali, choćby i po najdłuższem życiu odjętem od nich zostaje. Śmierć dopiero decyduje o rzeczywistej dobroci wyboru i rzeczywistości wygranej wielkiego losu. Niema nic smutniejszego jak śmierć

szczęśliwców światowych, która z tem życiem odejmuje wszystko w czem swój wielki los widzieli. Nafrasowali się wiele na to, aby w chwili gdy ledwie zaczęli kosztować owoców swojego trudu, znaleźli się nędzarami nad wszelkich ziemi nędzarzy i aby wołali z tłustym królem Agagiem: *I taki rozłącza gorzka śmierć* (Król. XVI. 32.)!

Dla tego Pan Jezus nieprzestawszy na zapewnieniu nas w domu faryzeusza szemrzącego, że miłość, to jest boska miłość znosi wszelkie długi, gdy wszedł w dom Maryi i Marty, na zagadnięcie, czyli na skargi i żale Marty odpowiedział, że wielka miłość, czyni prawdziwie dobry wybór i wielki los wygrywa, czyli, że wielka miłość, boska miłość, wybiera sama jedna to co stanowi o prawdziwym szczęściu człowieka, bo go uszczęśliwia w całej pełni i w całej wieczności. Jest to nauka nietylko dla Marty, ale dla wszystkich wyznawców nauki Jezusa Chrystusa, którym nie tylko na tem zależy, aby dobrą rzecz wybrali, lecz też, aby ją tak wybrali, iżby od nich nigdy odjętą niebyła. I Marta dobrą część obrała, ale na to, aby się nią cieszyła na wieki nie dosyć należytym sposobem pracowała. Dobrą część obrała, aby służyć Panu Jezusowi, ale chybiała w sposobie, gdy służąc frasowała się o wiele. Miłość wielka boska, o jedno tylko dba. Ten sam Zbawiciel, który powiedział: *Nie troszczcie się tedy mówiąc: Cóż będziem jeść co będziem pić, albo czem się będziem przyodziewać... Albowiem Ojciec wasz niebieski wie, że tego wszystkiego potrzebujecie* (s. Mat. VI. 32. 32.), ten sam powiedział do Marty, *troszczysz się i frasujesz około bardzo wiele. Ale jednego potrzeba* (s. Łuk. X. 41. 42.).

Czegoż więc potrzeba, aby tę jedyną najlepszą część, jedynie prawdziwie i na wieki uszczęśliwiającą nietylko wybrać, ale i na pozyskanie jej wieczne pracować? Dwóch rzeczy: *Siąść u nóg Pańskich i słowa jego słuchać*, jak uczyniła Magdalena. Co w obrazie przedstawia Ewangelia, to w rzeczywistości przedstawia całe życie tej świętej po jej nawróceniu. Był Pan Jezus widomym sposobem czy niebył w domu jej przytomnym, patrzyły oczy jej czy niepatrzyły na widomą jego obecność, ona siedziała u nóg Jego, ona słuchała słów jego. Miłością siedziała, miłością słuchała: prze-

plakała całe życie, ale się ani jednej chwili niefrasowała, ani się razu nieżaliła, że jej do tej pracy boleści i żalu niepomagano. Ani się troszczyła, ani się żaliła, ani się gorszyła postępowaniem innych. Siedząc u stóp ukrzyżowanego Zbawcy i z nim współcierpiąc, nieskarżyła się, że jej Marta i Łazarz niepomagają, że Apostołowie i Piotr uciekli. *Pokój wielki miłującym Pana i nie ma dla nich zgorzenia* (118) woła psalmista. Tylko raz się żaliła, gdy płacząc nachylona w grób Jezusowy patrzyła. O co się żaliła? Aniołowie siedzący w grobie pytają się jej: Niewiasto czemu płaczesz? A ona nieodpowiada: *Bo mi płakać niepomagacie*, choć powiedziano, że *Aniołowie pokoju gorzko płakać będą* (), ale rzekła: *Iż wzięto Pana mego a niewiem kędy go położono* (Jan. XX. 11—13.). I kiedy sam Jezus zakrywszy się przed jej oczyma, tak że myślała, iż jest ogrodnikiem, zapytał: *Niewiasto czemu płaczesz? kogo szukasz?* ona zamiast się skarżyć i lamentować, odrzekła jakby mniemając, że niepodobna, aby tam kto o czem innem myślał jak o Jezusie: *Panie jeśliś go ty wziął, powiedz mi gdzieś go położył, a ja go wezmę* (Jan XX 14, 15). Jakże to inaczej odpowiedziała, niż oni uczniowie idący do Emaus, przed których oczyma także się zataił Jezus, i których o przyczynę smutku pytał: *Myśmy się spodziewali, odpowiedzieli, iż on miał odkupić Izraela* (Łuk. XIV. 17, 21)! I Pan też inaczej odpowiedział — Magdalenie się objawił i rzekł jej: *Maryo!* — a uczniom którzy zamiast o niego dbać spodziewali się wyzwolenia Izraela z pod rzymskiej przemocy, rzekł: *o głupi a leniwego serca* (Jan XX. 16. Łuk, XXII. 25.)!

Miłość więc tylko boska nieomylną jest w wyborze; miłość tylko boska wybranego nieutraca. Ona wybierając woła do całego stworzenia zalecającego się sercu jej: *Oznajmijcie mi, którego miłuje dusza moja!* i zwracając głos do umiłowanego zapytuje rzewliwie: *Kędy pasiesz? Gdzie odpoczywasz w południe, abym się nie poczęła błąkać za trzodami towarzyszków twoich* (Pieśni r. I. 6.). Ona ledwie odwróciwszy się od wszystkiego, co ten świat ma nęcącego, aby znalazła Pana, woła z radością: *Maluczko odszedłszy od nich, znalazłam tego, którego miłuje dusza moja;* (Pieśni III. 4.). Ona znalazłszy go już o niczem nie wie ani chce wiedzieć,

tylko się niem cieszy i woła: *Pojmałam go i niepuszczę go* (Tamże) *Ja miłemu memu, a miły mój mnie* (XI. 2. Pieśni)!

Któż po tych słowach uszczęśliwionej i wyborem i znalezieniem wybranego, i posiadaniem znalezionej — nie pozna je tej właśnie duszy, o której Pan powiada: *Maryja najlepszą cząstkę obrała która od niej odjęta nie będzie!*

Lecz jest dusza najświętsza po duszy Chrystusa, do której kościół dzisiaj te słowa stosuje — która doskonalej niż ktokolwiek ze świętych *najlepszą cząstkę obrała, i tę cząstkę na wieki posiadała*; Jest dusza błogosławiona między błogosławionemi, która jak na tej ziemi od pierwszej chwili swego poczęcia cząstką swą obrała Boga i do ostatniej wybranego szukała — tak też w niebie najwyższą, z ust Chrystusowych zyskała pochwałę i z niezmiernie większą pełnością szczęścia niż wszyscy święci razem zawołać mogła w niebiosa wzniesiona: *pojmałam go i niepuszczę go, ja miłemu memu a miły mój mnie!* Jest dusza, która jak na tej ziemi najczystsza i najgorętsza miłością siedziała całe swe życie u stóp swego Zbawcy i słowa jego w swem niepokalanem sercu słuchała i chowała, tak też stanąwszy przed nim w chwili zaśnięcia swego, z większą, niż sami aniołowie radością, zawołać mogła: *I rozradował się duch mój w Bogu Zbawicielu moim!* Zobaczysz jak tego dokonała Najśw. Maryja Panna... Ciesząc się jej chwałą, weseląc się szczęściem jakiego dostąpiła w chwili, która dla ludzi tego świata jest tylko chwilą największej nędzy i cierpienia, przedmiotem największych obaw lub przerażenia — zobaczymy jak Maryja na to sobie zasłużyła. Kiedy śmierć Maryi jest tylko błogosławionem zaśnięciem dla życia doczesnego a przebudzeniem się do życia wiecznego — kiedy ta śmierć łączy się z trojakiem jej tryumfem; to jest zmartwychwstania jej niepokalanego Ciała — wniebowzięcia jej z ciałem i duszą do nieba i uwieńczenia koroną najwyższej, nieśmiertelnej nagrody — a zatem kiedy ta jej śmierć przedstawia życie najchwalebniejsze i najszczęśliwsze w wieczności, przeto przypatrzmy się teraz, o ile widzenie wiary na to wystarcza, chwale ukoronowanie Matce i Królowej naszej.

II.

Słowa, któremi nasz Zbawiciel przyjął swą Matkę w niebiesiech znane są tylko niebianom — a kościół chcąc jej chwałę w tym dniu uroczystym wyrazić posługuje się słowami Jezusa Chrystusa wyrzeczonymi o św. Maryi Magdalenie. Jeżeli tak pochwalił świętą pokutnicę w obec żalającej się na nią siostry — jakże musiał pochwalić niepokalaną swoją Rodzicielkę w obec przyjmującego ją z najwyższą radością nieba! Nie za to ją chwalił do czego ją sam wybrać raczył — ale za wybór który ona sercem swoim uczyniła, życiem swoim i śmiercią spełniła. On ją wybrał przed wiekami, aby była Niepokalaną w swem poczęciu, on ją wybrał, aby mu była Matką, on ją wybrał, aby zarówno śmiercią swoją jak i poczęciem zwyciężyła i starła głowę ojca kłamstwa i śmierci. Ale jako uczniom swoim rzekł był w wieczerniku: *Niewyście mnie obrali, alem ja was obrał, postanowiłem was, abyście szli i przynieśli owoc, a owocby wasz trwał* (Jan XV. 16.), a jednak ze względu na to, co oni obrali, aby odpowiedzieć powołaniu mistrza, to jest ze względu na obrane przez nich życie ubóstwa, cierpienia i posłuszeństwa kazał im się cieszyć dla zapłaty obfitej czekającej ich w niebiesiech, (Mat. V. 10.), tak sam obrawszy Maryę i postanowiwszy ją, aby w życiu swoim przedstawiła najbogatszy owoc Jego odkupienia, i aby mu oddała chwałę większą niż miał od wszystkiego innego stworzenia, chciał ją ukoronować wedle tego, jak zapowiedział Duch najświętszy w pieśniach nad pieśniami: *przyjdź oblubienico: będziesz koronowana* (IV. 8.).

Koronuje Pan w Maryi Matkę swoją, koronuje w niej wszystkie dary swoje — ale też koronuje wszystkie jej zasługi i stanowi tak wysokiemu i darem owym doskonale odpowiadające. Wzywa ją aby przyszła po swą koronę ze szczytu swej najwyższej doskonałości: *Pójdźże z Libanu*, woła na nią i powtarza, *pójdź z Libanu, pójdź, będziesz koronowana* (Tamże). Jakoby mówił: *pójdź z Libanu mej łaski, której jesteś pełna — pójdź z Libanu twej cnoty w której tak ci nikt niedorównał, jak cedrom Libanu żadne niedorównują*

drzewa — pójdź któraś mnie ukoronowała, jako matka moja, w dzień zręków moich, i w dzień wesela serca mego (Pieśni III. 11.), abym Ciebie ukoronował, jako najpiękniejsze dzieło łaski mojej, jako najwierniejszą sługę moją, a razem najmiłszą i najwdzięczniejszą w oczach moich przyjaciółkę moją: *wstań przyjaciółko moja, piękna moja a przyjdź* (Pieśni II. 13.).

Kiedy więc dzień odejścia Maryi z tej ziemi jest dniem jej przyścia z duszą i z ciałem do nieba, dniem radości nieba przyjmującego w niej tryumfalnie swą królowę, dniem wesela serca Jezusa Chrystusa, w którym swą Matkę ukoronował, nie dziwnego, że też i na ziemi, na której Marya zostawiła najwdzięczniejsze kwiaty przykładów swego życia, swych cierpień i swojej błogosławionej śmierci, dniem jest radośnych i tryumfalnych uroczystości. Marya obrała sobie najlepszą część i już ją posiadała, a część ta nigdy od niej odjęta nie będzie. Marya całym swoim życiem od poczęcia do zaśnięcia wyraziła jakby jednym aktem, że część swoją chce mieć tylko Boga — i oto już na całą wieczność Bóg jest skarbem jej duszy, rozkoszą jej serca, koroną jej czoła.

I oto dla czego dzisiaj kwiaty i owoce w piękne сноpy związane lud katolicki przynosi do świątyni. Jest to razem obraz cnót Maryi oraz jej nagrody, i wyraz pobożnych uczuć kościoła, który nietylko jak Marta nieuzala się przed Panem, że się trzyma na tej ziemi i cierpi dla chwały Pańskiej, podczas, gdy siostra jego w niebiesiach, kościół tryumfujący u nóg Jezusa i Maryi cieszy się widzeniem ich chwały — ale owszem, wieszając niebianom ich szczęścia łączy się z nimi w uczuciu radości choć sam uciśnięty, i w uczuciu chwały, choć sam upokorzony, aby wraz niebianami tak modlitwami które ma na ustach, jak kwiatami które ma na ręku, jak uczuciami, które przepelniają jego serce, głosić tryumf tej królowej stojącej po prawicy Jezusowej i wołać radośnie z psalmistą: *Slicznością twoją i pięknnością twoją naciągnij fortunnie postępuj i króluj* (Ps. XLIV, 5.).

Aniołowie wstępującej do niebios zaścielają drogę kwiatami chwały niebieskiej, bo ona szła na ziemi niepokalana po drodze, którą jej ludzie zasłali cierniami. *Błogosławiona*

niepokalana w drodze! ciernie pod jej stopami zakwitły i wydały owoce najpiękniejszej chwały Boskiej — kwiaty te zdały się być smutne, jak kwiaty żałoby, ale teraz kiedy już minęła zima, czas niepogody przeszedł i przestał: oto ukazały się jako kwiaty wesela.

Wierni, trzymając dzisiaj snopy kwiatów i owoców w rękę cóż mają myśleć i czuć w sercu? W rękę kwiaty, w sercu ciernie! Ale jakie ciernie? Jeżeli współcierpienia z Jezusem i Maryą, to one zakwitną wspólną w niebie radością i chwałą. Lecz jeżeli to ciernie gorzkiego wyrzutu, bolesnego uczucia, że w duszy i nieurodzajno i zimno i martwo jakby w krainie śmierci, choćy już dawno w tej wewnętrznej ziemi naszej powinny się były nie tylko ukazać kwiaty ale *i winnice kwitnące wydać wonność swoją* (Pieśni II. 13) — słowem, jeżeli w sercu ciernie, bo czujemy, że zamiast owoców zasług, duszę naszą zalegają grzechy, to zamiast na to się ciernie żalić, raczej żałujmy żeśmy dotąd marnowali życie a obrawszy stanowczo najlepszą część, pocznijmy szczerze pracować, abyśmy tę część tak posiadli przez wierność Bogu na ziemi, iżby nam nigdy odjętą niebyła lecz aby na wieki naszą została przez chwałę z Maryą w niebiesiech.

Ale chwała i tryumf wniebowziętej Maryi jest chwałą i tryumfem tych wszystkich, których Bóg w obietnicy uczynionej pierwszym rodzicom nazwał nasieniem czyli rodzajem jej. Psalmista oglądał tę chwałę Maryi w duchu proroczym i opisał ją z wszystkimi szczegółami jej wspaniałości i blasku w tym samym psalmie (44), w którego pierwszej części opisał piękność i wielkość chwały boskiego jej Syna. On ją widział stojącą po prawicy tego Syna, którego nazywa najpiękniejszym z Synów ludzkich: *speciosus prae filiis hominum* — On to o Maryi powiedział: *Staęła Królowa po prawicy Twojej*, a uwielbiwszy blask jej cnót i różnorodność jej doskonałości — *in vestitu deaurato, circumdata varietatibus* (w. 10), wyraziwszy najwyższą jej chwałę na tem polegającą, że Bóg się ucieszył i zasycił niejako swe pragnienie, widząc przed sobą stworzenie swoje niepokalane w najwyższym blasku swej łaski; *Et concupiscet rex decorem tuum* (w. zaraz poniżej dokłada, że za królową tak uwielbioną wejda do niebios, do świątyni króla, *in templum regis* (w. 16)

wszystkie te błogosławione dusze, które za jej wstawieniem i podług jej wzoru, obrały sobie za najlepszą część Bogu służyć przez całe to życie i wielbiąc go miłością serc swoich, oczu swoich niepuszczać z oblicza jego: *Filiae Tyri in muneribus: vultum tuum deprecabuntur* (13). W chwale Maryi już stojącej po prawicy Syna, prorok widział jakąś boską siłę w niebo z tej ziemi pociągającą i wznoszącą zastępy dusz świętych: Przyprawadzą, powiada, za nią królowi dziewice: *Adducentur Virgines post eam*; bliźnie jej, to jest ludzie jak ona, i podobnie jak ona wierne łasce Bożej będą mu przedstawione: *proximae ejus afferentur tibi* (15); owszem jako dzieci na rękach matki, tak owe dusze święte przez zasługi swej chwalebnej Królowej i Matki, przez jej przyczynę, przez naśladowanie jej cnót, będą nie już tylko przywiedzione, ale porwane, i przyniesione przed oblicze jego z niewysłowioną radością, z wiecznem uweseleniem ich serca: *afferentur in laetitia et exultatione* (w. 16).

Tak jest, jak w tajemnicy niepokalanego poczęcia swego Marya starła głowę węża nie tylko dla swego własnego tryumfu, ale i dla tryumfu swego całego potomstwa: *Nieprzyjaźń położę między tobą i między niewiastą, między rodzajem twoim a rodzajem jej — ona zetrze głowę twoją* (Księg. Rodz. II); jak w tajemnicy Zwiastowania pozdrowioną była jako błogosławiona między niewiastami, to jest jako najszcześliwsza Matka mających być zbawionymi; jak w tajemnicy Wcielenia Słowa spełnionego w jej przeczystych wnętrznościach, ona sama wielbiąc Boga za to że jej uczynił wielkie rzeczy dodała zaraz, że odtąd błogosławioną zwać ją będą wszystkie pokolenia: *Ecce enim ex hoc beatam medicent omnes generationes* (Łuk); jak w tajemnicy ofiarowania Symeon przepowiednię zwróconą do Maryi, że *duszę jej miecz przeniknie* wyprzedził zapewnieniem że Syn jej położony jest na powstanie i na upadek wielu, na znak któremu się będą przeciwiać — to jest że w czasie ofiary Syna jej na krzyżu za zbawienie świata i ona z siebie zrobi ofiarę pod krzyżem jako Matka tych wszystkich za których Syn jej umarł — tak i w tej tajemnicy Wniebowzięcia, Marya zmartwychwstała, rozjaśniona wieczną chwałą, uwielbiona, ukoronowana i uszczęśliwiona, jest taką nie tylko dla własnej swo-

jej osoby, ale jak z jednej strony jest nią dla chwały boskiego Syna swojego, którego boska wszechmocność i nieskończone bogactwo zasług najwspanialej się wyraziło w tryumfie wywyższonej przezeń Matki, tak z drugiej strony jest nią dla pomocy w sprawie zbawienia tych wszystkich, którzy z świętym Janem przyjęli ją za Matkę swoją.

Tak jest, Marya wniebowzięta i ukoronowana z całą radością swego macierzyńskiego serca powtórzyć mogła w niebiesiech stojąc po prawicy Syna, co wyrzekła w uniesieniu pociechy i dziękczynienia na ziemi, gdy tegoż Syna w łonie swoim nosząc nawiedziła dom Elżbiety: *Oto bowiem odtąd błogosławioną zwać mię będą wszystkie narody — a miłosierdzie jego od pokolenia do pokolenia bojącym się jego.*

Apostoł narodów, święty Paweł ciesząc się, że się czas rozwiązania jego z tem życiem pracy i krzyża przybliżył, i że tuż za chwilą rozwiązania tego, to jest za chwilą śmierci, idzie błogosławiony dzień, w którym Pan Jezus miał w nim uwieńczyć dzieło miłosierdzia swego, napisał w końcu drugiego listu do Tymoteusza: *Czuwaj: — bądź trzeźwym, bo czas mojego rozwiązania nadchodzi... na ostatek odłożon mi jest wieniec sprawiedliwości, który mi odda Pan, Sędzia sprawiedliwy, w on dzień, a nie tylko mnie, ale i tym, którzy miłują przyjście jego. Spiesz się, abys do mnie rychło przybył* (II do Tym. IV. 6, 9.)

Lecz jeżeli Apostoł sam wieńczony z rąk Chrystusa tak żywo o tym pamięta, którego pozyskał Chrystusowi — i w nagrodzie swojej, w swojej koronie, widzi jakby zapewnienie korony dla Tymoteusza, sam zaś jakby niezupełnie czuje się nagrodzonym i uszczęśliwionym, póki nie ujrzy wieńca na głowie ukochanego ucznia swojego — jakżeż daleko więcej Marya, ta matka pięknej miłości, uwieczniona ręką Syna, zajęta jest losem swych dzieci pozostawionych na ziemi, a niewiedzących dnia ani godziny, kiedy się stawią przed sędzią żywych i umarłych! Ona widząc się u mety pragnień swego serca, po prawicy królującego w niebie Syna, niemoże o nas zapomnieć, a jako gdy stała pod krzyżem Syna umierającego, boleści duszy swojej mieczem przebodniętą za wszystkich ludzi ofiarowała; tak stojąc przy tronie Syna tryumfującego, koroną swoją chciałaby się po-

dzielić z tymi wszystkimi, których pod krzyżem za dzieci swoje przyjął.

Więc z wysokości chwały i szczęścia swojego zdaje się mówić do nas: Bądźcie trzeźwymi, czuwajcie — pamiętajcie, że matka wasza jako królowa stanęła po prawicy Syna swego a Zbawiciela waszego, aby za wami do serca Jego przemawiać. Niewiecie dnia ani godziny, ale dzień i godzina waszego stawienia się przed Synem moim się zbliża. Zamiast troszczyć się o wiele i tracić pamięć na jedno prawdziwie potrzebne, obierzcie sobie cierpieć z mym Synem na ziemi, stać wiernie pod jego krzyżem, pić mężnie z jego kielicha — obierzcie sobie tę częśćkę najlepszą, trwać we wszystkim co czynicie i cierpicie u stóp Jezusowych, słuchać słów jego, strzedz je pilnie w sercach waszych, jak ja słuchałam i chowałam je pilnie w sercu mojem — a spełni się, że wy którzy moją chwałę rozważając wołacie do mego Syna; błogosławiony żywot który cię nosił i piersi któreś ssał, usłyszycie na wieczne wasze uszczęśliwienie z ust jego: pójdźcie błogosławieni Ojca mego, bo owszem, błogosławieni którzy słuchają słowa Bożego i strzegą go — bo gdyście sobie na ziemi najlepszą częśćkę obrali, już ona od was na wieki wieków odjętą nie będzie! Przestańcie się troszczyć, dzieci moje, około wielu — pamiętajcie, że jak dla mnie po życiu cierni przyszło życie kwiatów i owoców, które na zawsze trwać będą; jak po mieczach boleści, które na wskrós przeszły duszę moją, nareszcie tę duszę napełniła niewysłowiona radość, której mi już nikt nieodejmie i chwała, której blasku już niezaćmi żadne upokorzenie — tak i dla was idzie chwila, w której macie być przyniesieni do nieba w radości i weselu wszelki zmysł przewyższającym. *Spieszcie się, abyście do mnie rychło przybyli.* Spieszcie się ze stanowczem obraniem najlepszej częśćki. Spieszcie się z pracą około nabycia téj częśćki na własność waszą! Spieszcie się ze sprawą znalezienia téj drogiej perły. Spieszcie się z poświęceniem dla niej wszystkiego! Spieszcie się, bo dzień zapłaty w biegu swoim ani chwili się nie zatrzymuje — bo Jezus się spieszy z udzielaniem wam swej łaski, aby was ten dzień znalazł gotowymi. Spieszcie się, bo sercu mojemu pilno oglądać was po prawicy

meo Syna — Spieszcie się bo ja się spieszę z wyjedynowaniem wam wszystkiego, co widzę że jest potrzebnem, abyście *jedno potrzebne* znaleźli. Spieszcie się, aby, jako wy na ziemi radujecie się mojem wniebowzięciem i ukoronowaniem, i ja radować się mogła widząc już na głowach waszych wieńce sprawiedliwości, które wam naostatek wasz i mój Zbawiciel odłożył. — Spieszcie się, bo korona moja wielka, świetna, ale jeszcze niepełna, póki wy waszem zbawieniem nie dopełnicie jój chwały i jej piękności. Spiesz się o korono moja!

Nie rzeczywiście tak skutecznie i dzielnie a razem tak wdzięcznie do pracy na wieńec nieśmiertelny nie zdoła zachęcić, jak ta myśl, a raczej ta prawda objawiona, że Sędzia sprawiedliwy odda koronę każdemu kto miłuje przyjscie jego. — Ale nic znowu nie daje nam silniejszej rękojmi, że i my do tych szczęśliwych miłośników przyjscia Chrystusowego należec będziemy, jak ta prawda także objawiona, że mamy w samym naszym Sędzi idącym ku uwieńczeniu, adwokata, obrońcę przed Ojcem przyczyniającym się, aby nas nagroda nie minęła, i że przed tym boskim i Sędzią i Obrońcą mamy orędowniczkę i pośredniczkę w jego najświętszej i w naszej najlepszej matce. Uwieńczył ją koroną z gwiazd 12, jak to widział w objawieniu Ś. Jan, lecz te gwiazd dwanaście nieco innego znaczą tylko chwałę i zbawienie wiernych, tylko dwanaście tronów na których zasiedli Apostołowie Jezusa Chrystusa aby z nim sądzili narody i trony przygotowane dla tych, którzy uwierzyli opowiadanej przez nich nauce.

Jak kiedy Marya po wniebowstąpieniu Jezusa, zostając na tej ziemi przy kolebce kościoła wojującego, tęskniła swą najczystsza i najżywsza miłością dla Syna królującego w niebie, aby go jak najprędzej oglądała i z oblubienicą pieśni Salomonowych, jękami tak stęsknionego serca zobowiązywała aniołów, aby mu powiedzieli, że za nim z miłości spragnionej omdlewa (Pieśni II, 5): *Dicite ei quia amore languet*; jak Ona zasypiając temu doczesnemu życiu powtarzała zapewne do otaczającego ją grona uczniów Chrystusowych one słowa Jakóba spieszącego aby w Egipcie oglądać Józefa: *Pójde, i będę go oglądać: Vadam et videbo illum* (Ks. Rodz. XLV,

28) — tak podobnie teraz, kiedy już w kościele tryumfującym sama odpoczywa i króluje, tęsknotą już nie smutku i boleści, ale tęsknotą rozkoszy jaką w niebie opływa (*affluens deliciis*), tęsknotą najchwalebniejszej macierzyńskiej dla wiernych Chrystusowych miłości, poleca słanym do nas Aniołom naszym stróżom: *powiedzcie im, że z miłości za nimi omdleвам*, powiedzcie, że ja spieszę im z pomocą i przyjdę w stanowczej chwili, abym ich wywiodła z życia próby i oglądała w życiu nagrody: *Vadam et videbo illos*.

Marya wniebowzięta i ukoronowana przyczynia się za nami, aby nas jak najprędzej oglądała w niebie — o jaka to myśl potężna i jaka dzielna aby nas natebnęła zapalem pracowania około zbawienia dusz naszych! Czegóż tam dla niej nie uczyni ten Jezus, który na tej ziemi tyle czynił na jej wstawienie choć jeszcze nieprzyszła jego i jej godzina! Jeżeli na ziemi był jej posłusznym ten który się z niej narodził, i pierwszy cud, pierwszy objaw swej wszechmocności mający zdobyć serca uczniów, aby weń uwierzyli, uczynił w Kanie Galilejskiej na jedno słówko Maryi, to czegóż nie uczyni dla stojącej przy sobie w niebiesiech i zawsze przyczyniającej się za nami! Jeżeli zawieszony na krzyżu, kończąc życie upokorzenia i cierpień tak tkliwie miał ku niej zwrócone serce, i samego czystego, umiowanego swego Jana polecał opiece jej macierzyńskiego serca, chcąc aby i on, równie jak łotr na krzyżu zawdzięczał jej swoje zbawienie — to jakże mógłby nie być czułym dla ukoronowanej własnymi rękami w niebie, kiedy wie lepiej niż ktokolwiek, że najpożądańszą koroną dla dobrej matki jest prawdziwe szczęście jej dziatki? I cóżby mógł zaprzeczyć taki syn takiej matce, kiedy ona prosząc za nami na te piersi wskaże, któremi go karmiła, na to łono przeczyste, w którym go nosiła, a szczególnie na to serce w którym go doskonalszą niż sami aniołowie miłością wielbiła, w którym go sobie nierównie doskonalej niż Magdalena, na najlepszą część swą obrała!

Wskazując nas żyjących pracujących i cierpiących na tej ziemi i polecając z wysokości niebios miłosierdziu swego Syna, czegóżby dla nas niemogła wyjednać, ona która na tej ziemi przyjęła go w swe wnętrzości aktem najdoskonalszego posłuszeństwa w Nazarecie? ona która na tej

ziemi porodziła go w Betleem, pielęgnowała i karmiła? ona która go unosiła przed Herodową złością do Egiptu i tam z nim kilkoletnie wygnanie dzieliła! ona która go na tej ziemi żałosna w Jerozolimie szukała; ona która przez lat 30 była nieodstępłą sługą jego? — ona która na tej ziemi towarzyszyła mu z Jerozolimy na Kalwaryę — od krzyża do grobu, od grobu na górę Oliwną zkad był w niebo wstąpił! I czegoż nie mogłaby wyjednać u Jezusa Chrystusa dla nędznych wygnańców, pielgrzymujących po tej ziemi — dla jęczących i płaczących na tej łez dolinie, którą przez lat tyle i w boleściach tylu z miłości tegoż Chrystusa, tylu łzami zrosiła, tylu dowodami swej wierności i swego poświęcenia się uświęciła!

Wszakże nie tylko jako Matka Zbawiciela i matka nasza wszystko nam może wyjednać swem wstawieniem w niebie — ona tam może wszystko, jako święta, jako święta nad świętymi, błogosławiona nad błogosławionymi! Święty Jakób w liście swoim powiada, że usilna modlitwa sprawiedliwego wiele bardzo może: *Multum valet deprecatio justi assidua* (V. 16). Że tak wiele może, dowiedli tego już święci starego testamentu modlący się usilnie za lud swój. Mojżesz, Jozue, Jeremiasz, Oniasz, cuda wyjednywali dla Izraela: Bóg sam wyrażał, że mu gwałt czynili swemi modlitwami, to jest że zdobywali dla Izraela bogactwa miłosierdzia wówczas kiedy grzechy Izraela wyzywały kary i uzbierały sprawiedliwość! Bóg sam mówiąc do przyjaciół Joba, którzy zasłużyli na karę za niesprawiedliwość i twardość dla tego świętego, i niechcąc ich ukarać odsyła ich do Joba i mówi: *Idźcie do służby mego Joba, a on się będzie modlił za was, i wejrzą na oblicze jego, abym wam nie poczytał głupoty waszej* (Job. XLII, 8). Jeżeli więc, taki jest względny, taki łaskawy, taki tkliwy na modlitwę każdego świętego lub świętej, to jakże dopiero łaskawym i tklwym być musi na usilne i ustawiczne przyczyniania się za nami swej matki! Ona przewyższająca wszystkich pełnością swojej świętości; ona której każde słowo poparte jest cnotami najwyższej wartości przed oczyma Jezusowemi a zwłaszcza jej miłością królującą nad sercem boskiego Syna!

Jakże potęgę jej wstawienia rozumieli najgorętsi miłośnicy jej syna, jej najwierniejsi czciciele? Święty Cyryl alexandryjski jej to wstawieniu przyznaje, że na tej ziemi przez tyle wieków skalanej bałwochwalstwem, runęły wszystkie bałwany. — Powodzenie Apostołów, tryumf Ewangelii według niego jest owocem nieustającego wstawiania się Maryi! Święty Augustyn w niej widzi chwalebna pogromczynię wszystkich kacerstw i odszczepieństw; ją uwielbiając woła: *cunctas haereses interemisti!* w jej imieniu widzi rękojmię wszystkich nadziei i twierdzi, że pod tarczą tego imienia nikomu nie godzi się rozpaczać: *Nomen sub quo nemini desperandum!* — Święty Bernard modląc się do niej woła: Pamiętaj o najbłogosławiejsza Panno, że od wieków niesłychano, aby ktoś uciekając się o pomoc do Ciebie, od Ciebie miał być opuszczonym! Ten sam święty mówiąc o Maryi, natchniony wiarą w potęgę jej wstawienia zapewnia, że Jezus Chrystus chce, abyśmy wszystko jej zawdzięczali, co tylko nam udzielił, udziela i kiedykolwiek łaski swej udzielić raczy: *Totum nos habere voluit per Mariam!* Święty Ignacy rozważając miłość Jezusa dla Maryi, niezliczone dowody, że wszystkie skarby swych zasług przez jej serce światu udziela, nie waha się twierdzić: iż jest niepodobna, aby którykolwiek z grzeszników inaczej się zbawił jak za pośrednictwem Maryi: *Impossibile est ullum peccatorem salvari, nisi per tuum Virgo praesidium!* — to zaś wszystko tłumaczy się i potwierdza oświadczeniem samego Ducha przenajświętszego, który przez psalmistę mówiąc o Zbawicielu świata i jego ukoronowanej przezeń Matce, do niej stosuje te słowa w pierwszym znaczeniu wypowiadające chwałę Jezusa Chrystusa: *Oblicza twego błagać będą wszyscy bogacze na ziemi!*

Tak jest, co tylko bogactw łaski Bożej w duszach prawdziwych wiernych, wszystko to nie tylko ludzie pobożni i święci, ale i cały kościół Duchem świętym kierowany pośrednictwem Maryi przypisuje. Kościół ma obietnice Zbawiciela jako swego Oblubieńca — ale ten kościół wierzy to zawsze i tę wiarę w modlitwach i nabożeństwach swoich na cześć Maryi wyraża, że jakkolwiek jest on sam przedmiotem najtkliwszej miłości Jezusa Chrystusa i jakkolwiek wie, że co mu miłość Zbawicielowa przyrzekła, to taż sama miłość

gotowa jest spełnić — przecież nieinaczej to spełnia tylko przez wstawienie Maryi czyniąc ludzkie serca godnemi przyjęcia przyobiecanych darów i za pośrednictwem Maryi te dary z niebios zsyłając. Jakże często kościół powtarza tę modlitwę: Módl się za nami Święta Boża Rodzicielko, abysmy się stali godnymi obietnic Chrystusowych!

Cóż to wszystko znaczy, drodzy Bracia? Oto że Jezus Chrystus wzięwszy do wiecznych swoich przybytków swą Najświętszą Matkę, nieinną uwieńczył ją koroną, tylko koroną Matki swoich wiernych i całego swojego kościoła!

Ile łask udzielonych, ile serc nawróconych, ile dusz poświęconych, ile wiernych zbawionych, tyle promieni i blasków w tej koronie zdobiącej głowę tej błogosławionej między niewiastami!

Ile pękło kajdan grzechowych i spadło z dusz nawróconych, ile pierzchło ciemności z umysłów ludzkich i z pośród całych narodów; z ilu nieszczęsnych namiętności wyzwolonych serc; z ilu nałogów śmiertelnych, z ilu zastarzanych występków, wyzwolonych sumień, ile potarganych sieci szatańskich zastawianych na słabych i nieroztropnych, ile zwycięstw odniesionych nad ciałem, światem i czartem przez wyznawców Chrystusowych — ile strzaskanych bram piekła o niewzruszoną opokę kościoła — ile zdeptanych tyranij targających się na swobodę tej Oblubienicy Chrystusa, ile zaklętych burz i niebezpieczeństw grożących zniweczeniem sprawy bożej — tyle chwalebnych trofeów otaczających tron Maryi i przysądzonych jej koron wyrokiem boskiego Jej Syna! Kościół wie, że Jezus jest życiem — kościół wie, że Jezus jest drogą, kościół wie, że Jezus jest niebem — ale wie także i wierzy niezachwianie, że jak ten Jezus dał się ludzkiemu rodzajowi przez żywot i przez ręce swojej Matki jako Odkupiciel, tak też przez nią chce się dać każdej duszy, jako nagroda bardzo wielka, *merces magna nimis*, i w tej to wierze modli się do Maryi wołając: przychyl życie czyste i drogę zgotuj bezpieczną. *Vitam praesta puram, Iter para tutum*, abysmy widząc Jezusa, zawsze się z Tobą cieszyli: *U t videntes Jesum, semper colletemur*.

Kościół wskazując na swoje dzieci i znacząc łzami swój pochod na ziemi woła do Maryi: O najchwalebniejsza z dzie-

wic, nad same niebiosa wznioślejsza, sprawże wstawieniem u Syna, abyśmy tutaj płaczący weszli do niebios gwiazdami — *intrent ut astra flebiles!*

A więc, o Bracia, ku tej najchwałebniejszej wniebowziętej i nad niebem przełożonej, na królową niebios ukoronowanej, wnieśmy oczy wiary i nadziei naszej — a pamiętając że ona też i dla nas jest ukoronowaną, że nasze nawrócenie, uświęcenie i zbawienie chce mieć swojej korony ozdobą, jak ma ozdobą wszystkich swoim przemożnym wstawieniem zbawionych — pracujmy pod jej przewodnictwem na tej ziemi, czcimy ją tutaj miłością serc naszych, jej miłość dla Boga naśladowując, w ślady jej cnót wstępując, cząstkę jaką sobie obrała gdy na tej ziemi żyła naszym skarbem, naszą chwałą, naszą pociechą czyniąc; z nią u stóp Chrystusa w spełnianiu naszych obowiązków siedząc — jej sercem słów Chrystusowych słuchając i strzegąc; a jak jej błogosławione zaśnięcie będzie wzorem i rękojmią szczęśliwej śmierci naszej, tak jej zmartwychwstanie i wniebowzięcie będzie strażą grobów naszych i zajęciem dla nas mieszkań zgotowanych przez Jezusa w domu Ojca niebieskiego — tak nareszcie jej korona jako korona Matki będzie miarą odłożonej nam przez Pana korony sprawiedliwości i miłosierdzia. Amen.

HOMILIA

na Niedzielę XV po Świątkach

O wskrzeszeniu Syna wdowy z Naim

przez ks. Wł. Wierciszewskiego.

W drugim roku apostołstwa swojego, niezadługo po sławnem kazaniu na górze przy końcu maja, szedł Pan Jezus z miasta Kafarnaum w którym najczęściej i najdłużej przebywał i które dla tego nazywało się miastem Chrystusowem. Szedł przez miasta, miasteczka i wsie, wszędy ziarna boskiej swojej nauki na serca ludzkie siejąc, szedł do miasta Naim. Miasto to piętrzyło się u podnóża góry Hermon, dwie mile od góry Tabor nad pięknym, rozkosznym brzegiem potoku Cison. Cała okolica w której to miasto leżało, była bardzo przyjemną i samo miasto z którego dziś zaledwie kilka pozostało gruzów zalecało się staranną i ozdobną budową. Z tąd jego nazwa Naim, co po hebrajsku znaczy piękne, ozdobne, przyjemne, rozkoszne.

Ale bracia mili nie dla widoku i okolicy zaprawdę, szedł w te strony Pan Jezus. Szedł, bo ciągnęło go serce, serce przepelnione miłością dla ludzi, dla których zbawienia na ten świat przyszedł i całe swe życie poświęcił. W dzień chodził po całej ziemi judzkiej od miasta do miasta, od wsi do wsi, opowiadając królestwo boże, królestwo prawdy i

miłości, duszom ludzkim życie łaski a ciałom ludzkim zdrowie i siły przywracając. I do tego stopnia pałał miłością ku ludziom, iż pewnego razu, kiedy uczniowie podali Jezusowi pokarm, On im rzekł: Pokarm mój jest to, iżbym czynił wolę Ojca mojego który mnie posłał. I nie tylko w czasie swego trzechletniego apostołstwa, Jezus na sercu miał przede wszystkim zbawienie ludzi. Dwanaście lat mając, gdy go rodzice szukali i wymawiali mu, iż ich opuścił, rzekł swój matce: Cóż jest takiego, żeście mnie szukali? Czyście nie wiedzieli, że w tych rzeczach które są Ojca mojego, mnie być potrzeba? Ojca zaś niebieskiego wola, jest zbawienie i szczęście całego świata. — Szedł więc bo ciągnęło go serce przepełnione miłosierdziem dla ubogich, chorych, nieszczęśliwych, dla tych szczególniej co byli pozbawieni wszelkiej od ludzi pociechy, co jedynie od Boga pociechy wyglądali i spodziewać się mogli a do których liczby należała niewątpliwie ta wdowa z Naim której jedynaka wynoszono z miasta na marach.

Ale, zanim zastanowimy się nad rozczulającym cudem dobroci Jezusa Chrystusa przy wskrzeszeniu z martwych tego młodzieńca, zwróćmy uwagę naszą na okoliczności które cud ten poprzedziły.

Na pozór, czytając opowiadanie ewangelisty, toby się zdawało, iż Pan Jezus przypadkiem spotkał się z tą liczną rzeszą idącą za umarłym młodzieńcem i przypadkiem cud zrobił. Mówi bowiem św. Łukasz: *I stało się, potem szedł do miasta które zowią Naim a z nim szli uczniowie Jego i rzesza wielka. A gdy się przybliżał ku bramie miejskiej alic' wynoszą umarłego.* Lecz, gdy rozważymy to co Pan Jezus zrobił zanim tego młodzieńca wskrzesił; gdy rozważymy okoliczności towarzyszące samemu wskrzeszeniu, przekonamy się, iż Pan Jezus jako Bóg wiedząc o śmierci tego młodzieńca, jako Syn boży mając na oku chwałę Ojca swojego a jako Zbawiciel świata pragnąc całym sercem zbawienia wszystkich, zbawienia jak największej liczby ludzi, wtenczas umyślnie zbliżał się do bram miasta, kiedy wiedział, iż będą nieśli umarłego młodzieńca.

Szedł na jego spotkanie.

Cóż więc Pan Jezus zrobił, zanim syna wdowy z Naim wskrzesił? Dwoma cudami poprzedził trzeci cud wskrzeszenia

umarłego, cud do którego przygotowaniem niejako były dwa poprzednie. Zaraz po kazaniu na górze, zbliżył się do niego trędowaty a pokłoniwszy się rzekł: Panie! jeżeli chcesz możesz mnie oczyścić. I ściągnawszy Jezus rękę dotknął się go mówiąc: Chcę, bądź oczyszczon. A potem, gdy wszedł do miasta Kafarnaum, zabiegł Jezusowi drogę rotmistrz i prosił za swoim sługą powietrzem rażonym. Tym sposobem spełniwszy te dwa cuda, jak mówi św. Grzegorz Nisejski, Zbawiciel od mniejszych rzeczy przyzwyczajał umysł nasz i podnosił wiarę naszą do większych. *Salvator ab inferioribus inchoans opus miraculi fidem nostram assuefacit ad majora.* Wielkim cudem było oczyszczenie trędowatego jednym dotknięciem ręki Jezusowej. Większym cudem było uzdrowienie porażonego którego Jezus nawet nie widział samem słowem powiedzianem do rotmistrza: idź a jakoś uwierzył, niech ci się stanie. Ale nierównie większym od tych dwóch cudów było wskrzeszenie umarłego młodzieńca któremu życie powrócił rozkazującym słowem: Młodzieńcze! tobie mówię, wstań! Chciał iżby rotmistrz zabiegł mu drogę i prosił o uzdrowienie sługi swojego, bo chciał okazać wiarę rotmistrza mówiącego: Panie nie jestem godzien abyś wszedł pod dach mój! ale tylko rzeknij słowem a będzie uzdrowion sługa mój. Chciał spotkać młodzieńca wynoszonego z miasta na narach, bo chciał te liczne rzesze idące i za nim i za pogrzebem w wierze oświecić. I kiedy zastanowimy się nad miejscem w którym Pan Jezus wskrzesił młodzieńca z Naim, tem lepiej przekonamy się, iż wcale nie przypadkowo Pan Jezus spotkał się z pogrzebowym orszakiem.

Dokąd Pan Jezus szedł, kiedy pogrzeb z miasta wychodził? Szedł do miasta, ażeby tam spełnić posłannictwo swoje, ażeby mieszkańcom tego pięknego i w rozkosznej okolicy położonego miasta ukazać inne, wyższe piękności nie królestwa natury ale piękności królestwa łaski i do wyższych bo duchowych rozkoszy serca ich pociągnąć. Szedł ażeby mieszkańcom Naimskim otworzyć bogaty skarbiec łask swoich, tajemniczą księgę miłosierdzia bożego. Zbliżał się do bram miasta dla którego pragnął otworzyć inne bramy, bramy swego królestwa. I właśnie wtenczas kiedy się

do bram miejskich zbliżał, wynoszono umarłego. Pora nie mogła być lepszą do spełnienia cudu. Oprócz licznych rzesz które szły za Jezusem i zwłoki tego jedynaka na miejsce wiecznego spoczynku odprowadzały, okrom ciągłego napływu ludzi wychodzących i wchodzących do miasta, w bramie miejskiej u żydów był plac publiczny, miejsce przeznaczone do sprzedaży przedmiotów do życia potrzebnych, i był sąd, gdzie roztrzygały się rozmaite sprawy i z tych dwóch powodów zawsze było pełno ludzi. W bramie więc miasta, kiedy się zeszły dwie liczne rzesze jedna idąca za Jezusem a druga za umarłym młodzieńcem, w obecności tych wszystkich którzy byli na publicznem targowisku i mieli sprawy swe do załatwienia w sądzie, Jezus Chrystus wskrzesił umarłego. Z boskiego zrządzenia to się stało, mówi czcigodny Beda, iż i Jezusowi i téj strapionéj wdowie liczne towarzyszyły rzesze ażeby cud jaki Pan Jezus w obecności takiego mnóstwa ludu spełnił obudzając w sercach tych ludzi cześć dla Boga tylu miał czcicieli ilu było świadków. *Divino nutu multa Dominum turba, multa viduam comitabatur, ut viso miraculo multi testes, multi Dei fierent laudatores.*

Cud ten przy bramie miasta Naim spełniony, dając świadectwo boskiemu posłannictwu Jezusa i dobrze o nim serca ludzkie uprzedzając, był jakoby tryumfalnem do miasta wejściem Jezusa — otworzył dla Zbawiciela serca mieszkańców jego. Przypatrzmy mu się bliżej.

Na marach leży młodzieniec, młodzieniec w samym kwiecie wieku, młodzieniec który jeszcze żyć nie zaczął, młodzieniec do którego wszystko się uśmiechało i piękną zapowiadało przyszłość, młodzieniec na którego bardzo wiele rachowano, młodzieniec wielkich nadziei szczególnie dla matki która zwykle więcej się po dzieciach spodziewa aniżeli dzieci po sobie obiecywać mogą. Za marami postępuje strapiona wdowa, prawdziwie wdowa, co z greckiego znaczy opuszczona, podwójnie opuszczona. Odumarł jej mąż a teraz traci jedynaka. Wystawmy sobie boleść tej nieszczęśliwej matki. Młodzieniec, jedynak, w texcie greckim stoi: jednorodzony, co więcej jeszcze znaczy aniżeli jedynak, bo żadnych więcej nie miała dzieci. Jednorodzony syn wdowy która pozbawiona nadziei potomstwa, w tym jedynaku straciła całą

serca swojego pociechę, starości podpore, jedyne światło oczów swoich, straciła wszystko. Była bogatą i znaczenie i szacunek miała u ludzi, bo okazały i liczny orszak współdział brał w jej boleści i smutku; ale ta zamożność i to wzięcie jakie miała, powiększało tylko jej utrapienie. Im jaśniejsze i pogodniejsze niebo, tem ciemniej i okropniej patrzeć na wiszącą chmurę. Nie ma większej na świecie miłości, jak miłość macierzyńska i nie ma też większej w świecie boleści, jak boleść matki nad grobem dziecka i jeszcze dziecka jedyne, jedynaka wdowy! Czytamy w piśmie świętem, iż gdy stary Tobiasz wysłał syna swojego po srebro do miasta Rages w kraju Meów, za ledwie młody Tobiasz progi rodzicielskie opuścił, aliści matka z narzekaniem wielkiem płacząc rzekła do męża: Bodaj nigdy nie były te pieniądze po któreś go posłał. Bośmy dosyć mieli na ubóstwie naszym żeśmy to sobie mogli za bogactwo poczytać żeśmy patrzeli na syna naszego (Tob. V. 23, 24, 25.) Patrzcie, co za boleść matki że syna swojego nie widziała. Nie zginął, oboje rodzice bogobojni byli i wierzyli iż anioł z nieba będzie stróżem i opieką ich synowi, ale dla matki to nie dosyć: jej serce potrzebuje słyszeć bicie serca dziecka a jej oczy potrzebują patrzeć i zachwycać się jego widokiem. I kiedy pismo św. chce nam przedstawić wielką miłość albo wielką boleść i gorzki żal, bo zawsze na tym świecie jedno z drugim chodzi w parze, odwołuje się do miłości jedynaka i do żalu jaki się czuje po stracie jedyne dziecka. Tak król Dawid nad zwłokami zabitego Jonaty syna Saula wołał: „żał mi cię bracie Jonato, bo jako matka jedyne syna swego miłuje, tak ja miłowałem ciebie.“ A prorok Jeremiasz napominając żydów do pokuty wołał: „córko ludu mego Jeruzalem! córko ludu łakomego, zdradliwego, złego i występne! przepasz się włosiennicą i posyp się popiołem a uczyn sobie żal gorzki jaki jest matki która syna jedynaka straci.“

Wystawmy sobie teraz boleść tej nieszczęśliwej wdowy z Naim. Matka Tobiaszowa od boleści usychała, że syna swojego przez miesiąc nie widziała... Któż będzie mógł wyrazić boleść matki która syna swojego straciła na zawsze?

Lecz, nie zapominajmy bracia iż nigdy gorętszej nie należy mieć ufności w Opatrzność boską jak wtenczas, kiedy od nikogo nie spodziewamy się pomocy i zdaje nam się iż wszystko stracone. Ten, co w starym zakonie powiedział: „gdy będziesz przechodził przez wodę z tobą będę a rzeki utrapienia nie zatopią cię ani od ognia boleści nie spłoniesz; ten, co dwóch opętanych którzy mu drogę zabiegli w krainie gerazeńskiej z pod przemocy złego ducha uwolnił; ten, co spojrział na Piotra i Andrzeja rybaków i zrobił ich rybitwami ludzi; ten, co spojrział na publikanina i zrobił go apostołem; ten, co spojrział na porażonego od lat 35 w sadzawce Betsaidy i słowem swoim uleczył; ten, co ślepemu od urodzenia wzrok przywrócił; ten, co na Piotra okiem miłosiernem wejrzał i serce jego tem jednym wejrzeniem do pokuty i żalu skruszył; — ten sam Bóg wszechmocny, i w wszechmocności swej dziwnie miłosierny i dobry, Ojciec sierót i sędzia wdów, wyszedł na spotkanie tej strapionej wdowy. Oczy Zbawiciela nie patrzyły na rzesze co pogrzebny składały orszak; oczy Zbawiciela nie patrzyły na umarłego młodzieńca — wejrzały na strapioną wdowę, przenikły jej serce, poznały jej boleść. Wielka boleść serca téj nieszczęśliwej matki, wzruszyła do wielkiego miłosierdzia serce Zbawiciela. Nie prosiła o miłosierdzie, nie prosiła za synem swoim jako rotmistrz za sługą albo niewiasta chananejska za córką swoją, bo Zbawiciel czytał w jej sercu. Samo jej serce przeszyte boleścią po stracie jedynaka, było najwymowniejszą prośbą. *Pragnienie ubogich wysłuchał Pan*, woła psalmista. Zaprawdę wysłuchał; chociaż ust swych nie otworzyła ani pragnień swych nie objawiła, wysłuchał pragnienie téj wdowy, nieszczęśliwej matki a więc bardzo ubóźniej, wysłuchał Ten, który serca ludzkie przenika. Zbliżył się do niej i rzekł: *Nie płacz!* Słowo nie zwykłej, ludzkiej pociechy która często serce jeszcze bardziej rozżala, słowo nie próżne, ze zwyczaju powiedziane, na ludzkich perswazyach oparte a poparte nieubłaganą i nieodrobioną koniecznością faktu, ale słowo wszechmocne bo wszechmocny za niem nastąpił czyn. *Nie płacz!* jakoby mówił: O niewiasto, przygnieciona brzemieniem boleści tem większej iż ta boleść odnowiła w sercu twem niezagojoną jeszcze po stracie męża

ranę, nie płacz, przestań płakać nad synem swoim, którego widzisz na marach, albowiem zaraz zobaczysz go żywym! (Beda.) I zaledwie wymówił to słowo, przystąpiwszy dotknął się mar i głosem rozkazującym zawołał: *Młodzieńcze! tobie mówię, wstań!* Patrzenie na Pana życia i śmierci! Nie rozciąga ciała swego nad umarłego ciałem i nie woła do Boga o miłosierdzie, jako Eliasz i Elizeusz z martwych wzbudzali, nie modli się nad umarłym jako Piotr nad Tabitą, ale jako Pan życia i śmierci, do umarłego rozkazującym głosem mówi: *Młodzieńcze wstań!* tj. rozkazuję ci byś wstał i żył! Prawdziwy Bóg który ożywia umarłe i który wzywa tych co ich nie masz, jako tych co są. (ad Rom. IV. 17.). I usiadł ten, który był umarły i począł mówić.

Tu, bracia mili, potrzeba nam się zastanowić nad sposobem w jaki Pan Jezus cud ten spełnił. Dotknął się mar na których leżał młodzieniec. Dla czego? Czyli bez dotknięcia cudu spełnić nie mógł? Uchowaj Boże! Dla czegoż więc? Chciał okazać prawdziwość dwojakięj swęj natury: boskiej i ludzkiej. „Chciał, jak prześlicznie mówi św. Cyril alexandryjski, chciał nie tylko słowem cud uczynić ale i dotknąć się mar, ażeby nam okazał, iż jego ciało które z Maryi dziewicy wziąć raczył, było ciałem mocnem ku wypełnieniu spraw boskich, było ciałem ukształconem ku odkupieniu i zbawieniu wszystkich ludzi; było ciałem żywota i onego wszechmocnego Boga, którego też wszechmocną moc w sobie miało? *Ut cognoscis efficax esse sacrum Christi corpus ad humanam salutem. Est enim corpus vitae et caro verbi omnipotentis, cujus habet virtutem.* — Rękami dotknął się mar ten, który dotyka się gór i dymią się (Ps. 103.). Jako człowiek, ulitował się nad tą nieszczęśliwą wdową. Jako Bóg, przyszedł jęj w pomoc. Ustami, rzekł do niej: nie płacz! Dziełem wszechmocności boskiej, zmartwychwzbudził młodzieńca. *Młodzieńcze! tobie mówię wstań!* Tym sposobem, cały i jako Bóg i jako człowiek, oddał się na usługi dla naszego zbawienia. *Quod cum in Christo Domino sint duae naturae: humana et divina, secundum humanam habuit affectum compassionis; at secundum divinam praestitit vitae remedium, ut totus se diffunderet in nostram salutem.* (Heymon i Hericus in breviario scripturastico t. III. p. 162.)

I Pan Jezus wskrzeszając tego młodzieńca, nie tylko chciał nas przekonać o prawdziwości swój dwojakiój natury; chciał także tych wszystkich co na ten cud patrzeli, upewnić o prawdziwości samego cudu. Dlatego, nie wskrzesił umarłego w domu, ale na publicznem miejscu, kiedy go nieśli pogrzebać, ażeby nikt nie powiedział iż prawdziwie umarłym nie był. Dlatego młodzieniec usiadł i mówił, ażeby się wszyscy przekonali, iż prawdziwie do życia powrócił.

I przystąpił i dotknął się mar, chciał także przez to okazać, iż tój nieszczęśliwój wdowie, zupełne i całkowite wyświadczył miłosierdzie: sercem, którem współbolał nad jój nieszczęściem *i ulitował się nad nią*; słowami, któremi ją pocieszył, mówiąc: *nie płacz*; uczynkiem, *dotknąwszy się mar* na których złożone było ciało młodzieniaszka. Dał przykład całkowitego a doskonałego miłosierdzia, abyśmy się od uczynków miłosiernych nie wymawiali niemożnością niesienia pomocy i jeśli kto nie może czynnie ubogiemu a nieszczęśliwemu dopomódz, niechaj Pana naśladowuje w politowaniu serdecznem a słowami szczerego współczucia, niechaj na ranę jego serca leje balsam pociechy.

I zdjął wszystkich strach i chwalili Boga mówiąc: że prorok wielki powstał między nami a iż Bóg nawiedził lud swój.

Tak się kończy dzisiejsza ewangelija. Ci wszyscy, co byli świadkami wskrzeszenia młodzieńca z Naim, widząc cud, bali się Boga i chwaliли Boga. Zbawienny owoc odnieśli. Na widok dzieł ludzkich, choćby one były nadzwyczajne, heroiczne, genialne, choćby nawet przechodziły pojęcie umysłu i zachcenie serca ludzkiego, jak tylko są ludzkie, dziwujemy się, zachwycamy się, chwalimy, podziwiamy, uwielbiamy, mówimy o nich, często staramy się z nich korzystać, czasem naśladować, przechowujemy w pamięci, ale się nigdy ich nie boimy. Pięknem zaiste, wspaniałem, zaszczyt ludzkości przynoszącem, budującym, naśladowania godnem, pożytecznem jest dziełem odwaga, męstwo, poświęcenie żołnierza na polu walki ale że jest ludzkim, mimo swój heroiczności, strachem serca naszego nie przejmuje. Wojna sama, mór, głód, powietrze, to przecież nie cuda żadne, a jednak że to dzieła boskie, że temi wypadkami Bóg niejako przechodzi się po-

miedzy ludźmi, palcem swój wszechmocności dotyka się ich serc uspiomych namiętnościami, przypomina się że jest, o czem ludzie tak łatwo i tak chętnie zapominają, uobecnia swą wszechmocnością nad ludźmi prawicę i daje ją uczuć, dlatego ludzie tego wszystkiego się boją. I ta jest różnica dzieł boskich od ludzkich. Dzieła boskie, serca nasze przejmują strachem, napełniają bojaźnią. Pzy blasku wszechmocności boskiej, najlepiej możemy poznać własną nędzę naszą.

I dobrzy musieli to być ludzie, co dobrocią boską, miłosierdziem Zbawiciela pobudzeni zostali do bojaźni bożej. I zaprawdę, nie tyle groźby i kary ile obietnice i dobrodziejstwa powinny być dla nas pobudką do bojaźni bożej. Bo, im więcej P. Bóg obiecuje i udziela, tem większą za spełnione obietnice i otrzymane dary zaciągamy odpowiedzialność przed trybunałem sprawiedliwości boskiej i groźby i kary są tylko prostem a nieuniknionem następstwem zmarnowanych darów bożych, nadużytego miłosierdzia, zapoznanej dobroci i łaskowości Boga.

Prośmyż więc szczerze a wytrwale, aby serca nasze umiały i chciały korzystać z łaski i dobrodziejstw bożych, aby łaski i dobrodziejstwa jakie od Boga odbieramy żywiły w nas świętą bojaźń i nadzieję: bojaźń, iżbyśmy ich na złe nie użyli i nie zmarnowali; nadzieję, iż z łaskami i darami boskimi pilnie a wytrwale tu na ziemi pracując, przyjdziemy tam, gdzie nie będzie pracy ani umęczenia żadnego lecz słodki po pracy odpoczynek i wiekuista zasług naszych nagroda, Amen.

KAZANIE PRZYGODNE

o Sakramencie Pokuty świętej

miane w Katedrze Lubelskiej 1871 r.

przez X. Innoc. Szellę.

„Przyszł Syn człowieczy szukać i zbawić, co było zginęło.“ (Łuk. 19.).

Zbawiciel nasz Jezus Chrystus, nim opuścił tę ziemię, w Kościele swoim ustanowił św. Sakramenta, przez które jakby przez błogie kanały, udziela nam łaski potrzebnej do zbawienia. Te Sakramenta św. są to zawnętrzne i widome znaki, do których przywiązał moc Boską, iż nietylko znaczą ale razem sprawują, pomnażają i utrzymują w nas łaskę i życie duchwne. Chrzest, gładzi grzech pierworodny, i jednoczy nas z Jezusem Chrystusem. — Bierzmowanie, umacnia nas w wierze i to zjednoczenie utwierdza. Pokuta gładzi grzechy uczynkowe, które je zrywają i zwraca nam zdolność do jego przywrócenia. Najśw. Sakrament, posila naszą duszę. — Ostatnie namaszczenie, przedziwnie dopełnia Pokuty, znosi wszelkie przeszkody, lub to zjednoczenie się z Bogiem, utwierdza w godzinę śmierci. Kapłaństwo zaś i Małżeństwo, uwiecznia, ją kapłanów i wiernych składających kościół, aby wszyscy chwając Boga, i używając tych świętych środków, zapewnili sobie zbawienie. Słyszeliście już nie-

raz kochani katolicy! naukę, o każdym w szczególności Sakramencie. Dziś, gdy zbliżyły się dnie Pakuty — czas Spowiedzi Wielkanocnej, do której, podług przykazania kościelnego wszyscy przystępować powinniśmy, abyśmy godnie i wesoło obchodzili pamiątkę Zmartwychwstania Pańskiego, nie od rzeczy będzie zastanowić się nad tym obowiązkiem. W języku katolickim, wyraz Pokuta, oznacza trzy rzeczy — oznacza cnotę, przez którą człowiek żałuje za swe grzechy, oznacza karę czyli umartwienie, jakie człowiek sobie zadaje aby zadość uczynić Bogu za popełnione winy — i znaczy nakoniec Sakrament Pokuty, który Zbawiciel ustanowił dla odpuszczenia grzechów tym, którzy utraciwszy łaskę poświęcającą, wracają potem do przyjaźni z Bogiem.

O Pokucie przeto w tém ostatniem znaczeniu wziętej, a nam grzesznikom do zbawienia koniecznie potrzebnej w dalszej nauce mówić postanowiłem.

Wielki Boże! któryś nas stworzył i chcesz zbawić, etc. wstaw się za nami N. Maryo P. ect.

Zdrowaś Marya!

Ze wszystkich powinności jakie na nas wkłada Religia św., obowiązek pojednania się z Bogiem obrażonym przez grzechy, jest niezaprzeczenie jeden z najważniejszych. Zbawiciel Pan, którego jedynem zadaniem było na tej ziemi zbawienie nasze, ustanowił po temu środek, to jest Sakrament Pokuty św. za pomocą którego, człowiek stawszy się przez grzech nieszczęśliwym, niegodnym łaski swojego Stwórcy, może się znowu z Nim pojednać i odzyskać dawne prawa swego synostwa. Środek ten tak zbawienny dla człowieka, jak dowodzi Jego Boskiego prawodawstwa, tak niemniej niepojętej miłości, którą cały świat obiał i cały świat chce zbawić.

Nie dosyć że nam przez Chrzest św. użyczył życia duchownego, otworzył bramy do nieba, ponieważ tę łaskę przez grzech możemy utracić, przysposobił nam do jej odzyskania inny sposób. Dobrotliwy Zbawca, przepisał cały porządek Pokuty, który na tem szczególnie zależy, aby zalem serdecznym przejęty — o poprawę mocno starający się — czyniący zadość Bogu i ludziom grzesznikom, wyznał szczerze

swoje przestępstwa przed kapłanem, i od niego na mocy świętej władzy, którą mu sam udzieli, w Jego Imieniu i przez Jego zasługi, rozgrzeszenie otrzymał.

Ten święty zakład Pokuty, nie jest KK. z rzędu tych ustaw religijnych, którebyśmy mogli lekce cenić, i w niepamięć puszczać, bo dwie są tylko drogi do nieba niewinności a druga Pokuty. Kto stracił niewinność na Chrzcie otrzymaną, ten pokutować powinien, gdyż powiedział sam Zbawiciel Pan: „nie zmazanego, nie wijdzie do królestwa niebieskiego,“ — Zepsucie wsparte błędem heretyków, było i jest po dziś dzień powodem dla wielu wiernych do uchylania się od Spowiedzi św. zaliczając ją do wymysłów ludzkich. Nieszczęśni! nieznają ani jej początku, ani jej ważności, ani nawet potrzeby w tem i w przyszłym życiu.

Pokuta jako enota, jako rodzaj umartwienia lub kary za grzechy, jest tak dawną jak Religia — a jako Sakrament, jest ustanowiona od samego Jezusa Chrystusa. Czytamy w Paśmie św. że oczyszczanie się z win, wyznawanie grzechów, stanowiło i stanowi dogmat Religii Starego Testamentu. Przepisy tego wyznania, znajdujemy w księgach kapłańskich i prorockich, a Eklezjastyk Pański wyraźnie upomina: „Nie wstydź się spowiadać grzechów swoich.“ — Jan św. Chrzciiciel ciągle wzywał do pokuty, a ci którzy do niego przychodzili, byli chrzczeni w Jordanie, spowiadając się jak mówi Ewangelia grzechów swoich. Lecz nietylko lud wybrany od Boga, ale nawet poganie, przez wyznanie grzechów i żal wewnętrzny, starali się uśmierzać gniew swoich bogów i przyodziewać szatą niewinności.

Jezus Chrystus przeto zstąpiwszy na ziemię, zalecając Spowiedź swoim Uczniom, nieustanowił nowego prawa — i z tego powodu ani między żydami, ani między poganami, niewzbudził żadnego zarzutu. Po tryumfującym swoim Zmartwychwstaniu, kiedy się pokazał między Uczniami swoimi, wyrzekł do nich te pamiętne słowa: „Pokój wam — jak mnie Ojciec posłał, tak ja was posyłam... weźcie Ducha św. komu odpuscicie grzechy, będą odpuszczone, a komu zatrzymacie będą zatrzymane.“ — I któż z was KK. niespotrząga w tych słowach wyraźnego przykazania Zbawiciela Pana

względem Spowiedzi? Apostołowie i ich następcy, winni związywać i rozwiązywać — odpuszczać lub zatrzymywać grzechy, w miarę jak grzesznik podług ich wyroku, godnym lub niegodnym jest odpuszczenia. Ta powinność wyrokowania sprawiedliwie o grzeszniku, oznaczenia czy zasługuje lub nie, na łaskę rozgrzeszenia, wymaga ścisłej znajomości moralnego stanu duszy grzesznika. Lecz któż duchownemu sędziemu potrafi udzielić tej wiadomości jeżeli nie pokutujący, który jawne i tajemne swe grzechy najlepiej zna i czuje? Ztąd zatem wypływa naturalnie, że w tych słowach, w których Zbawiciel Pan nadał moc swoim Uczniom zatrzymywać lub rozgrzeszać pokutujących, mieści się także przykazanie spowiadania się grzechów, jeśli łaskę rozgrzeszenia otrzymać pragniemy. Chcesz się pojednać z Bogiem, mówi św. Augustyn, chcesz odzyskać pokój sumienia, wyznaj swoje grzechy przed kapłanem, oblej się łzami pokuty, a odrodzisz się. —

Ten św. Sakrament Pokuty, jest wielkiem dla nas dobrodziejstwem — jest godnym litościwego Boga i zastósowany do potrzeb naszej duszy. Gdzież jest ustawa, któraby znosząc Spowiedź św. odpowiednio jej przyniosła korzyści i dobrodziejstwa? jakiż sąd pojednać może winowajcę z sobą samym, z Bogiem i z ludźmi? Jest-że przewinienie między ludźmi, któreby będąc wyznaniem, otrzymało całkowite przebaczenie? jest-że pokuta sądowa w stanie zatrzeć nawet pamięć przestępstwa? mamyż lekarza, któryby potrafił moralne cierpienia duszy złagodzić? albo przywrócić grzesznikowi ten błogi pokój, co się to rozlewa po duszy świątobliwej, pobożnej, usprawiedliwonej Bogu przez Pokutę? kto ukoji tę zgryzotę sumienia, która trawi grzeszników we dnie i w nocy, nawet wpośród zabaw i roztargnień światowych? — Ten tylko KK. który utworzył naszą duszę i z takim usposobieniem — Bóg tylko jeden, mógł obmyśleć zaradcze środki dla niej, i obdarzyć ją tym darem, który stanowi pokój i rzeczywiste szczęście. Modły nasze — posty — umartwienia i jałmużny, nie zjedną nam odpuszczenia grzechów i miłosierdzia Boskiego, naucza św. Antonin Biskup Florencki, nie przywrócą pokoju, jeżeli się pokutą nieoczyszczymy z grzechów naszych.

Niemożemy się niestety! oddać tej błogiej nadziei, dopóki Spowiednie nasze, czyli Trybunały Pokuty św. widzicie tylko będziemy otoczone samymi prostaczkami, lub wyjątkowymi obojej płci wiernymi — dopóki ten najważniejszy Sakrament Katolicyzmu, niestanie się dla wszystkich koniecznością. Przebóg! serce się kraje na myśl, że najwięksi grzesznicy i grzesznice we wszystkich stanach, najmniej uczęszczają do Spowiedzi — a znajdują się i tacy wpośród Pannów, urzędników, kupców i rzemieślników, którzy po lat kilka i kilkanaście odwrócili się od Boga — opuścili się na duszy i ciągną oplakania godne swe życie — dźwigają ciężary grzechowe, jak niewolnicy kajdany.

Ojcowie i dziadowie nasi, udawali się często, chętnie i z radością do Trybunału pojednania. Nie czekali czasu Wielkanocnego, od oczyszczenia duszy w tem źródle zbawiennem, zaczynali oni wszystkie swoje ważniejsze przedsięwzięcia i podróże. Bogobojne babki i prababki nasze, na swoją i swej rodziny intencją przy każdej sposobności spowiadały się i komunikowały. Chwalebny ten zwyczaj, pragnie kościół św. z całym zapalem macierzyńskiej miłości i dzisiaj utrzymać. Ale niestety! duch niedowiarstwa i oziębłości, tak ostudził dawną gorliwość, że serce boli, poglądać na dzieci kościoła szyderczo patrzących albo mówiących o tym św. Akcie Sakramentalnym. I tego to powodu pewien świętobliwy kapłan mówił z boleścią: „Iluż to chorych, w pięknych dniach wiosny udaje się do wód zagranicznych — ponoszą wielkie wydatki dla uleczenia słabości ciała a jednak niewyleczają się. My mamy przedziwne źródła na uleczenie wszelkich chorób duszy — są niemi Sakramenta. Te źródła leczą niezawodnie wszystkich, którzy do nich przystępują z należytem przygotowaniem. Czemuż tyle grzesznych ludzi zaniedbuje uczęszczać do tych wód zbawiennych? Dla czego większa część przybywających nie jest jak się nalaży do nich przygotowaną?

O ktokolwiek jesteś słuchaczu! pomnij na Boga i swoje zbawienie — pomnij na słowa Zbawiciela Pana że: „nic zmazanego nie wnijdzie do królestwa niebieskiego“ przygotuj duszę — obrachuj się z swoim sumieniem, powróć na łono

Boga — wyznaj swoje grzechy — odważyłeś się grzeszyć, ośmiel się pokutować — rzuć się z pokorą i żalem do stóp Zbawicielowych, a znajdziesz pokój — dni twoje odmłodnieją — zdrowie twoje wyczerstwieje — usłyszysz Boskie słowa: ufaj synu! ufaj córko! odpuszczają ci się grzechy twoje — idź, a więcej niegrzesz. Amen.

NAUKA V

KATECHIZMOWA

O przedmowie modlitwy Pańskiej, i o pierwszej prośbie

przez **ks. Kkkk.**

„Ojcie nasz, któryś jest w niebiesiech.
Święć się imię Twoje.“ Łuk XI.

Po upadku pierwszego człowieka w raju nieodezwał się nigdy świat cały przedchrystusowy tem słodkiem wołaniem „Ojcie“ do Boga; jedno się modlono: Boże! Panie! Stwórcu; dopiero Chrystus Pan pozwala przemawiać do Boga tem tkliwości pełném nazwiskiem: „Ojcie Nasz!“ *I dlaczegoż to na początku pacierza kazał P. Jezus nazywać Boga Ojcem?* — Oto dlatego, byśmy się tym wyrazem pobudzali zaraz na początku modlitwy do tem większej ufności i miłości ku Bogu. Sługa bowiem i niewolnik przystępuje do Pana swego groźnego z nieśmiałością, ze strachem i drżeniem, kornie wołając: Panie! Nie tak zaś syn dobry do kochającego go ojca: wie bowiem, że mu ten ojciec, który dłań jednorodzonego syna nieżałował, niczego żałować nie będzie.

P. Czemu zowiemy Boga Ojcem?

O. Zowiemy Boga Ojcem najprzód dlatego, bo nas bez naszych zasług stworzył na obraz i podobieństwo swoje;

a stworzył nas dla chwały swojej — dla miłości swojej aby nas skarbami dobroci swojej obdarzył, wyposażył. Zowiemy dalej Boga Ojcem naszym, bo ma o nas wszystkich, jako o własnych dziatkach, staranie: wie i widzi potrzeby nasze. Z tem się odzywa przez Izajasza proroka r. 49. Izaliż może zapomnieć matka dziecięcia swego, aby się niemiała litować nad synem którego porodziła? — A choćby ona zapomniała, ja przecie nie zapomnę ciebie.“ Po 3cie zwiemy Boga Ojcem, bo jako Ojciec łaskawy, lubo będzie obrażony od dzieci, jednakże nie gubi tych dzieci i na śmierć niezabija, ale z wrodzonej łaskawości grzechy ich przebacza i pokrywa; tak Bóg Ojciec wielkiego miłosierdzia, lubo go Adam obraził i my wszyscy go obrażamy, przecie nie strąca od razu do piekła, lecz widząc nasz żal i skrucę odpuszcza winy i grzechy i nas syny marnotrawne przyjmuje na nowo do swej łaski. Nadewszystko zaś Ojcem zwiemy Boga dla onej niewysłowionej miłości, że Syna swego Jednorodzonego wydał na śmierć okrutną dla naszego odkupienia; aby nas wyrwał z niewoli czarta, z synów zatracenia uczynił przysposobionymi synami bożymi, utracone do nieba prawo nam odzyskał i przywrócił; a tak mimo naszej nicości i nędzy uczynił nas swymi współdziedzicami. O ileż to treści zawiera w sobie to jedno słowo: Ojcze! Rozważ to dobrze chrześcianinie położyń! rozważ umysłem i zastanów się a poznaj wysoką godność Twoją; tam w niebie masz Ojca Twego, który Cię wysłał niejako w podróż na tę ziemię na czas krótki, i aby cię po szczęśliwym powrocie wieczną ukoronować chwałą. Pytajże siebie, azali byłeś zawsze wiernym, posłusznym synem, chodziłeś drogą przykazań jego? czy może stałeś się marnotrawnym synem, odbiegłeś od ojca przez grzech w daleką krainę? Powróć co rychléj, on cię przyjmie i do łona przyciśnie, bo on twym Ojcem! — Pomnij na to, czy byłeś zawsze wdzięcznym synem, tak w dobrych i pomyślnych rzeczach, jak w przeciwnych i dolegliwych?

P. Czemu mówimy: Ojcze nasz, a nie Ojcze mój?

O. Każdy z nas ma ojca na ziemi, którego nazywa: ojciec mój; wszyscy zaś ludzie jednego wspólnego mamy Ojca w niebie, którego sam Jezus Chrystus mógł nazywać:

Ojciec mój; nas zaś nauczył prosić: Ojciec nasz! a to dla tych przyczyn: aby nas miłości bliźniego nauczyć; abyśmy pomnieli, że jako dziatki jednego Ojca nazywają się braćmi, siostrami; tak i my od jednego Boga idący, nazywamy się wzajemnie bracią (Mat. 23.). Wszyscy wy, mówi Pan, bracia jesteście; jeden jest albowiem Ojciec wasz, który jest w niebiesiech. A więc miłować się wzajemnie powinniśmy, jak bracia. — Jeden nad drugiego nie powinien się wynosić hardością ni pychą. Boć nas wszystkich jeden Bóg stworzył; wszystkich jednejże zasługi Chrystusowej jednychże Sakramentów św. uczestnikami uczynił; nie inny jest Bóg, co cesarzów, królów, panów, mądrych i zacnych ludzi stworzył, a inszy co stworzył niskich, ubogich, prostaczków; do Boga wszyscy zarówno wołamy: Ojciec nasz! — Nareszcie dlatego, aby jedni za drugich się modlili; a tak byśmy skłonili Boga do udzielenia nam przez wzgląd na innych — tego, co sami nie zasługujemy.

P. Czemu mówimy: któryś jest w niebiesiech? Izali Pan Bóg tylko jest w niebiesiech?

O. Bóg jest wszędzie, na każdym miejscu i w każdym stworzeniu, w ciemnościach i na widoku. Jednakże uczy nas Pan Jezus modlić się temi słowy, abyśmy widząc piękne niebiosy pomyśleli sobie, jaki to Bóg jest najpiękniejszy, najzaciejszy, najdziwniejszy, który je stworzył i tam szczególnie ma mieszkanie, gdzie jako na tronie okazuje z większym blaskiem wspaniałość swej chwały, gdzie go aniołowie św. adorują a święci Pańscy wielbią; gdzie w całej pełni miłości swojej nad nimi króluje. Dalej uczą nas te słowa: któryś jest w niebie, byśmy modląc się z tego powodu płaczu i nędzy myśl i serce nasze podnosili do nieba, gdzie cel naszej pielgrzymki; — i kres trudów i znojów; a tak wspominając sobie Ojca królującego w niebiesiech, gdzie są najdoskonalsze i najtrwalsze dobra, byśmy raczej o duchowne i niebieskie rzeczy prosili, niżeli o ziemskie i znikome. Nakoniec gdy mówię: Ojciec nasz któryś jest w niebie, mam drugie upomnienie na wstępie, jak się modlić powinienem: Bo gdy słowo „Ojciec“ budzi ufność i otuchę, słowo „w niebie“ uczy, że ten Ojciec dobry jest oraz Bogiem wszechmocnym, potężnym! królującym w niebiosach:

ja zaś proch nikczemny i ziemia, nędzarz i żebrak, śmiem mówić do niego i nazywać go ojcem; — jakże się zanurzam w pokorze, gdy przystępuję do Tronu Jego z prośbą; na słowo: Ojcze! rwie się serce moje ku Bogu, na słowo, „w niebiesiech“ ciało i dusza zagrzewa się do ufnej pokory. Innemi słowy można wyrazić: O Boże któryś nas stworzył i żywisz, jako dobry ojciec dzicci swoje kochasz! Ojcze wszechmocny, który wszystko możesz, ulituj się nędzy dzieci Twoich, a wysłuchaj nas, o co Cię prosimy.

Teraz przystąpimy do wykładu pierwszej prośby. Kto chce z pożytkiem używać tej modlitwy, powinien: 1.) rozumieć o co prosi; 2.) dlaczego prosi czyli na której prawdzie wiary opiera się; 3.) co ma czynić czyli jaki moralny pożytek z każdej prośby da się wyprowadzić; nareście po 4.) jakiego usposobienia serca każda prośba wyciąga. Pierwsza prośba mówi się: Święć się Imię Twoje.

P. O co Boga prosimy temi słowy?

O. Prosimy Boga, aby się pomnażała chwała i świętobliwość Imienia Bożego. Przez Imię Boże rozumiemy doskonałości Boże, jego wszechmocność, mądrość, dobroć, świętość i t.d. Jego majestat; Imię Boże nie jest innego jedno sam Bóg. Święcić Imię boże znaczy wielbić, chwalić Boga, a do tego potrzeba najprzód znać boskie doskonałości. Ci ludzie święcą Imię Boże, którzy go znają, chwalą, wielbią a grzechem się brzydzą. Lecz któż inny może to sprawić, jeśli nie sam Bóg. Przeto innemi słowy ta prośba oddana tak się wyraża: Spraw to o Boże! abyśmy coraz lepiej Twoje doskonałości poznawali, naśladowali, chwałę Imienia Twego rozszerzali myślą, sercem i uczynkiem.

P. Czyliż wszyscy ludzie chwalą Imię boskie jak powinni?

O. Nie wszyscy; bo nie wszyscy go znają, jak pogaanie, żydzi. Także nie święcą heretycy imienia boskiego, bo się sprzeciwiają Duchowi świętemu. Lecz są także między katolikami tacy, co nie święcą Imienia bożego, mianowicie: bluźniercy i krzywoprzysięzcy, zabobonni; pierwsi mówią z pogardą o Bogu i jego doskonałościach: drudzy niewzdrygają się na potwierdzenie kłamstwa wzywać Imienia boskiego. Czy można większą zniewagę wyrządzić Imieniowi boskie-

mu, jak kiedy nędzny człowiek czyni Boga uczestnikiem kłamstwa.

P. Czy dosyć na tem, aby tylko usta Boga chwalić?

O. Niedosyć, ale sprawami i uczynkami dobrymi (Mat. 5.). Tak niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi, aby widzieli uczynki wasze dobre i chwalili Ojca waszego który jest w niebiesiech. Jeśli kiedy to pewnie za dni naszych rozmnożyła się nieprawość przeciw Imieniowi bożemu; jawne bluźnierstwa, szyderstwa miotają w pismach, książkach na Boga, na kościół; inni w zapamiętałości swojej wypierają się Boga, a przyznają się do służby szatana; inni życiem kłam zadają słowom i Imieniowi chrześcijanina. — I ty Boże który trzymasz gromy w swem ręku, i tysiące śmierci możesz posłać na skinienie, na ich zatracenie; i cierpisz tych niegodziwców, i czekasz na ich poprawę! krew się ścina w żyłach na samo wspomnienie ich niegodziwości, Ty zaś cierpliwością swoją okazujesz, iż jesteś Ojcem nie mścicielem; o sprawże to łaską swoją, aby się grzesznicy nawrócili i życia poprawą radość niebu sprawili. Wszakże gdyby kto imię monarchy ziemskiego poniewierał, nieuszedłby zasłużonej kary, a wszakże większym nad wszystkich monarchów jesteś Ty Boże nasz. Imię Twoje święte i czcigodne, od pokolenia do pokolenia; kiedyś wymawiał je na górze Synaj, lud Izraelski drżał i umierał ze strachu: Twego więc Imienia wzywać będę jedno w modlitwie, w potrzebie w frasunku. Niechże więc będzie tysiąc-kroć błogosławione od wszystkich uwielbione i pochwalone Twoje Najświętsze Imię teraz zawsze i na wieki, Amen.

KAZANIE
o Łasce Bożej
na Niedzielę XVI po Świątkach
r. 1858.
przez **X. Z. Goliana.**

A wzięwszy go uzdrowił go i pu-
ścił. (Ew. ś. Łuk. XIV. 4.)

O łasce Bożej mamy w tej Ewangelii obfite nauki. Boski nasz Zbawiciel wszedł w dom faryzeusza, aby jadł chleb pełen gorzkości, którym go częstowała zawiść, chytrość i podstęp nieprzyjaciół jego i aby tym samym nieprzyjaciółom oddał chlebem dobroci i miłosierdzia swego. Jedząc chleb podany sobie przez faryzeusza mógł był powtórzyć słowa które w imieniu jego wypowiedział Prorok: *Oto w pokoju gorycz moja najbardziej gorzka* (Iz. XXXVIII, 17.)... *napęłnił mnie gorzkościami i opoił mnie piołunem* (Jer. Thr. III, 15); — ale czyniąc cud w domu faryzeusza i karmiąc go z wszystkimi gośćmi jego równie chlebem tego cudu, jak i chlebem swoich nauk, mógł był także powtórzyć z psalmistą: *człowiek pokoju mego, który ze mną jadał chleb mój, rozwielmożnił nademną zasudзки swoje* (B. XL, 10).

Jak w dom tego faryzeusza, tak był wszedł i na ten świat. Stawszy się człowiekiem zamieszkał pomiędzy ludźmi,

aby się sam karmił chlebem gorzkości dla zbawienia wszystkich, *a my wszyscy, abyśmy wzięli z pełności jego i przyjęli łaskę* (Ew. św. Jana. I. 16). Przez całe swoje widome na tej ziemi życie pożywał chleba jako popiół, a napój swój mięszał ze łzami (Ps. CI. 10.); chlebami jego były mu tutaj dzień i noc łzy jego (XLI, 4.) a to dlatego, aby nam wysłużył *chleb z nieba* (Ps. LXXVII. 24.), *aby człowiek pożywał chleb anielski* (w. 25.); *aby ten chleb umocnił serce człowieka* (CIII, 15.), *aby ludzi chlebem niebiańskim zasycił* (CIV, 40.), i aby nim uczynił potężnymi prawdziwych wiernych swoich, jako chlebem łaski swojej (Iz. XXX, 20).

Niedość było faryzeuszowi, że nieszczerem sercem zaprosił Pana do stołu swego, ale nadto gdy się zjawił nędzarz opuchły, a Pan gotów go był uzdrowić cudownie, faryzeusz zamiast uwierzyć, knował w sercu swoim proces przeciwko Zbawicielowi o pogwałcenie dnia świętego. Pan Jezus niemniej jednak dlatego dzieła dobroci swojej dokonał, opuchłego uzdrowił, i samym sposobem uzdrowienia, opuchłym na duszy faryzeuszom dał do zrozumienia, że gotów jest łaskę im uzdrowienia duchownego wyświadczyć, byle oporu złemi sercami nieczynili. Jeżeli samem wejściem w dom faryzeusza uczy nas o łasce swej uprzedzającej, to uzdrowieniem opuchłego przedstawia nam żywy obraz działania łaski nawracającej i obdarzającej duszę nie tylko życiem, ale i czerstwością i siłą nadnaturalną. Jakże go bowiem uzdrowił? *Wziąwszy go uzdrowił go*, powiada Ewangelista, a uzdrowiwszy *puścił*. Czujecież siłę tego wyrażenia; *wziąwszy go?* Syn boski bierze w swe ręce grzeszników, kiedy im udziela łaskę swoją, owoc dzieła odkupienia. Apostoł w liście do żydów powiada: *Nigdy bowiem aniołów niewziął, ale nasienie Abrahamowe wziął* (r. II.); wziął ludzką naturę przez tajemnicę wcielenia, aby ją zleczył przez tajemnicę odkupienia, przez działanie swej nadnaturalnej łaski. Przyjął nie tylko całkowicie człowieczeństwo nasze, ale też, okrom grzechu, wszystkie nędze i choroby nasze, abyśmy sinością jego, ranami i śmiercią jego działającą w łasce jego, życie i zdrowie nadnaturalne odzyskali. Anielskiej natury niewziął, aniolom upadłym łaski nawrócenia nieadał, a nam we wszystkim stał się

podobnym; wziął na się należne nam przekleństwo, aby je jako cyrograf nam przeciwny rozdał i przybił na krzyżu, a nas aby wyzwolił z grzechu i wsparł w pokusach.

Lecz dla czegoż Ewangelista dokłada, że Pan Jezus uzdrowionego *puścił*? Czyliż zdrowych samymi puszcza i opuszcza, on, który ich jako chorych wziął siłą swej łaski? Czyż człowiek uzdrowiony już niepotrzebuje pomocy łaski, on który tak jej potrzebował będąc chorym śmiertelnie na duszy, iż bez łaski, żadnym sposobem uzdrowionym być nie mógł? Nie, tak Pan Bóg niepuszcza ani nieopuszcza. Wprawdzie nadętych swą pychą, mających się za żywych, zdrowych i dostatnich, *puszcza z niczem, rozprasza ich własną myślą nędznego ich serca*, ale powolnych swej łasce, skoro ich nawróci i uzdrowi o tyle tylko puszcza, że ich zostawia wolnymi, czyli jak powiada Ekklezyastyk (XV.): *zostawia ich w rękę własnej ich rady*. Niezniewala uzdrowionych aby mimo woli szli za nim, ale tak ich pociąga i tak idących wspomaga, aby szli nietylko z wolnością, ale i z uciechą. *Trahit non tantum voluntate, sed et voluptate*, powiada św. Augustyn.

Nakoniec, trzecia część tej Ewangelii uczy nas, czem najskuteczniej możemy sobie zapewnić zbawcze działanie łaski? Tu nas upomina Pan Jezus, abyśmy przyszedłszy już na obiad zgotowany nam w kościele jego, pociągnięci łaską jego, pamiętali zawsze na niskość i nędzę natury i osoby naszej, już to jako stworzenie, już jako grzesznicy. Żywe uczucie tej nicości tak dalece powinno nam zawsze i wszędzie towarzyszyć, żeśmy się powinni sami na ostatnie skazywać miejsce to jest mieć się za gorszych choćby od najgorszych. Owszem, jak powiada św. Cyryl Aleksandryjski (in Joan. I.) nie tylko w *nicości* mamy znać miejsce nam należne, ale jeszcze niżej, bo w karze wiecznej należnej grzesznikom. Na tem to *ostatniem miejscu* gdy zasiądziemy rozmyślając w gorzkości duszy naszej grzechy nasze, to jest gdy się w samym ogniu piekielnym własnym naszym pokornym sądem za dni tego życia umieścimy, dopiero w ten czas doskonale wyniszczymy w sobie rozdymający nas jad pychy naszej i pozbędziemy się puchliny naszej grzechowej.

„Niebójmy się, woła św. Bernard (*Sermo 37 in Cant*) zbyt niskie na tej ziemi obierać sobie miejsce. W obec słów Zbawiciolowych, iż kto się wywyższa będzie poniżon, jedno jest tylko straszliwe niebezpieczeństwo, to jedno, mieć się za coś lepszego od tych, których Bóg albo nam równymi albo od nas wyższymi widzi. Skoro działanie łaski w ten czas najwyżej nas wznosi, gdy my najgłębiej się unizamy, przeto interesem i bezpieczeństwem naszym jest, abyśmy pokorze naszej żadnych nie stawiali granic.“

Dla zrozumienia wielkości tego interesu, ważności tej sprawy, dla usposobienia się w ten sposób do korzystania ze skarbów łaski Chrystusowej, uczmy się w tem dzisiejszem kazaniu najprzód o tem: czem jest łaska Boża, a następnie o tem, jak nam jest potrzebna? Zrozumieć to, jest to zrozumieć sprawę naszego zbawienia. Pozdrówmy pełną łaski! Ave Maria.

I.

Czemby była łaska w ogólności, to niezawodnie każdy z was rozumie, bo każdy mniej więcej, albo łaski potrzebował, albo łaskę komuś wyświadczał. — Pomiędzy ludźmi, którzy sobie równi są naturą, początkiem i przeznaczeniem ostatecznem, łaska wielką odgrywa rolę, bo człowiek człowieka potrzebuje, bo człowiek od człowieka zależy, bo człowiek z ludzi żyje, a tym potrzebom niezawsze to wystarcza co mu się z obowiązku i z prawa od drugich należy. Łaska, nawet ta ludzka gruntuje się na miłości i na miłosierdziu, stósownie do tego, komu i z jakich pobudek jest udzielana, oraz stósownie do tego, kto się do niej i z jakich pobudek odwołuje. Twarda to dusza która dla drugich nieumie być jak tylko sprawiedliwą; podejrzana to sprawiedliwość, której nigdy świadectwa niedaje łaskawość. Czy wolno zresztą być tylko sprawiedliwymi, nam, którzyśmy wyszli z łona miłosierdzia, którzy z miłosierdzia *jesteśmy*, i którzy w naszej ostatecznej nadziei, w naszym najżywszem pragnieniu tylko się na miłosierdziu opieramy? Czy wolno być tylko sprawiedliwym nam, na obraz i podobieństwo tego stworzonym w którym

się sprawiedliwość ucałowała z miłosierdziem? Czy wolno być tylko sprawiedliwym stworzeniu, które względem stwórcy sprawiedliwym być nieumie? Czy wolno być tylko sprawiedliwym, kiedy Bóg w serce nasze wlał świętą potrzebę udzielania się drugim, równie jak pragnienie, aby nam się drudzy wzajem udzielali? Z drugiej strony, człowiek który nigdy cudzej łaski niepotrzebuje, razi fałszem, nienaturalnością. Któż powiedzieć może o sobie, że nie niechce nad to co mu się należy? że nie nigdy nie potrzebował więcej? Biadaby nam było, gdyby nas przychodzących na świat nie otoczyła najtkliwszem staraniem łaskawość, by nas nie ucałowała w kolebce, byśmy byli na jej łonie niewzrosli? Czyż tkliwa miłość matki jest tylko sprawiedliwością? — czy nędze, wyskoki, głupstwa naszego dziecięctwa i naszej młodości, sama zimna sprawiedliwość znieśchy umiała, czyby zdolna była pracować mozolnie nad wykształceniem twardej naszej natury, nad uprawianiem niewdzięcznej roli naszego serca? A potem, między wszystkimi potrzebami naszego serca któraż jest najwyższa, najżywsza najkonieczniejsza, najpierwsza, ciągle trwająca, najgłośniej krzycząca? Czyliż to nie jest potrzeba, aby nas kochano? Kto kochanym być niechce, ten pewnie sam kochać nieumie, kto pogardza sercem drugich, ten się pewnie jak ślimak we własnym sercu zaskorupił. — Bóg kocha i chce być kochanym, a w człowieku dwa te uczucia podobnie uczynił nieodłącznymi. Im większą, czystsza, bezinteresowniejszą kochamy miłością — tem gwałtowniej czujemy potrzebę wzajemności. Nikt pewnie na ziemi czyściej nie kocha jak matka, a któż niewie jak matka żyje wzajemnie miłością dziecięcia? Potrzebujemy więc, każdy z nas potrzebuje, aby nas kochano. A czyliż ta miłość należy nam się tylko z tytułu sprawiedliwości? Ah za nadto zapewnie się czujemy nędznymi, abyśmy mogli myśleć iż rzecz tak wielka jak miłość należy nam się z tytułu sprawiedliwości! A co nam się nienależy z samej sprawiedliwości, tego używamy, tem się cieszymy, tem żyjemy z tytułu łaskawości — żyjemy łaską rodzicielską, szcycimy się łaską przełożonych — cieszymy się łaską przyjaciela — czujemy jak serce nasze bije silniej uczuciem wdzięczności, gdy człowiek poważny, cnotliwy, znakomity, uczony, dzielny na-

chyła się ku nam i względami nas swoimi otacza — czujemy się szczęśliwymi gdy nam równi stanem okazują swą łaskawość; owszem, czujemy radość nieopisaną gdy nam błogosławi ubogi, któremu mogliśmy udzielić jałmużnę — bo jego błogosławieństwo niezmiernie nasz datek przewyższa, a to wszystko co przewyższa już jest dla nas łaską. Zatem jak widzicie łaska jest ciągłą, niustającą, konieczną nawet między ludźmi, nawet w naszych ziemskich związkach, codziennych sprawach. Łaska jest między nami udzielaniem się jednych drugim, zniżaniem się jednych ku drugim; łaska nas zbliża, jednoczy, równa, mimo niezliczonych różnic wieku stanów, zdolności, majątku i td. Bez łaski wzajemnej, miłość nie miałaby dla siebie żadnego pola działania — a my jedni obok drugich stalibyśmy jak twarde i zimne kamienie.

A jeżeli rzeczy tak się mają między człowiekiem a człowiekiem, cóż gdy pomyślimy o naszych związkach z Bogiem? Jeżeli człowiek im mniej jest winien z tytułu sprawiedliwości bliźniemu, tem obszerniejsze ma pole do okazania swojej łaskawości, cóż rozumiecie między człowiekiem a Bogiem, który człowiekowi nie z samej nie jest winien sprawiedliwości? Cały nasz związek ze Stwórcą, ze Zbawicielem, z Opatrznością na czymże oparty jeżeli nie na samej łasce? Czem jest jeżeli nie samą łaską? Gdyby Bóg dla nas przestał być łaskawym, w co byśmy się obrócili? Gdyby chciał być tylko sprawiedliwym co by nam pozostało? Cała nasza wyższość nad stworzenie bezrozumne — wszystkie przywileje, wszystkie władze rozumu i serca — wszystko czem jesteśmy, co posiadamy, czem się cieszymy, czego się spodziewamy — wszystko na boskiej opiera się łasce — wszystko nam tę łaskę wielbić, przed nią się korzyć, za nią dziękować każe.

Oto jest łaska w znaczeniu ogólnem — ale nie o takiej łasce mówić dzisiaj zamierzamy. Łaska w znaczeniu ścisłem, katolickiem, religijnem, łaska od której zawisło nasze zbawienie jest nieskończenie wyższą nad wszystkie łaski naturalne, któremi Bóg człowieka w tem życiu obdarza. Od łaski Bożej udzielającej się w darach *naturalnych* opatrności zależy nasza doczesna pomyślność, swoboda nasza, szczęście kilkudziesięcioletnie zawsze przeplatane choćby

tylko chwilowemi troskami i cierpieniami — ale od łaski udzielającej się w darach *nadnaturalnych*, w zasługach cierpień, poświęceń, przelanej krwi i poniesionej śmierci Syna Bożego, w łaskach udzielających się w darach Odkupienia, zawisło nasze życie i nasze szczęście wiekuiste. Jeżeli to łaska, że ja dziś żyję, że się czuję zdrowym, silnym, że widzę słyszę, czuję, rozumiem, kocham — jeżeli to łaska, że w moje serce grom nieszczęścia nie uderza, że jestem spokojny, swobodny, bez zbytej troski chleb mój pożywający, że się mogę i z bliźnim podzielić, i serce bliźniego zbolełe pocieszyć — ach! jakaż to dopiero łaska, jeżeli żyję w Bogu, jeżeli boską siłą czuję się mocnym, boskim pokojem spokojnym, jeżeli w światłości boskiej widzę, jeżeli w głębi serca boski głos słyszę, jeżeli się Boga czuję dziecięciem, nieśmiertelnego szczęścia współdziedzicem, jeżeli w krzyżu Zbawicielowym mam rozwiązanie zagadki wszystkich krzyżów tego życia, jeżeli umiem miłować tego, którego miłość jest niewysłowionem szczęściem całego nieba — jeżeli ja, ledwie dojrzana na tej ziemi istota nadzieją sięgam w niebiosą, pragnieniem pożądam Boga a udzieloną mi boską siłą mogę potargać wszystkie sieci pokus, zwyciężyć świat, piekło, samego siebie i posiadać na wieki tego, którego, niebiosą i świat cały objąć nie są zdolne!

Otóż o tej to łasce, która takie wielkie rzeczy sprawia dzisiaj mówimy. Więc czemuż jest ta łaska? Ta łaska jest to dar duchowny, nadnaturalny, od Boga w moc zasług Jezusa Chrystusa bezpośrednio rozumnemu stworzeniu udzielony. — Zastanówmy się nad tem jej teologicznem oznaczeniem. A najprzód, łaska jest darem, darem w najściślejszem znaczeniu. Łaski naturalne zdrowia, rozumu, i td. są także darem, bo się nam z żadnego tytułu nienależą — ale tem samem, że są *naturalne*, są natury naszej *własnościami*; przychodzimy do nich z rozwijaniem się naszej natury pewną własną pracą, lub pracą tych którzy nas wychowują. Łaski te są w zakresie naszej natury, i udzielane w celach naturalnych — ale łaska udzielona nam w celu zbawienia, w odniesieniu do życia wiekuistego, mająca nas dźwignąć nad własną naszą naturę, jest *tylko darem*. Nienależałaby nam się choćby człowiek był niezgrzeszył — cóż dopiero

gdy go weźmiemy w stanie, w którym jeżeli mu się coś należy z tytułu sprawiedliwości, to tylko kara! Powtóre łaska o której mówimy, jest darem czyście duchownem. Zstępuje ona ku nam z krainy niebieskiej — dziełem jest zasług Zbawicielowych, że tak powiem, duszą duszy naszej, gdyż jak ciało bez duszy jest trupem, tak dusza bez łaski jest dla nieba martwą, z księgi żyjących wykreśloną. Jest to dar który duszę ma niejako ubóstwić przez zjednoczenie jej z Jezusem Chrystusem i który ciało z wszystkiemi jego władzami ma uduchownić przez poddanie go pod panowanie duszy. Jest to dar za który mamy nabyć niebo, przez który mamy się stać współobywatelami aniołów, towarzyszami świętych, braćmi i współdziedzicami Jezusa Chrystusa, dziećmi Niebieskiego Ojca — a jako taki niemoże być jak tylko *nadnaturalny*, bo podnoszący istotę naszą do przeznaczeń, do życia, do tytułów, do godności i szczęścia nieskończenie wyższych nad jej naturę. Któż nie zna nędzy swej natury? kto nie wie, jak ciało chyli się zawsze ku ziemi, jak dusza ciąży za ciałem? *Video meliora proboque deteriora sequor*, oto jest obraz i deficyca naszej natury! Nie to czynić co dobrego widzimy, nie zatem iść, co nam wyższem rozum okazuje, ale do tego lgnąć, ku temu spadać, ku czemu ciągną zmysły i namiętności! Taki człowiek na świat przychodzi — Skarga powiada: „patrz na dziecko — do złego jak ryba do wody, jak wóz z góry, do dobrego jak pod górę.“ Samo rozwinięcie i wykształcenie rozumu, tej natury nie poprawia, nie uślachtetnia jeszcze, ale ją owszem często pogorsza, boć wiemy o wielkich mędrcach i uczonych, których życie pełne plam, których dzieła pełne obrzydliwości. *Divinus Plato*, jak go nazywała pogańska starożytność i jak za nią powtarzają spoganieli chrześcijanie, napisał wśród wielu mądrych rzeczy i takie, które najsmutniej świadczą o naturze jego serca, a dla których raczej by się powinien nazwać *Plato bestialis*. Oto jest natura ludzka w swem upadku. O człowieku, który się jawnie, bezczelnie, bezwstydnie kała w nierządach i ma je zawsze na swych ustach ku skalaniu drugich, mówią niektórzy, że to jest człowiek *naturalny*. Jeżeli to prawda (a prawdą jest pod pewnym względem na hańbę ludzkiej natury) tedy wyznać trzeba, że człowiek w ze-

psutej naturze swej jest tem w zakresie moralnym, czem jest wieprz w zakresie fizycznym. Podobną naturę, aby uduchownić, uświęcić, ubóstwić, sądzicie, jakiej trzeba siły, i czy ku podniesieniu jej do niebios może inna wystarczyć siła, jak ta która zstępuje z niebios, to jest nadnaturalna! Choćby też zresztą, człowiek działał jak najrozumniej, choćby wszystkie czyny jego były tylko cnotami, to i w takim razie jeszcze między cnotami naturalnemi, a nadnaturalną zasługą przepaść niezglębiona, której nic innego zapęłnić niezdolą krom łaski nadnaturalnej, krom zasług Boga człowieka. *Ratio est*, powiada św. Wincenty Fereriusz, *quia excellentia supernaturalis gloriae excedit sufficientiam naturalis creaturae; quia sicut equus non potest generare hominem, nec homo angelum nec angelus coelum, ita homo per propria opera non potest consequi vitam aeternam* (Dom VII. post Triu. Serm. II.). Co się wybornie tłómaczy przez nasze polskie przysłowie, iż sowa niezrodzi sokola. Komu się to niezdaje, niech pomyśli, że życie wieczne się ma podobnie do naszej natury, jak się ma życie rozumne człowieka do bezrozumnej natury zwierzęcia. Niech to zwierze będzie najdoskonalsze, zawsze między jego doskonałością a życiem rozumnej istoty pozostanie przepaść. Jako istota rozumna, człowiek może wiele, bardzo wiele; może bez łaski, siłą jedynie rozumu zdobyć się na dzieła przynoszące jego naturze, korzyść, radość, zaszczyt, sławę, bo to są dzieła naturalne, ale niemoże zdobyć wiecznego życia i szczęścia, bo to nad siły jego natury. Pracą, móżolem, trudem, poświęceniem, cierpieniem naturalnem może się podnieść do bohaterstwa, ale nie do nieba nie do bohaterstwa w Chrystusie, nie do bohaterstwa świętych, gdyż jak powiada Apostoł: *Non sunt condignae passionnes hujus temporis ad futuram gloriam quae revelabitur in nobis* (ad Rom. 8.). Jako wielkich dzieł naturalnych zasada, źródłem, jest siła ludzkiego rozumu, potęga ludzkiej woli, tak dzieła wiekuistego zbawienia zasada, źródłem jest Bóg działający w człowieku przez łaskę, która oświeca nadnaturalnem światłem rozum i porusza, wzmacnia, potęguje wolę nadnaturalną siłą. *Principium vitae aeternae est Deus operans in homine per gratiam quae rationem illuminat, et voluntatem movet* (s. Thomas I. 2. quaestio 114 art. 3), po-

wiada św. Tomasz. Uczynki więc nasze o tyle są na żywot wieczny zasługujące o ile ich początkiem, pobudką, źródłem jest Bóg, łaska Boża. Są one, że tak powiem wodą, która ciężarem swoim sama przez się spadać może, ale się sama przez się niewznosi; wszakże, jeżeli ta woda z wysokich płynie źródeł, wysoko też i tryska. W najpiękniejszych wiekach wiary, przed gotyckimi świątyniami, których wieżycy kryły w obłokach swe szczyty, stawiano przepyszne wodotryski, które będąc obrazem łaski, przypominały wchodzącym, że jeżeli pobożność nie jest zaczerpnięta z najwyższych źródeł, niedosięgnie niebios, ani dusza na jej skrzydłach niewzniesie się aż do stóp tronu Bożego. Chcesz więc, aby cię twe uczynki zbawiły? staraj, aby nie z naturalnych sił i pobudek ale ze źródeł łaski płynęły. Co z Boga jest w tobie, to cię czyni bożym, cò w Bogu czynisz, to cię podnosi do Boga; co w twych dziełach nadnaturalną cechą naznaczone, to tylko cię wznieść może nad nędze twojej natury. Ta to jest bowiem woda żywa o której Pan mówi do każdej duszy stojącej przed nim w osobie samarytanki: *woda którą ja mu dam stanie się w nim źródłem* (Joan. IV. 14.). Ta jest woda którą przepowiadał. Izajasz prorok mówiąc: *czepać będę wody z radością ze źródeł Zbawicielowych* (12, 3.); ta jest woda, którą chromające przedtem z natury dusze napelnione, jak jelenie (według tegoż proroka) poskoczą w niebiosy; wtedy wyskoczy chromy jako jelen, albowiem otwarte zostały wody, na pustyni a potoki na pustkowiu... *a która była zeschnięta i spieknięta będzie jako wód krynice* (XXXV, 7.). Ta to jest woda, która samych smoków, to jest największych grzeszników świętymi czyni wedle tegoż proroka mówiącego: „Glorificabit me bestia agri et dracones, quia dedi in deserto aquas, flumina in invio (XLIII. 20.).“ Ta jest woda łaski z niebieskich źródeł płynąca, którą zroszony rodzaj ludzki zakwitnąć miał, rozzielenie się jako wierzby nad ściekami wód, wedle tych słów Izai.: „Effundam aquas super sitientem et fluenta super aridam, effundam spiritum meum super semen tuum... Et germinabit inter herbas, quasi salices juxta praeterfluentes aquas (Iz. XLIV, 3. 4.); te są wody o których śpiewają trzej młodzieńcy w piecu ognistym *Benedicite dominum aquae omnes quae super coelos sunt*, bo wody łaski są największem błogosławieństwem płynącym

z nieba ku ludziom i najdzielniej usposabiają ludzkie serca do błogosławienia Pana wiekuiście.

Nakoniec powiedzieliśmy, że łaska jest darem udzielonym *bezpośrednio* od Boga istocie rozumnej, co także odróżnia ją od łask doczesnych, któremi nas Bóg obdarza przez pośrednictwo natury, rodziców, nauczycieli i td. Do zbawienia Bóg wprost sam przez się obdarza siłami każdą duszę. Gdy Pan Jezus wysługiwał nam łaskę żywota wiecznego na krzyżu, miał przed sobą każdą duszę na ten świat przyszłą lub przyszłą mającą, gdyż każdą oświeca i *którzy Go kolwiek przyjmują tym daje moc stania się synami Bożymi*, to jest moc swoich zasług, cenę swej krwi i śmierci, łaskę, bez której człowiek jest dzieckiem gniewu i ojca kłamstwa. Są łaski które Pan udziela nie na korzyść biorących ale na korzyść całego kościoła i które się zowią *gratis datae*, bo jak niesz, dane na korzyść biorących, ale dla dobra kościoła, tak bez nich można się zbawić, lub z niemi można się potępić; i o tych to łaskach mówi św. Paweł w swym Iym liście do Korynt. *Są różności darów, lecz tenże sam Duch, i są różności posług, ale tenże Pan; i są różności spraw ale tenże Bóg, który sprawuje wszystko we wszystkich, a każdemu bywa dane okazanie Ducha na pożytek* (XII). Ale nie o tych łaskach dziś mowa, są to bowiem łaski stanu, jak ta naprzykład, że dziś do was mówię — co może być ku pożytkowi waszemu ale niekoniecznie z mym własnym pożytkiem; albo co może w was żadnego skutku nie sprawić, a mnie Pan za to do odpowiedzialności niewezwie. Są to łaski, któremi Pan ozdabia kogo mu się podoba, do których z *gnoju podnosi ubogich*, aby Oblubienica jego, kościół święty, jaśniała pięknoscią, bogactwem, majestatem. A dziś mówimy o łasce udzielanej każdej duszy osobno, bezpośrednio, ku jej zbawieniu; o łasce, którą teologia katolicka zowie *Gratia gratum faciens*, to jest łaska, która nas z dzieci gniewu *miłymi Bogu czyni*; która nas z niewolników ciemności na synów światłości zamienia, która nas z upadku podnosi, do Jeruzolimy niebieskiej wprowadza; o łasce która w rozmaity sposób w nas przebywa, w nas działa, nas wzmacnia i nas przemienia; która usprawiedliwienie dusz naszych wyprzedza, która jako *gratia habitualis* trwa, mieszka stale w duszach naszych

i jest ich życiem i daje im prawo do łask pomocniczych; która jako *gratia actualis*, czynna, przechodnia, szczegółowa, bo do szczególnych, chwilowych potrzeb zastosowana jest w nas, że tak powiem, ruchem boskim, do każdej cnoty z osobna pobudzającym; która jako *gratia excitans* nie da nam zaspąć sposobności zarobienia na zbawienie; przez którą Pan przypomina się naszemu sercu wedle tego co powiada przez mędrca: *Oto stoję u drzwi i pukam* (6. 14.); przez którą umysł zagrożony ciemnościami błędu, wachający się wśród wątpliwości sam Duch najświętszy wewnętrznem światłem rozjaśnia: *Illuminat omnem hominem* (ś. Jan I. 9.); przez którą wola, zawsze gotowa pójść za radą krwi i ciała, odbiera święte natchnienie mocy, dzielności, odwagi, poświęcenia, aby przeciw samej sobie, przeciw wszystkim krzykom ciała, przeciw najmilszym swym upodobaniom, pójść tam gdzie ją Pan wola i pociąga mówiąc: *Wstań, spiesz się przyjaciółko moja i przyjdź* (Pieśni 2. 10) — (Ibid. 5, 2.), przez którą Bóg porywa ku sobie, a którą gdyby serca niepociągnął, żadna świętość nie byłaby zdolną zbliżyć się ku niemu wedle tych słów Pana Jezusa: *Żaden do mnie przyjdź nie może, jeżeli go Ojciec który mnie posłał niepociągnie* (Joa. 6. 44.). Dziś mówimy o łasce, która się wedle nauki teologicznej zowie *adjuvans*, *cooperans*, *concomitans*, a która jest w nas Boską dyrekcją i boską protekcją, przez którą Pan usuwa przed nami mnóstwo nastęrczających się przeszkód; pokusy oddala, lub zmniejsza, lub do ich zwyciężenia odpowiednią siłą uzbraja; przez którą Pan ściska paszczekę ryczącego około nas lwa i nie pozwala abyśmy byli kuszeni nad to co możemy: przez którą precz wyrzuca z nas złego ducha, mileżyć rozkazuje kusicielowi; jak rozkazywał żyjąc widomie na tej ziemi: *Milcz, a wynijdź z człowieka* (Mar. 1. 25.); przez którą nastęrcza mnóstwo wielkich sposobności do wielkich na niebo zasług; przez którą rosna przed nim dusza nasze cnotami (*incrementum dat*) i dorastają w dojrzałość i w pełność wieku Chrystusowego (List do Efez IV.)

Dotąd odpowiedź na zapytanie, co to jest łaska? Łaska zatem jest to duchowna, nadnaturalna pomoc Boga udzielona bezpośrednio człowiekowi ku dostąpieniu wiecznego zbawienia. We wszystkich jej rozróżnieniach, we wszystkich bar-

wach i odcieniach łaska boska jest zawsze w gruncie tąż samą, zawsze jest darem, zawsze jest duchowną, zawsze nadnaturalną, zawsze w prost ku nam zstępującą z niebios, zawsze w odniesieniu do sprawy zbawienia. Ale któż o tem nie wie? Drodzy Bracia, raczej się spytajmy, kto o tem z nas wie? Bo nie idzie o to, żeby wiedziała pamięć a usta wypowiedziały, ale idzie o to — żeby wiedziały serca, a czyny żeby wypowiadały. O gdyby w samej istocie serce nasze wiedziało, że łaska, o której tyleście razy słyszeli, jest darem Boga, gdyby serca wiedziały jakim to darem jest łaska, pewnieby jej przedewszystkiem i jak najżywiej pragnęły. Któż nie wie jak nam łaski i dary światowych znakomitości smakują? Jak nam się dobrze na sercu robi, gdy ktoś bardzo wysoko stojący mile na nas spojrzy — dłoń poda, przyjaźń ofiaruje? — Przyznajmy się, że i na mniejszych łaskach serca by nasze nieraz przestały, żeby się po ofiarowane z góry niejedna wysunęła ręka. Stósownie do tego czem jesteśmy, lub za co się mamy, pokazałoby się, żeśmy mimo wszelkich protestacyj wcale nie obojętni na łaskę odpowiadającą naszym życzeniom, nadziejom, poszukiwaniom. Jedni by się pokazali czułymi na brzęk złota, inni na ofiarowaną dostojność, inni choćby tylko na tytuł, honory, inni by może i na jakimś świecidle przestali — a cóż dopiero gdyby ta ręka mogła rozdawać zdrowie, siły — albo co większa piękność ciała, o! ileżby się ku niej westchnień ile by się rąk podniosło! Toż, gdybyśmy także rozumieli co to jest dar duchowny, pewniebyśmy go nad wszystkie inne bez namysłu zapragnęli, ale na to trzeba pierwej wiedzieć i pamiętać że się ma duszę która bez owego daru jest tylko wielką nędznicą — a o tem jakże się mało pamięta, że już niepowiem, jakże się mało wiel! Nakoniec, gdybyśmy rozumieli co to znaczy dar nadnaturalny, w prost od Boga udzielony, szukaliśmy go drogą przez Boga wskazaną, cisnęliśmy się do skarbnicy z której boska ręka każdemu przychodzącemu szczerze szafuje — konfessyonały nie stałyby pustkami — my kapłani nie mielibyśmy czasu odetchnąć — cisnęlibyście się tłumnie i jak najczęściej około nas — co niestety! nie często nam się zdarza, i co by się może nie zdarzyło jak raz i to około Wielkiejnocy, gdyby nam wielkie

uroczystości niesprowadzały prostaczków, którzy prawda nie wiele wiedzą, ale dzięki Bogu wiedzą o tem, że mają dusze, że za te dusze Pan Jezus umarł, aby im wysłużył łaskę życia i że tej duszy bez łaski zbawić niemożna.

Czego więc niewiecie a co najprzód wiedzieć trzeba, chciejcież się przecie o tem dowiedzieć. Dzisiaj niemamy już czasu na wiele, zatem pragnę wam tylko przedstawić jak bez tej łaski Bożej nie tylko dusz naszych zbawić niemożemy, ale nam nawet bez niej pierwszego kroku ku zbawieniu zrobić niepodobna; że niepodobna bez niej być zleczonymi na duszy; że gdyby nas przez łaskę swoją Pan Jezus niewziął, jak onego opuchłego, jak przez tajemnicę Wcielenia wziął naszą naturę, udziałem naszym byłaby tylko śmierć wieczna.

II.

Rzecz tedy kładę przed oczy dusz waszych prosto, tak jak się znajduje w katechizmie, co niech was niezraża, bo formuła katechizmowa więcej ma w sobie życia i piękności aniżeli wszystkie stare i dzisiejsze rozprawy o zasadach moralności.— Katechizm tedy uczy nas: że człowiek naturalnym swoim czynem może upaść w grzech śmiertelny, ale z niego powstać żadną miarą niemoże sam przez się, tylko z pomocą łaski bożej. To zasada. Teraz dowody. Pierwszy dowód z rozumu naturalnego, który do prawdy boskiej sam przyjść niemoże, ale objawionej przez Boga prawdzie może i powinien świadectwo oddać i nam ją światłością swoją rozjaśnić. Św. Tomasz tedy powiada: *Ratio est, quia quaelibet res redit ad suum principium naturale, unde formata est.* Iż sam przez się człowiek śmiertelnie zgrzeszyć może, ale z grzechów sam przez się powstać niemoże, ta jest tego racya, iż każda rzecz działać tylko może wedle swej natury i działaniem swoim odpowiada naturze swojego początku. Co się przykładem tak objaśnia. Weź kamień w rękę i puść go, tedy kamień wedle swej natury zaraz upadnie i niezatrzyma się póki nieznajdzie przeszkody do dalszego upadania. Może tedy kamień upaść sam przez się? Może. Ale może się podnieść

sam przez się? Nie może. Bo tylko to sam przez się może, co jest w naturalnej jego sile: z ziemi podjęty na ziemię upada. Toż samo o zwierzętach bezrozumnych — które tyle są zdolne ile jest siły w ich naturze. Mogą się rozmnażać, mogą sobie pokarm sposobić, mogą się pożerać, mogą się przeciw innym bronić, a w końcu wracają do ziemi całe, jak całe z ziemi powstały, i to wszystko same przez się; ale się nie mogą wznieść do rozumowania, do mowy, ale się przeżyć niemogą bo każda rzecz działa tylko wedle swej zasady naturalnej: z kąd powstały, tam wracają. Teraz co do człowieka naturalnego. Co do ciała, jak wiemy, człowiek powstał z ziemi: *I uczynił Bóg człowieka z gliny ziemie* (Gen. III.). Ciało za tem wrócić tylko może samo przez się do ziemi. *Powrócisz do ziemi z której wzięty jesteś*, mówi Bóg do człowieka pozbawionego łaski przez grzech: *boś prochem jest i w proch się obrócisz*. A co się tyczy duszy, która jest mieszkaniem albo łaski, albo grzechu, tak jak ciało jest albo jej mieszkaniem albo mieszkaniem i pastwą, robactwa, co się, mówię, tyczy duszy, o tej wiemy, iż jest stworzona z niczego, naturalnie więc sama przez się mogłaby tylko do nicości wrócić. Z drugiej strony, jak wiemy, dusza nasza wcale niepotrzebuje nauczyciela do błędzenia i grzeszenia, sama się w tem umie na nieszczęście swoje sprawiać. W grzech tedy, w zniszczenie swego przeznaczenia, swego szczęścia, swej wyższości popaść sama przez się może, ale skoro zgrzeszy, skoro upadnie, z grzechu sama przez się powstać niemoże, tak jak kamień sam przez się niepowstanie z ziemi. Z czego uczyniona, do tego tylko wrócić może. Do życia łaski sama się niewzniesie z łona śmierci grzechowej, bo nie jest utworzona z życia łaski, jeno z nicości, łaską zaś tylko jako łaską, nie zaś jako należną sobie własnością obdarzona. To dowód rozumowy. Teraz dowody z powagi najprzód Pisma św. potem świętych Ojców i nauki kościoła. Choroby wspomniane w Ewangelii jak np. puchlina, sparaliżowanie, trąd, to są choroby nie do wyleczenia naturalnymi środkami, śmiertelne. One już nam jakby w obrazie przedstawiają stan duszy przez grzech upadłej i jej stosunek do sprawy nawrócenia. Trąd naprzykład sam przez się wyrzucał zarażonych sobą, ze społeczności, ale trędowaci

sami przez się do społeczności wracać nie mogli, ani nawet do zdrowia, jeno przez kapłanów byli oczyszczeni i do miast lub obozu wprowadzani. Otóż podobnie człowiek sam przez się grzesząc ze społeczności niebieskiej wypada, ale ani się z grzechu uleczyć, ani do onej społeczności bez łaski Najwyższego Kapłana, Jezusa Chrystusa, powrócić niemoże. Czytamy w księdze Mojżeszowej, iż gdy Marya z Aaronem przeciwko Mojżeszowi szemrała tedy zaraz padł na nią trąd i była jakoby śniegiem okryta: tedy spojrzawszy na nią Aaron rzekł do Mojżesza: *Błagam Cię Panie nie poczytujże nam za grzech, cośmy głupie popełnili, oto już prawie w połowie ją zeżarł trąd.* Oto co jest w naturze zepsutej człowieka; popełnić głupstwo, popaść w nędze, być zeżartym przez własne zło i zniweczonym to człowiek może. Ale wyjść z tego nieszczęścia, to nad siłę naszej woli i natury. Dla tego Aaron prosi za siostrą Mojżesza, aby jej wyjednał modlitwą ratunek od Boga. I niepomocze tu żadna siła ludzka, żadna świecka godność, żadna mądrość. Niewiasta czy mąż, król, mędrzec, czy potężny wódz, wszyscy jedno mogą, to jest upaść, zgrzeszyć, ale drugiego, to jest z grzechu powstać bez pomocy boskiej żaden niemoże. Naaman wódz syryjski równie pod tym względem nędzny jak siostra Mojżesza; trąd za grzechy ściągnąć umiał, ale żeby z trądu być uleczonym musiał pokornie wypełnić co mąż Boży z ducha Bożego, to jest Elizeusz nakazał; i niepomogło miotanie się przeciw nakazanej kąpieli w rzece Jordanie — póki do Jordanu nie wstąpił, póty łaska uzdrowienia nieprzystąpiła. Giezemu też, domownikowi Proroka Elizeusza niepomogła mądrość jakiej mógł w towarzystwie Proroka nabyć. Za łakomstwo swoje trądem uderzony, z trądu nie wyszedł do śmierci. Jeroboamowi niepomogła korona. Skarany za bałwochwalstwo trądem, dla obrzydliwości choroby swej krył się przed swoimi własnymi do śmierci w osobnem mieszkaniu. Owszem, przy dostatkach, czy godnościach, przy świeckiej chwale ku upadkowi wszystko pomaga, ale ku podniesieniu się wszystko się stawia nieprzepartą tamą, murem nieprzełomionym. Pan mówi przez Ozcasa Proroka: *Zatracenie twoje z ciebie Izraelu ale tylko we mnie ratunek twój* (XIII. 9.). Nic nad to wyraźniejszego. Święty Wincenty Fereriusz tłómacząc te słowa

powiada: Wiedz każdy chrześcijaninie iż do ciebie jest ta mowa Pańska, ty bowiem jesteś Izrael, to jest człowiek widzący Boga (Isz-ra-el), człowiek, którego serce Bóg łaską oczyszcza, abyś mógł należeć do tych o których Pan Jezus powiada: *Błogosławieni czystego serca, bo oni oglądają Boga*; ty więc straciwszy przez grzech łaskę, stajesz się sam z siebie przepaścią ciemności, w którejbyś zginął niezawodnie, gdyby ci Bóg z swoją pomocą nieprzybył: „*zguba twoja z ciebie tylko Izraelu, a we mnie ratunek twój.*“ Gdy się Bóg niezlitował, gdyby nie rozświecił swą łaską ciemności twego sumienia zostałbyś ciemnością na wieki, i żaden rozum, żadna uczoność, żadna choćby najbystrzejsza niepomogłaby przenikliwość. Św. Paweł, jak wiemy, był uczonym w prawie faryzeuszem, a mimo tego sam z siebie był do tego stopnia popadł w ciemności, iż się stał najzaciętszym światłości ewangelicznej nieprzyjacielem. Aż spieszącego krew chrześcijan przelewać, Pan mocą łaski powalił i gdy na oczy zewnętrzne padła ślepotą, oczy duszy bystro przejrzały, i z prześladowcy stał się najgorliwszym obrońcą prawdy. *Niegodzien jestem*, pisze w liście do Koryntyjan, *zwać się Apostołem, bom prześladował kościół Boży.* — Oto czem był sam przez się, jak nisko upadł, jak strasznie ociemniał! ale potem dodaje: *z łaski Bożej jestem, czem jestem* (I. Kor. 51.). Oto czem się stał, gdy w serce łaska wstąpiła. Z tąd się uczcie, że człowiek popadłszy w grzech niemoże nic a nic sam przez się — niemoże nawet pierwszego kroku ku światłości zrobić. *Bezemnie nic uczynić niemożecie*, powiada Pan Jezus — które słowa tłumacząc św. Augustyn wielki doktor łaski, tak mówi w traktacie 81. na Ewangelię św. Jana. „Zważcie, że Jezus Chrystus powiada, iż bez niego nic niemożemy. Czy więc dużo czy mało, czy choćby najmniej nie zgola bez łaski jego uprzedzającej, wspomagającej, współdziałającej, nie możemy. Nic się stać dobrego niemoże bez tego, przez którego, jak Ewangelista powiada, wszystko się stało a bez którego nic się nie stało. Niech więc żaden z was niemówi, pisze dalej tenże Ojciec; *oto możemy serce przygotować*, bo napisano jest: *Hominis est praeparare cor* — bo jakkolwiek prawdą jest, iż człowiek ma pod łaskę przygotować serce, ale nieprawdą jest, jakoby sam przez się

mógł je przygotować i przygotować niemoże, jeżeli go Bóg niewesprze. *Si Deus tangit cor, homo praeparat cor.* W ten czas człowiek może przygotować serce, gdy je Bóg dotchnie swą łaską — napisano jest albowiem: *Praeparatur voluntas a Domino*, to jest że Pan uspasabia wolę — a Psalmista woła: *Otwórz Panie wargi moje a opowiadać będę chwałę twoją.* Nie tylko więc serca niezdolasz wznieść, gdyś je jak kamień przez grzech cisnął w ciemności, ale nawet ust twych otworzyć niemożesz, Imienia Jezus pożytecznie dla duszy wymówić niezdolasz, póki tych ust grzechem zamkniętych Pan swą łaską nie otworzy (Prov. 8. Ps. 50). Gdyby działanie łaski nieuprzedziło działania twej woli, nietylko byś niewykonał co do uleczenia duszy z choroby grzechu i do jej zbawienia jest potrzebne, alebyś nawet rozpocząć niezdolał. Psalmista nie tylko woła: *Misericordia ejus subsequetur me.* Miłosierdzie twoje pójdzie za mną (22. 6.), — ale też z żywą wyśpiewuje nadzieją: *Misericordia ejus praeveniet me.* Miłosierdzie jego uprzedzi mnie (58. 11.). Skoro więc nas grzesznych i do nawrócenia nawet miłosierdzie uprzedza, tedy nawrócenie jest łaską boską jak i wytrwanie do końca. Jakimże więc sposobem mógłbyś sobie rościć prawo do łaski nawrócenia jako do zasługi, kiedy łaska nawrócenia sama jest zasługą nie twoją ale Chrystusową? Za cóż miałyby ci się należyć ta łaska nawrócenia, kiedy jeżeli nawrócenia potrzebujesz tedyś grzesznik, a jeżeli grzesznik tedyś się tylko sąd i potępienie należy. *Cóżeś dał pierwszej Bogu, pyta się Apostoł, aby ci było oddane. Niewieszże iż dobrotliwość boska ciebie ku pokucie przywodzi?* (Rom. II. 3. 5.). Jak dla chorego umierającego, życie i zdrowie byłoby łaską nadzwyczajną, tak dla umierającego na duszy grzesznika łaską jest największą powrót do życia i do zdrowia duszy, to jest nawrócenie. Jak skazenemu na śmierć złoczyńcy gdy karę przebaczą, życie jest najpożądanym darem z góry, to jest darem władzy która mu przebacza, tak skazenemu na potępienie grzesznikowi, przebaczenie kary wiecznej i udzielenie prawa do wiecznego życia jest darem najdoskonalszym, najwyższym, który ku grzesznikowi zstępuje z niebios, z rąk niebieskiego Ojca, z boskiego serca Zbawiciela: *wszelki datek dobry i wszelki dar doskonały powiada św. Ja-*

kób, z wysoka jest zstępujący od Ojca światłości (I. 17.) A jeźlić *każdy* dar, toć najpierwej i najwięcej ten, który jest wszystkich innych podstawą, wszystkich innych darów źródłem, to jest łaska nawrócenia. Nawrócenie jest to zwrot do Boga, od którego się grzesznik przez grzechy odwrócił, zwrot do Ojca, którego majątność zmarnował; zwrot do Jezusa Chrystusa, którego przez grzech zdradził, którego krwi i śmierci stał się winnym. A jeźlić w łasce będąc nie był dość silnym, aby dotrwać wiernym, skądże weźmie siłę aby się z odstępcy w ucznia, z przeniwiercy, zdrajcy, w przyjaciela i brata przemienić? Zważ to każdy który przez grzech z łaski nie raz i nie dziesięć razy wypadłeś a o powrocie do niej niemyślisz i rozumiesz, że sprawę z boską sprawiedliwością argumentami spaczonego rozumu i zepsutego serca zbędziesz. Chcesz się zbawić czy nie chcesz? Chcesz czy nie chcesz żyć na wieki? Jeżeli w samej rzeczy chcesz, jakże się o to życie starasz? gdzie go szukasz? z kąd się go spodziewasz? Co rozumiecie jest życie wieczne? Życie wieczne to Bóg, życie to Jezus Chrystus. Jakąże drogą chcesz do niego wrócić: On powiada: Żaden do mnie przyjsć niemoże, jeżeli go Ojciec który mnie posłał niepociągnie (ś. Jan. VI. 44.). *Nemo potest, Nemo venit, nisi tractus*, powiada św. Augustyn tłómacząc te słowa. Czy się czujesz pociąganym? Gdy łaska ciągnie serce, póty to serce niema pokoju, póki się w strumieniu łez pokutnych u stóp miłosiernego Boga nierozplynie. Przy którymże konfessyonale łzy twoje płynęły? Od którego dnia datuje się twe życie pokuty, poprawy? Wszystko podobno dotąd w projektach, w postanowieniach? Kto wie nawet czy, choć kiedyś myślisz szczerze rozpocząć, do czego teraz rąk niechcesz przyłożyć. Czy to dowód żeś nie jest ciągniony? Nie, to tylko dowód, że gdy Bóg ciągnął cię do siebie tyś wzgardził łaski pociągiem i poszedłeś za pociągiem ciała. Krewkość buntownicza przemogła w tobie przez akt twej woli moc zadosyć czyniącej krwi Zbawicielowej — a w miarę jak biegałeś za pociągami występniemi, w miarę tego, święte pociągi łaski słały i opuszczały twe serce. O Boże jak straszna rzecz nieczuć żadnego pociągu do życia, bez którego dusza żyć tylko może wieczną katuszą! Nieczuć pociągu do życia, które zstąpiło z

krzyża ku zmartwychwzbudzeniu grzeszników! Nieczuć pociągu do życia, którem jest Chrystus, które jest niebem, które jest królestwem boskiem! Nieczuć się ciągnionym do życia, po za którem niema nic innego tylko okropne wiekiuste bez skonania umieranie! Nie czuć pociągu do życia bez którego to życie natury jest tylko staczaniem się, spadaniem w coraz ciemniejszą przepaść; bez którego, wszystkie ziemskie roskosze, wszystkie godności, wszystkie bogactwa są tylko pozłaczanemi łańcuchami, jakimi szatan wikle, krępuje i ciągnie za sobą swoich — bez którego wszystkie nadzieje są tylko zamaskowaną rozpaczą — bez którego za życia człowiek jest grobem chodzącym i noszącym najnieszczęśliwszą duszę do grobu wiecznej kary!

Nikt niemoże przyjść do mnie, jeżeli go Ojciec, który mnie posłał niepociągnie. Ah! jeżeli jeszcze nieczujemy że nas ciągnie, jeżeli już serca zmartwiały na pociągi jego łaski, módlmyż się błagajmy aby, nas w stanie tej obojętności, nieczułości i martwoty nie zostawiał dłużej. „Ora ut traharis,“ woła św. Augustyn. Nie mówcie: Co pomoże prosić o łaskę gdy niema ochoty iść za jej pociągiem? — niemówmy tak, bo jest pewien pociąg któremu choćbyśmy się mogli oprzeć, jednak mu oporu niestawiamy. Ciągnie nas i rozrywa na wszystkie strony zła, zmysłowa, cielesna, grzeszna miłość — niechże Bóg z swej strony pociągnie łaską swej miłości a pękną wszystkich innych pociągów łańcuchy! *Trahitur animus et amore* powiada św. Augustyn z doświadczenia własnego; bo gdy nim namiętności najsilniej miotały w tenczas pociągnął Bóg serce jego swą miłością i wszelki opór został pokonany, chociaż był możebny. Niemówmy: Na co się przyda taki pociąg, jeżeli się wola nierwie ku Bogu własnym popędem; nie, niemówmy tak, bo mało jest ciągnąć chęcią, wolną wola, umie Bóg ciągnąć i rozkoszą: *Parum est voluntate, etiam voluptate traheris.* A czy wiecie co to jest być pociągany rozkoszą? Jest to uczuć w sobie niebo, ażeby nieba zapragnąć! jest to zasmakować w słodyczy przebywania z Bogiem, aby za Bogiem tęsknić! Taką łaską słodyczy wewnętrznej pociągnął Bóg ku sobie tylu wielkich grzeszników i przemienił ich na wielkich świętych; taką łaską roskoszy wewnętrznej uderzony św. Paweł wołał:

Cóż chcesz o Panie abym uczynił? — taką łaską pociągniony celnik Mateusz wszystko porzuca a biegnie za Zbawicielem; taką łaską rozrzewniona Magdalena tonie we łzach u stóp Chrystusowych — taką łaską nawiedzony Zacheusz we czwórnasób poczynione krzywdy wynagradza; taką łaską tehnięty publikanin bije się w piersi w przysionku świątyni i odchodzi usprawiedliwionym — taką łaską pokonana Samarytanka biegnie i na wszystkie strony opowiada królestwo Chrystusa — taką łaską zmiękczony łotr na krzyżu zapomina boleści, hańby i bliskiej swej śmierci i widzi tylko przed sobą Zbawiciela, umierającemu się na krzyżu poleca, z krzyża prosto do nieba wstępuje! A kiedy w tylu tak wielkich grzesznikach łaska podobne cuda sprawiła — czyliż my na jej działanie będziemy twardsi, zimniejsi — czyliż my będziemy milczyć przed Panem brak jej w sercach naszych czując? — czyliż się o nią nigdy nie postaramy, czyliż dla jej nabycia nigdy nie niepoświęcimy — czyż się jej zawsze jak węże wydzierać będziemy!

Czy się jeszcze myślicie spierać argumentami? Dajcie pokój mili bracia — nie dla tegoż mówię by się z wami sprzeczać, filozofować, rozprawiać, ale żeby was łasce, a wam łaskę pozyskać. Niemówcie więc: co pomoże starać się, prosić, pracować, jeżeli nawet pierwszego kroku sami z siebie ku nawróceniu zrobić niemożemy — niemówcie tak, tylko słuchajcie co mówi Pau: *Vocavi et renuistis... wołałem a opieraliście się. Quoties volui et nolui!.. ileż razy chciałem a niechciałość? Semper Spiritui sresistitis, zawsze się Duchowi św. sprzeciwiacie!* Czego my niemożemy to Pan w nas czyni — co do nas należy to czynmy. Niemożemy się sami pobudzić, pociągnąć, wezwać, — więc to w nas Bóg swoją łaską sprawia; ale możemy ciągnącemu, pobudzającemu, wzywającemu przyzwoleniem woli i serc odpowiedzieć więc, odpowiadajmy. Niemożemy *sami przez się* ani serca przygotować — ale możemy z *boską pomocą* — więc przygotowywujmy, bo pomocy nigdy nie odmawia. Jak byłoby herezyą utrzymywać przeciw nauce kościoła, że to sami przez się możemy, tak jeszcze większą jest herezyą utrzymywać, że się nawrócić nigdy niemożemy. Kościół św. przez Koncylium Trydenckie obadwa te błędy potępił — Ojcowie tego soboru na wielką pociechę

choćby największych grzeszników wyrzekli na szóstym swem zgromadzeniu: „Chrześcijanin jakimikolwiek byłby obciążon grzechami może z nich powstać kiedy tylko chce (*quotiescumque vult. ses. 6. c. 14. Acan. 29.*) Może, bo Bóg zawsze mu łaskę swoją ofiaruje. Paweł św. powiada w liście do Rzymian: *Non est volentis, neque currentis sed Dei miserentis.* — *Nie jest to ani chcącego, ani biegnącego, ale Boga litującego się: ale to, najmiłsi, właśnie największą w lewa w nas otuchę. Chcemyż się zbawić, chcemyż się nawrócić? któżby nie chciał? Chcemy wszyscy. Otóż właśnie to chcenie, to pragnienie jest w nas nie dla tego że my chcemy i pragniemy, ale że się Bóg nad nami lituje. Ani chcenie niejest chcącego, ani biedz nie jest biegnącego, ale i chcenie nasze i za chceniem usiłowanie, jest w nas dowodem łaski Boga miłosiernego. *Neque volentis velle, neque currentis est currere, sed et velle volentis, et currere currentis est in nobis Dei miserentis.* Błogosławiony który naprawdę chcesz, czegoż ci nie dostaje abyś był na duszy zleczony i nawrócony!*

Oto Pan Jezus w pośród nas za chwilę zstąpi na ten ołtarz jako Bóg i człowiek, aby się za nas ofiarował. Wchodzi do tego domu, aby z nami, jako z ludźmi swego pokoju pożywał chleb swój. Wejdzmy w myśl i w uczucie serca jego. *Dziś jeżeli głos boski usłyszemy niezatwardzajmy serc naszych!* Stańmy całą duszą naszą przy tym boskim stole, z wiarą podobną i podobnem pragnieniem jak ów opuchły ewangeliczny; pozwólmy mu wziąć nas, jak wziął tego nędzarza, a wzięwszy nas, zleczy i puści; nawróci i zostawi nas w ręku rady naszej, abyśmy z całą wolnością wyzwolonej, naprawionej i w zakres nadnaturalny wzniesionej woli naszej pošli przezeń rządzeni i kierowani do ojczyzny wiecznego życia i zdrowia, Amen.

NAUKA
HOMILETYCZNA
na Niedzielę XIV po Świątkach

przez ks. Isakowicza.

„Nie możecie Bogu służyć i ma-
monie. (Math. 6.)

„Ciało pożąda przeciwko duchowi mówi Paweł św. (Gal. 5. 17.) a duch przeciwko ciału, bo te się sobie wzajemnie sprzeciwiają.“ Od nieszczęśliwego upadku pierwszych rodziców naszych w raju, bojowaniem jest mówi mędrzec życie człowieka na téj ziemi. Walką ciągłą, gorącą bez wypoczynku i wytchnienia, od kolebki prawie aż do grobu musi być to życie nasze doczesne, jeżeli nie chcemy utracić zbawienia naszej duszy. „Inny albowiem zakon czujemy w członkach naszych, jak mówi Apostoł, sprzeciwiający się zakonowi umysłu naszego i wiodący nas w niewolę w zakonie grzechu.“ Nasze ciało mając w sobie w skutek pierwotnej winy zaród grzechu, ciągnie nas nieustannie w jarzmo grzechowe, zuchwałę żądze biją ustawicznie do serc naszych. Do tego i świat z swymi zwolnikami z całą swą próżnością i z wszelkimi ponętami swemi wabi nas ustawicznie w swe sidła: ostre kolce, którymi ostatecznie rani serca tych, co

mu się oddają ukrywa on przed nami, pięknymi na pozór różami swymi; straszną śmierć przynoszącą truciznę swoją, zaprawia złudną słodyczą uciech i rozkoszy swych zmysłowych. Nareszcie i duch zły, ów kłamca i mężobójca od początku jak go zowie Pan Jezus przemienia się często jak zapewnia Apostoł w anioła światłości, by tem łatwiej uwodził serca nieostrożnych niepoznających się na jego sztukach przewrotnych. Więc ciało i świat i szatan pragną na swą stronę przyciągnąć człowieka, zgubnemi sieciami swemi zaplątać go i zgubić ostatecznie; gdy przeciwnie Pan Bóg ostrzegając go od tych na zgubę jego zastawionych sideł, od wszystkich zdrad ich srogich nieprzyjaciół jego, pragnie go usilnie przy sobie i dla siebie zatrzymać, pragnie go przez zachowanie swój woli świętej i tu i w wieczności uszczęśliwić.

Świat i ciało i czart sprzeciwiając się woli Boga, żądają od człowieka, by się im oddał na ich służbę a więc by przestąpił prawo Boże; gdy przeciwnie Pan Bóg chcąc wiecznie uszczęśliwić człowieka żąda od niego koniecznie, ażeby zachował wolę Jego świętą. Niepodobna moi Wierni! człowiekowi pogodzić służbę Boga, ze służbą świata, ciała i czarta, bo przeciwnych sobie rzeczy żądają od niego, bo czego jeden chce, tego drugi zabrania, co jeden przykazuje, to drugi zakazuje. Dwom panom sobie przeciwnym, przeciwne rzeczy przykazującym, nie można razem dogodzić. Dlatego też Zbawiciel w dzisiejszej ewangelii: mówi do uczniów swoich: „Żaden nie może dwom panom służyć, bo albo jednego będzie nienawidził, a drugiego będzie miłował, albo jednego trzymać się będzie, a drugim wzgardzi. Nie możecie Bogu służyć i mamonie.“

Najmilsi moi, ponieważ ewangelia dzisiejsza rozmaite prawdy wielce potrzebne dla nas chrześcian katolików wyklada, przeto przedsięwziąłem sobie trzymać się dziś w ciągu całej nauki mojej słów ewangelicznych, wykladać wam ich znaczenie a wypływające z nich prawdy i przestrogi podawać wam jako pokarm niebieski dla dusz waszych. Słuchajcie mię tylko ze zwyczajną pilnością i pobożnością waszą. Ty zaś o Boże dobry wesprzyj mię Twą łaską świętą, ażebym Twe słowo godnie opowiadał ludowi twemu! Wesprzyj

oraz twą łaską ten lud Twój, to dziedzictwo Twoje, tę drogą cenę krwi Syna Twojego! Niech z pożytkiem dla siebie słucha Twój prawdy, niech z uciechą przyjmie do serca swego Twe słowo, niech czasu swego pożądany owoc wydaje! za Twoją przyczyną Bogarodzico Dziewico, my Cię witamy: *Zdrowaś Maryjo!*

„Żaden nie może dwom panom służyć, tak mówi Pan Jezus w ewangelii dzisiejszej, bo albo jednego będzie nienawidził, a drugiego będzie miłował; albo jednego trzymać się będzie, a drugim wzgardzi; nie możecie Bogu służyć i mamonie.“ Wielkie zaiste słowa, wielkiej uwagi godne! Nie można dwom panom sobie przeciwnym służyć, nie można służyć Bogu i mamonie! Wyobraź sobie mój miły chrześcijaninie pod mamoną jedno z trzech: albo twe ciało namiętne, albo ten świat zepsuty, albo szatana zwodziciela — i powiedz mi czyż podobna połączyć służbę Boga ze służbą tych trzech przeciwników Jego? Pan Bóg u. p. żąda od ciebie głębokiej pokory, ci zaś trzej przeciwnicy Jego zachęcają cię do pychy i wyniosłości. Pan Bóg przykazuje ci łagodność i cierpliwść, oni zaś pobudzają cię do guiewu i złorzeczeństw; Pan Bóg żąda od ciebie czystości i niewinności serca, oni zaś podobają sobie w bezwstydach i do sprośności prowadzą; Pan Bóg żąda od nas wstrzeźliwości, oni zaś przynęcają do obżarstwa i pijaństwa; Pan Bóg przykazuje nam miłość bliźniego, oni zaś doradzają nienawiść jego i zazdrość; Pan Bóg przykazuje nam używać czasu nam darowanego na większą chwałę swego imienia, na zbawienny pożytek dusz naszych i bliźnich, oni zaś doradzają tracić go na obmowach, biesiadach, zmysłowych uciechach i nieczynnej gnusności. Jakoż tedy pogodzić zdołasz służbę Boga ze służbą tych trzech nieprzyjaciół Jego? Jakoż chcąc im dogodzić potrafiż się podobać Panu Bogu? O zaprawdę nie można służyć Bogu i mamonie! „Jakiż albowiem pyta Paweł św. związek światła z ciemnościami, co za społeczeństwo Chrystusa z Belialem?“ A przecież wielka część Chrześcijan dzisiejszych chciałaby pogodzić służbę Boga ze służbą mamony. Jedni z nich idą za wolą namiętnego ciała i zepsutemi jego rządami, wbrew woli Boga wylewają się na wszelkie bezwstydy w myślach, mowie i uczyn-

kaoh; drudzy schlebiając światu żyją wedle przewrotnych zasad jego; inni jeszcze słuchają chętnie podszeptów złego ducha; a wszyscy jednak przy takim życiu i zachowaniu się swoim chcą się nazywać dobrymi chrześcijanami. Czyliż tych wszystkich nie potępił Zbawiciel w ewangelii dzisiejszej? Czyliż nie powiedział wyraźnie, iż kto służy mamonie, sługą Boga żywego być nie może? Lecz Chrześcijanie dzisiejsi głuchymi są na ten głos i przestrogę Zbawiciela Pana! „Świat cały tak żyje, mówi każdy z nich, dla czegoż i ja nie miałbym być mu podobnym? Świat cały nie zważa dziś na rozkazy Boga i kościoła, dla czegoż ja sam tylko miałbym je wszystkie skrupulatnie zachowywać? Dziś wiele chrześcijan nie przychodzi w niedzielę i święta do kościoła na mszę św.; dziś mało kto zachowuje posty św.; dziś o modlitwę ranną i wieczorną nie dbają; dziś rzadko który przystępuje do trybunału pokuty św.; czyż tylko ja sam miałbym to wszystko skrupulatnie pełnić? Czyliż lepszy jestem od świata?“ Tak mówi chrześcijanin dzisiejszy i przyklaskując światu niebaczny wstępuje w ślady jego. „Gdzie wszyscy powiada, tam i ja będę!“ Chrześcijaninie cóż mówisz? czyli mniemasz, że słowo Chrystusa Pana nie spełni się? czyliż sądzisz, że ujdiesz karzącej ręki Jego? czyliż myślisz, że Pan Bóg całego świata nie potrafi ukarać w piekle? „O nędzny grzeszniku woła tu Efrem św. zwolenniku świata tego, gdy przyjdzie godzina śmierci, a ty drżąc i płacząc otoczony zostaniesz od aniołów ciemności, którzy cię wprowadzą na męki wieczne, cóż powiesz wtenczas? Pocznieś się smucić, narzekać, jęczeć, ale ci odpowiedzą: Tyś sam sobie to miejsce obrał, gdzie świat cały tam i ty! Słyszałeś o mękach piekielnych, a wyśmiewając takowe mawiałeś: gdzie świat cały i ja. Dla czegoż narzekasz? Nie jesteś sam — nie płacz — gdzie świat i ty! czyliż lepszym jesteś od świata jakoś sam mawiał? Bądź i tu uczestnikiem świata, jakoś z nim współkował za życia!“

Ponieważ Pan Jezus wiedział bardzo dobrze, że serce ludzkie wielce skłonne jest do chciwości, do bogactw i skarbów tego świata, tak dalece, że przywiązawszy się do nich zapomina nawet o Bogu, przeto upominając nas w ewangelii dzisiejszej, abyśmy nie służyli mamonie, ostrzeżę nas oraz

od chciwości i łakomstwa. Łakomym nazywamy tego, który nieprzestaje na posiadaniu rzeczy potrzebnych. Nie zasada się zatem łakomstwo na posiadaniu samych pieniędzy, ale i innych rzeczy, których niemiernie pożądamy, gdziekolwiek więcej żądamy jakby nam wystarczyć powinno. Łakomstwo mówi Paweł św. jest korzeniem wszystkiego złego, za którym udawszy się niektórzy od wiary św. odstąpili i wpadli w pokuszenie i w sidło diabelskie, i w wiele pożądliwości niepożytecznych i szkodliwych, które pogrążają ludzi na zatracenie i zginienie.“ (1. Tymo. 1. 6.) Łakomca okrutny jest przeciw Bogu, przeciw bliźnim i sobie samemu. Jest on okrutnym przeciw Bogu, bo odmawiając Bogu czei należnej nie Bogu służy, ale swjej chciwości. „Jest on bałwochwalcą mówi św. Chryzostom i na próżnoby się od tego wymawiał. Nie mów mi chciwcze powiada dalej ten Ojciec św., iż nie czcisz złotego bałwana, lecz uczynkami mnie udowodnij, iż nie czynisz tego, co ci złoto nakazuje!“ Dlaczego i Apostoł powiedział: żaden łakomy, co jest bałwochwalstwem, nie osiągnie królestwa bożego. Lecz jakże nie-litościwy, jak okrutny jest łakomy dla bliźnich swoich! Oto przed drzwiami jego mówi św. Bazyli stoi nieprzeliczona liczba ubogich, odpowiada im, iż nic dać nie może, ponieważ nie może nastarczyć proszącym. Cóż czynisz chciwcze pyta ten Ojciec św.? Język twój zaklina się, iż nic dać nie może, a ręka drogimi pierścieniami okryta język o zdradę obwinia. O nieszczęśliwy i nędzny, ileż długów ubogich twych braci opłaciłby jeden z twoich pierścieni, jedna skrzynia twoja pełna odzieży ileż okryłaby nagich? Mówisz, że jesteś sam ubogim, a ja ci wierzę; ubogim albowiem jest ten, który ma wiele potrzeb, a takim uczyniła cię nienasycona chęć posiadania! Masz dziesięć talentów, znowu usiłujesz drugie dziesięć dołożyć; masz dwadzieścia, znowu szukasz drugich dwadzieścia; chciwość ustawicznem dodawaniem nie zostaje przytłumioną, ale raczej zapaloną. Jako pijanicy przybytek wina staje się sposobnością nowego pijaństwa, tak też i zbogacconemu wielość zysków nadaje pożądlivości większych zysków i żywi chorobę.“ Jak okrutnym jest łakomy chciwiec dla bliźnich swoich o tém poucza nas Chryzostom św. przytaczając smutny jeden przykład.

„W kraj nasz powiada ten biskup święty wkroczyła była niegdyś posucha i wszyscy zguby oczekiwali błagając Boga, aby trwogę oddalił. Wtedy można było widzieć, co powiedziano przez Mojżesza: Niebo, które nad tobą jest miedziane, a ziemia, którą deptasz żelazna. Atoli gdy dobry i miłosierny Bóg dał deszcz na ziemię, wszyscy wybawieni od śmierci obchodzili dzień wesela. W takiej jednak pomyślności i powszechnej radości jeden z bogaczy zasmucony strapiiony, prawie obumarły, miasto obchodził. Zapytany dlaczego w ogólnej radości on jeden zostawał smutnym, nie mógł ukryć przyczyny niepokoju swego. Mam wielką ilość zboża rzekł, nie wiem teraz komu takowe sprzedam! Co mówisz człowiecze? Tego żałujesz, że wszyscy nie umierają, byś ty mógł złoto zbierać?“ Tak pisze Chryzostom św., i zaprawdę chociaż nie ma głodu łakomca zawsze jest zdziercą i nieprzyjacielem wszystkich. Zkąd pytam te ucisnienia biednych przez możniejszych, zkąd te oszukaństwa w kupnie i przedarzy, zkąd to fałszerstwo w miarach i wagach, zkąd te lichwy wygórowane, zkąd te zatrzymania płacy najemnikom i robotnikom, jeżeli nie z chciwości? „Patrzcie woła Zbawiciel i strzeżcie się wszelkiego łakomstwa!“ Lecz my przywiązawszy się do marnych dóbr tego świata nie zważamy na te przestrogi Chrystusa, zapomniawszy o Bogu, wszelkie troski i starania i zabiegi nasze zwracamy wyłącznie do tej mamony świata. Zbieramy i oszczędzamy i nigdy nie mówimy: Już dosyć, jużby czas więcej myśleć o Bogu i zbawieniu, bo łakomstwo i chciwość zaślepily nas i w coraz nowsze zgubniejsze żądzę i sidła prowadzą nas.

Lecz powie może ktoś, iż chciwy szczęśliwym jest przez posiadanie bogactw. „O smutna szczęśliwości mówi Bernard św., rośnie on na duchu, gdy wzrasta kieszenia, z upadkiem téjże i on sam upada. Zawsze jest zatrwożony nie tylko gdy go trafiło nieszczęście, ale i wtedy gdy nieszczęścia się obawia; niema nigdy pokoju, żadnego bezpieczeństwa duszy, burzliwszym jest od morza, żadna noc, żaden dzień nieuciszy burzy wewnętrznej; tego co posiada użyć nie może, będąc rozdwojonym ustawiczną troską nabywania. Zawsze mu nie dostawa, zawsze uskarża się na drogie czasy, zawsze jest biednym i potrzebnym.“ „O człowie-

cze woła św. Bazyli zastanów się nad przyrodą bogactw, którą osłupiały tak bardzo uwielbiasz. Kamieniem jest złoto, kamieniem srebro, kamieniem klejnoty i te ty tak bardzo zamykasz i chowasz? Przezroczyście kamyczki ciemnością pokrywasz? Inne obnosisz przechwalając się ich blaskiem! Cóż potem nastąpi? Czyliż trzy stóp ziemi nie wystarczą dla twego grobu? Czyliż kilka na grobie porzuconych kamieni nie będą dostateczną strażą dla twego trupa? Nie zna przyroda bogactw, ona wszystkich ubogimi rodzi. Nagich wydała na świat, nagich napowrót przyjmie ziemia nie umiejac rozległych granic posiadłości w szczupłym grobie pomieścić. Któż rozezna szczątki zmarłych? Otwórz ziemię grobową, czyliż rozpoznasz tam bogatego od ubogiego?" „Czyńcie sobie powiada Pan Jezus przyjaciół w niebie z mamony niesprawiedliwości, aby gdy zejdziecie z tego świata przyjęli was do niebieskich przybytków swoich;" — a wiele z nas posiadając znaczne majątki zamyka uszy i serce swe na wołanie nędzarzy! Mam dzieci mówi niejeden, i dla tego nie mogę dawać jałmużny! Co mówisz, dzieci masz i dlatego nie możesz poratować biednego? Właśnie dlatego powinienś wspierać biednych, abyś tym małym datkiem Boga dla twych dzieci miłosiernym uczynił, a tak po śmierci twojej zostawił im opiekuna. Ach mój Boże jakżeż mocno opanowało serca nasze łakomstwo, jakżeż prawie wszyscy nie czyniąc sobie nawet z tego wyrzutów udaliśmy się za niem! Cóż powiemy na sądzie Bożym my, którzy kupujemy i sprzedajemy zboża uważając na ciężkie czasy, abyśmy sobie bogactwa gromadzili, i w cudzem nieszczęściu rozkoszy szukali, i nie jako Józef egipski zasiłki rozdawali, lecz jako przewrotni i współwinowajcy zdzierców odarciem uboższych bliźnich się wzbogacali? Cóż powiemy, którzy nierzetelną wagą sprawiedliwość fałszowaliśmy, którzy żadnych granic nabywania nie znaleźliśmy, którzy złoto i srebro jak gdyby bożki jakie uwielbialiśmy, ubiegając się za przepychem kamieni drogich, za okazałościami i sukniami miękkimi, które od molów bywają zepsute, od złodziei skradzione! Przetoż mówi prorok rozszerzyło piekło duszę swoją, i rozdziało paszczę swą bez żadnego końca! Dlatego wiedząc Pan, jak ciężkim grzechem jest łakomstwo, jak odwraca ono ser-

ce człowieka od Boga woła w dzisiejszej ewangelii: Nie możecie Bogu służyć i mamoni!

Dlatego także odwołując nas od zbytecznych zabiegów i trosków około doczesności mówi Pan Jezus dalej: „Powiadam wam nie troszczcie się o duszę waszą cobyście jedli, ani o ciało wasze, czembyście się odziewali! azaż dusza nie jest ważniejsza niż pokarm; i ciało niżli odzienie? Wejrzyjcie na ptaki powietrzne, iż nie sieją ani żną ani zbierają do gurnia; a Ojciec wasz niebieski żywi je. Azaście wy nie daleko ważniejsi niż one? I któż z was troszcząc się może przydać do wzrostu swego łokieć jeden? A o odzieniu czemuż się troszczycie? Przypatrzcie się liliom polnym, jako rosną, nie pracują ani przędą; a powiadam wam, że ani Salamon we wszystkiej swej chwale nie był tak odziany, jako jedna z tych. A jeźliż trawę polną, która dziś jest a jutro w piec wrzucona będzie, Bóg tak przyodziewa, jakóż daleko więcej was małowierni?“ Odwodząc nas Pan od zbytecznych trosków i zabiegów około marnych i znikomych dóbr tego świata, odwodząc od łakomstwa i przywiązania serc naszych do téj ziemi, zwraca uwagę naszą na łaskawą opatrność boską. Przypatrzcie się mówi, jak Bóg dobrotnie karmi ptaki w powietrzu, jak wdzięcznie przyodziewa lilię na polu, miałżeby ten ojciec dobry tylko o was zapomnieć, miałżeby tylko was wypuścić z łaskawych rządów opatrności swojej? Jakoż możecie tak mało wiary i nadziei pokładać w Bogu? Dlaczegoż tak bardzo lękacie się przyszłości? Dlaczegoż tak skwapliwie gromadzicie majątki, a obawiając się drogich czasów z krzywdą, nawet bliźnich mnożycie i przechowujecie skarby wasze? „Prędzej mówi prorok zapomni matka jedynaka swego, płodu żywota swego, niżby Bóg miał zapomnieć ciebie człowiecze.“ „Złóż wszystkie troski twoje na Boga upomina psalmista, a On będzie miał pieczę o tobie.“ „Oczy albowiem Jego mówi św. Piotr Apostoł są ciągle nad sprawiedliwymi, a uszy Jego ku prośbie ich.“ „Oko czujne i niezmordowane opatrności boskiej czuwa ciągle nad tobą człowiecze mówi Bernard św. i nie zdrzémie się ani zaśni ten, który strzeże Izraela.“ „Nie troszczcie cię tedy woła dalej Zbawiciel, mówiąc: Cóż będziemy jeść albo co będziemy pić, albo czém się będziemy

przyodziewać, boć się o to wszystko poganie wielce starają. Ojciec wasz niebieski wie, że tego wszystkiego potrzebujecie. —

Lecz gdy z jednej strony ostrzega nas Pan Jezus od zbytłych trosków i zabiegów około doczesności, z drugiej strony nie pozwala nam znowu gnuśnieć w obmierzłym lenistwie, nie pozwala zaniedbywać obowiązków chrześcijańskiego powołania naszego. Jest wiele chrześcijan, którzy żądają od Boga aby im wszystko wedle woli i życzenia udzielał, a sami najmniejszej pracy i starania nie przykładają do tego. Zdaje im się, że Pan Bóg nie kazawszy troszczyć się o pokarm i odzież już tém samém zabronił i pracować na ziemi. Jak fałszywe i z gruntu przewrotne zdanie jest tych chrześcijan przekonuje nas o tém najjaśniej pismo święte. „W pocie czoła twego będziesz pożywał chleba“ — tak rzekł Bóg już w raju do Adama skazując go razem z jego potomstwem na ciągłą pracę w tém życiu. „Jako ptak do lotu mówi prorok, tak człowiek stworzony do pracy.“ Bóg umieściwszy nas w rozmaitych stanach i powołaniach na tej ziemi żąda od nas, abyśmy je wiernie pełnili czyniąc zadość wszystkim obowiązkom naszym, a tym sposobem abyśmy ostatecznego celu naszego dopięli. „Bądźcie uważnymi bracia upomina Apostoł, i odkupujcie czas drogi, którego wam Bóg udziela, bo kto robić nie chce mówi on dalej ten też i jeść nie powinien.“ Czyż tedy przy takich wyraźnych upomnieniach boskich, byśmy nie marnowali czasu drogiego, wolno człowiekowi założyć ręce i spokojnie w gnuśnym próżniactwie bez pracy wszystkiego oczekiwać od Boga?

„Wiele złości powiada mędrzec Pański nauczyło próżnowanie.“ Święty Atanazy próżnowanie za najlepszą sposobność dla czarta do kuszenia ludzi wskazuje, nigdy albowiem człowiek nie jest skorszym i gotowszym do zezwolenia na pokusę i grzech, jak właśnie wtenczas kiedy próżnuje. Dopóki Samson z Filistynami wojował, czystym był i bez grzechu i zwyciężał wszystkich nieprzyjaciół swoich, lecz gdy na łonie Dalili próżniacze począł prowadzić życie, Duch św. go odstąpił i od nieprzyjaciół został pokonany. Dopóki Dawid na czele wojska swego stawał i sprawami państwa pilnie się zajmował, mężem był wędle serca bożego;

lecz gdy próżnując z okna pałacu swego patrzył, jedno spojrzenie na Betsabę zraniło śmiertelnie serce jego, żądza namiętna opanowawszy go przywiodła go do straszego grzechu cudzołóstwa. Jeżeli ci tak wieley, tak święci ndawszy się na próżnowanie tak głęboko upadli, cóż się z nami stanie, jeżeli czas piękny od Boga nam darowany na próżniactwie trawić będziemy? A przecież jak się to zachowują chrześcijanie dzisiejsi? Młodzi nie pilnują nauk swoich, nie zaprawiają się do pracy i do pobożnego żywota, próżnując oszukują rodziców swoich, krwawe ich prace i zarobki marnują! Gnuśny młodzieńcze, idź do mrówki upomina cię mędrzec a ucz się od niej pracowitości; patrz jak pilnie pracuje w lecie, jak skrzętnie zbiera żywność na zimę; o nie trać i ty pięknej wiosny twego życia, bo gdy zima starości nadejdzie, opuszczony, biedny i nędzny zostaniesz! Ale jakże zapominają nie tylko młodzi ale i dojrzały mężczyźni i niewiasty o obowiązkach stanu i powołania swego! Próżniactwo zabawy są ich zajęciem, gry w karty i bilardy najmilszą ich rozrywką, a w tem próżniactwie ileż mów bezecnych, ileż uczynków szkaradnych, ile ciężkich grzechów! Majętniejsi nie pomyślą nawet o potrzebie pracy. Mając czém opłacić liczną zgraję sług i służebnie nieczynne sami prowadzą życie. Całe dnie i nocy spędzają mężczyźni przy zielonych stolikach, na strojenie się i przechadzki i wzajemne odwiedzanie się obracają większą część życia swego dzisiejsze niewiasty; spuszczaając się na pracę innych niesprawiedliwie mniemają, że przy majątkach i bogactwach swoich od pracy i zatrudnień wolni zostali. Ażaliż Bóg nie powiedział do wszystkich: w pocie czoła twego będziesz pożywał chleba? ażaliż wyłączył kogo od obowiązku pracy? Od siedzącego na tronie aż do poniżonego w prochu i popiole, od tego, który nosi koronę, aż do tego, który się okrywa surowem płótnem, wszyscy pracować powinniśmy. Lecz jest wielu, którzy chociaż najgwałtowniejszych potrzeb życia swego nie mają czém zaspokoić, przecież pracować nie chcą, nie chwytają się żadnego rzemiosła, nie chcą służyć wiernie i sumiennie, a przyszedłszy z powodu lenistwa do ostatniej nędzy, chociaż zdrowi i do pracy sposobni, wyciągają rękę i o wsparcie proszą. Jakim czołem śmiesz o człowiecze że-

brać kawał chleba, gdy go jeszcze zarobić sobie możesz? Ażaliż nie pomyślisz, że kradzieżą jest to, co wydzierasz drugim? O gdyby próżniacy poznać chcieli, jak wielka odpowiedzialność czeka ich przed Bogiem za marnie spędzone dni życia swego! O gdyby się zastanowili, jak wiele ciężkich grzechów próżnowanie nauczyło ludzi. Ewa próżnująca przez węża zwiedziona została. Sodoma i Gomorrha przez próżniactwo do obrzydłych zbrodni i występków przyszła. „Ta była nieprawość Sodomy mówi prorok, dostatek chleba i próżnowanie jej.“ —

Najmilsi moi chciejmy odtąd sumiennie pełnić wszystkie obowiązki stanu i powołania naszego, pamiętając na to, że za każdy dzień, za każdą godzinę, potrzeba będzie zdać rachunek Bogu. Pracujmy wedle sił i przemożenia naszego, każdy w swoim zawdzie! Pracujmy osobliwie usilnie dla chwały Boga i zbawienia naszego, przez dobre uczynki starajmy się zapracować sobie, zasłużyć sobie, zabezpieczyć sobie królestwo niebieskie! Sam Pan Jezus upomina nas do tego dziś wołając w uszy nasze: „Szukajcie najprzód królestwa bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko będzie wam przydane.“ Szukajmy najprzód chwały Boga i rozszerzajmy ją świętym przykładnym życiem naszym; wypełniamy sumiennie wszystkie obowiązki powołania naszego, a wszelkie troski i starania nasze poruczymy Panu Bogu, On nas nie opuści, On pracujących wesprze i ukrzepi, On nam da co będzie potrzeba.

O Panie, któryś nas dziś nauczył Twej prawdy świętej nie daj nam służyć światu i mamonie, odwróć serca nasze od łakomstwa, by nas nie uwikłało w rozmaite, niepotrzebne, szkodliwe i zgubne żądze, daj nam chęć do pracy i gorliwego wypełnienia obowiązków naszych, pozwól nam przedewszystkiem szukać królestwa Twego niebieskiego, abyśmy szukając go szczerze tu na ziemi dobremi, pobożnymi uczynkami, zasłużyli sobie znaleźć je i posiadać na zawsze w szczęśliwej wieczności. Amen.

KAZANIE PRZYGODNE

o Sakramencie Kapłańskim

napisane w Lublinie 1871.

przez X. Innoc. Szeligę.

„Wszelki kapłan z ludzi święty,
dla ludzi bywa postanowiony w
tém, co do Boga należy, aby ofia-
rował dary i ofiary za grzechy.“
Ad, Hebr. 5.

We wszystkich wiekach i u wszystkich narodów, za najpierwszą potrzebę człowieka, uważano modlitwę i ofiarę, a ztąd i potrzebę kapłana jako ofiarnika i pośrednika między ludźmi a Bogiem — między niebem a ziemią — kapłaństwo, jest tak dawne jak nieszczęście ludzkie. Nim jeszcze zawiązała się i ukształciła społeczność — dopóki świat cały był powszechnym kościołem, firmament niebieski jego sklepieniem, a gwiazdy jego świecznikami, ojca rodziny, albo najstarszego z ludzi, uważano i czczono powszechnie jako kapłana. W początkach czasu, Kain, Abel, Noe, Abraham, Izaak, Jakób i inni, sprawowali ofiary i nabożeństwa i spełniali wszystkie obrzędy odnoszące się do kapłanów. Lecz gdy Bóg wybrał pokolenie Lewi dla usługi w świętym Przybytku, kapłaństwo zostało niezmiennie i wyłącznie usta-

lone w rodzinie Aaronowej, najwięcej milej i zasługującej się Bogu. Stan kapłański w starym Zakonie tak wysoko cenił, iż go uważano za rodzaj bóstwa ziemskiego za rząd najszczytniejszy pomiędzy ludźmi — i dlatego aby mieć więcej powagi i uszanowania, przybierali go królowie, książęta i wodzowie, we wszystkich pokoleniach i narodach. Wszyscy jednak ci tak zwani kapłani, byli tylko sprawcami krwawych ofiar figurujących Ofiarę Kalwaryjską spełnioną przez Jezusa Chrystusa, dierżącymi swoją godność albo z łaski ludu jak bywało u pogan, albo z powodu swej rodowości, jak się działo u żydów.

Lecz kiedy Jezus Chrystus ustanowił swój Boski kościół na ziemi, ustanowił razem z nim i siedm Sakramentów, a między innemi kapłaństwo, któreby podtrzymywało święty związek między ludźmi a Bogiem, i prowadziło całą ludzkość drogą prawdy, pokoju i cnoty z ziemi do nieba. Nie raz wam się zdarzało słyszeć naukę o innych św. Sakramentach, gdy dziś zdarza się potem sposobność, zastanowimy się nad wielkością i godnością Sakramentu Kapłaństwa. Zbawicielu nasz Chryste Jezu! dzięki ci składamy żeś ustanowił Sakrament Kapłaństwa dla uwiecznienia Swojej rzeczywistej obecności pomiędzy nami, i dostarczania sług swemu kościołowi, spraw to łaską swoją abyśmy mieli uszanowanie dla tego Sakramentu i dla tych którzy go przyjmują, i t.d. *Zdrowaś Marya!*

Zbawiciel Pan, ustanowiwszy swój Boski kościół na ziemi, jako Najwyższy Kapłan i Ofiarnik przepowiedziany przez Proroków, jak był obiecał ustanowić Sakrament Kapłański, gdy mówił do swych Apostołów, że ich uczyni swymi sługami, a rybakami ludzi, tak też poświęcił ich w rzeczy samej, kiedy na ostatniej wieczerzy, rozdawszy im swoje ciało i swoją krew, rzekł do nich „to czyńcie na moją pamiątkę.“ — Te słowa wszechmocne nadające Apostołom i ich następcom wzniosłą władzę ponawiania cudu, który sam Syn Boży uczynił, to jest, przemienienia chleba i wina w Jego ciało i krew, rozciągają się i do ciała mistycznego Jezusa Chrystusa którem jest kościół a którego kapłani są jakby duszą. Z mocy tej władzy, kapłani mają prawo na-

niezać, chrzcic, odpuszczać grzechy, słowem czynić wszystko, co się odnosi do chwały Boga i zbawienia ludzi.

Cała ta władza, nie pochodzi od ludzi, ale wprost od samego Jezusa Chrystusa. Władzę poświęcenia swojego Ciała i krwi nadał Zbawiciel Apostołom i ich następcom na ostatniej wieczerzy, słowa któreśmy powtórzyli. „To czynicie na moją pamiątkę.“ — Władzę nauczania, chrzczenia, i rządzenia wierymi, nadał im kiedy mówił: Dana mi jest wszelka władza na niebie i na ziemi, idąc tedy nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w Imie Ojca i Syna i Ducha św., nauczając ich chować wszystko, com wam przykazał.“ Nakoniec władzę odpuszczania wszystkich grzechów i usuwania wszystkich przeszkód, któreby tamowały wiernym drogę do nieba, udzielił temi słowy: „Jak mnie posłał Ojciec, tak i ja was posyłam — weźmijcie Ducha św. których odpuscicie grzechy, będą odpuszczone, a których zatrzymacie, będą zatrzymane.“ — Apostoł narodów Paweł św. opisując Hebrajczykom, władzę i obowiązki kapłana mówi — „Wszelki kapłan z ludzi wzięty, dla ludzi bywa postanowiony w tem, co do Boga należy, aby ofiarował dary i ofiary za grzechy.“

I któryż język ludzki jest w stanie wypowiedzieć godność kapłaństwa i wielkość kapłana? Wielkim był bez wątpienia pierwszy człowiek, który postanowiony królem świata, rozkazywał wszystkiemu co go otaczało — wielkim był Mojżesz, który jednym słowem rozdzielał móza, i wyprowadzał wodę ze skały — wielkim był Jozue, który rzekł słońcu — stój słońce, a stało — wielkimi są królowie ziemi, na których rozkazy drżą ludy i zastępy wojskowe, ale większą ma władzę kapłan Boski w obec nieba i w obec ziemi.

Patrzcie K.K. na kapłana przed Ołtarzem! O Boże! jakież to widok wspauiały! człowiek wymawia słowa, a skutek ten sam, jak kiedy je Chrystus Pan wymawiał. — „To jest Ciało moje.“ — Człowiek, kapłan, kilku słowami sprawia cud przemiany, (Transsubstancyi,) ofiaruje Syna Bożego na Ołtarzu — trzyma w zachwyceniu Chóry Aniołów, sprowadza na ziemię zdroje łaski i błogosławieństwo, zatrzymu-

je piorny nad grzesznikami — osładza los dusz czyszczo-
wych. —

Kto pojedna Boga z człowiekiem? niebo z ziemią? oto kapłan, o którym mówi Mędrzec Pański: „Oto kapłan wielki który w dniach swoich podobał się Bogu i znaleziony jest sprawiedliwy, a czasu pogńiewania stał się pojednaniem“ (Ecel 44.). Jedna jego ofiara św. złożona Imieniem Jezusa Chrystusa Najwyższemu Stwórcy, jest nieograniczonej wartości — jest większa jak wszystkie i wszystkich ludzi modły i ofiary na całym świecie. I gdybyśmy tej świętej Ofiary nie mieli, świat ostać by się nie mógł. — Ona go utrzymała, utrzymuje i utrzymywać będzie do skończenia wieków, bo tylko przez Ofiarę kalwaryjską i przez Ofiary które kapłani na Ołtarzach prawego Boga spełniają, a które są dalszym ciągiem owej wielkiej ofiary, świat istnieje i nadzieją zbawienia się cieszy.

Patrzcie na kapłana, gdy z tej świętej mównicy głosi słowo Boże. Głos jego nie tylko naucza prawd wiary świętej, strzeże jej całości i broni od błędów — ale nadto porusza nie raz i nie jedną Magdalenę — wstrząsa sumieniem nie jednego Pawła i zapala nie jednego Augustyna. — Te zaś zdobycze łaski bożej, gdzież pójdą ze łzami pokuty i z pokorą skruchy aby doznać ulgi na sumieniu? zaczerpnąć pokoju i otrzymać zapewnienie przebaczenia u Boga? oto pójdą do kapłana.

Cóż to za człowiek który bez wielkich przyrzadów i światowego hałasu udaje się tajemniczo w ustronie kościoła? zasiada w trybunale, rozmawia po cichu z klęczącymi pokutnikami, a od czasu, do czasu podnosi rękę na znak władzy, i wydaje stanowczy wyrok? oto kapłan pojednywa człowieka z Bogiem, otwiera niebo a zamyka piekło. Oto kapłan, spełniając swe wysokie posłannictwo w Imieniu Boga i na mocy otrzymanej władzy, przywraca dzieciom kościoła pokój i prawo synostwa, jakie utracili przez grzechy. Kapłan wyrokuje, Bóg ten wyrok potwierdza.

O tajemniczo zdumiewającej wielkości ze strony kapłana człowieka, i najmiłosierniejszej dobroci ze strony Boga! Kapłan we wszystkich czynnościach religijnych dzierży swą wysoką władzę od samego Boga, i żaden światowy człowiek

miejsca jego zastąpić niemoże. I choćby go poważyla się zastąpić sama nawet ukoronowana głowa, każdy oświecony wiarą św. chrześcijanin, uczulby w każdym obrzędzie świętym, a tem więcej w dopełnianiu Sakramentów, nie tylko nie właściwość, ale nawet czczość, próżnią i świętokradztwo. Kapłan pełen zalet właściwych jego stanowi, dźwignie nie jedną upadłą duszę — oświeci i podtrzyma nie jeden filar rodziny — położy tamę nie jednemu występкови, a roznieci cnoty familijne i narodowe. Kapłan powołany od Boga jak Aaron, oddany całkowicie swemu wysokiemu powołaniu, daleki od roztargnień świata a umiejący cenić swoje posłannictwo — jest Aniołem ziemskim roznoszącym pokój i błogosławieństwo boskie w pośród tych, z którymi żyje. Prawy kapłan, wejdzie do chaty ubogiego i zapyta się co mu brakuje — zbliży się do łoża chorego, którego wszyscy opuścili i zanieśie mu pociechę, ksiądz z poświęceniem, wstąpi i do więzienia i na rusztowanie, a wskazując każdemu jedną ręką krzyż a drugą niebo, wleje nie w jedną duszę zranioną balsam pociechy, pokoju i nadziei.

Przebiegając historią kościoła i narodów, widząc powszechny wpływ kapłanów na wielkich i małych na każdy stan i wiek, widząc w ich charakterze piętno boskie, nie dziwię się bynajmniej, kiedy slysze Syna Bożego przemawiającego do kapłanów w te słowa: „kto was słucha, mnie słucha — kto wami gardzi, mną gardzi — kto się was dotknie, dotyka się źrenicy oka mojego.

Niedziwię się już, że wieley prawdziwie Monarchowie, jak Konstantyn cesarz, jak nasz Bolesław Chrobry i wielu innych, oceniając stanowisko kapłanów, na zebraniach publicznych ustępowali im pierwszeństwa, tak co do miejsca, jak i co do zdania. Nie dziwi mnie, to wcale, że św. Franciszek z Assyżu, przez pokorę niecheiał przyjąć zaszczytu kapłaństwa, i zwykł był mawiać: Gdybym spotkał Anioła i kapłana, pierw zgiąłbym kolano przed kapłanem, a potem przed Aniołem, bo Anioł tylko widzi Boga a kapłan go na rękach piastuje. Dumny Napoleon I. pomimo że więził kapłanów i Biskupów — samego nawet Papieża osadził w więzieniu — gdy Bóg położył tamę jego zarozumiałej rachubie, zostając

sam na wygnaniu, jak świadczą pamiętniki, często powtarzał: Widok kapłana, porusza mnie, i do uszanowania pobudza.

Z tego co dotąd powiedziałem, poznać możecie k.k. wielkość Sakramentu Kapłaństwa — pożytek i potrzebę tego świętego stanu, który dostarcza kościołowi i jego wiernym, sług i przewodników w najważniejszej sprawie, jaką jest nasze zbawienie. Sakrament Kapłaństwa, jest podstawą religii i narodów — moralności i szczęścia, rękojmią światła, prawdy i cnoty, Kapłani Boscy, to strażnicy praw Boskich i ludzkich, których zadaniem jest i być powinno, słowy i przykładem nauczać, przestrzegać i prowadzić całą ludzkość, drogą cnoty, pokoju i miłości w tym wielkim pochodzie ziemskim, aby się stała godną wiekuistej szczęśliwości.

Biada nam kapłanom jeżeli nieodpowiadamy temu wielkiemu powołaniu naszemu — jeżeli myśli, słowa i uczynki nasze, nie zmierzają do pomnożenia chwały Boskiej, zbawienia własnego, i dusz wiernych Chrystusowych dla których powołani i postanowieni jesteśmy. Biada wam, jeżeli ciężar naszej odpowiedzialności powiększa się z dniem każdym, a my żyjąc po światowemu, święte i wielkie rzeczy obojętnie traktujemy, i nie pamiętamy na ową straszłą chańbę, w której przed Sędzią żywych i umarłych musimy zdać rachunek i za siebie i za tych którzy z naszej przyczyny zbawienia chybili.

Ale nie mniej biada także narodom, biada rodzinom, biada każdej chrześcijańskiej duszy, która nie słucha prawych kapłanów, na których dzięki Bogu nie zbywa — pomniata i gardzi tym świętym stanem, a nawet nauką którą ogłaszają w Imieniu Boga. Surowa czeka odpowiedzialność kapłanów jeżeli się godnie nie wywiązują ze świętych swoich obowiązków, nie mniejsza jednak wiernych, jeżeli stan kapłański uważają za zwyczajny, a jego posłannictwo, za proste zatrudnienie.

W dzisiejszych oplakanych czasach, bezbożni pisarze naśladowując zagraniczne wzory; w przedmiotach religijnych i moralnych, rozsiewają pomiędzy wiernym ludem złośliwe obelgi i potwarze przeciwko kapłanom. Ci to nieprzyjaciele Boga i ludu, religii i moralności, zostawiają w pokoju prze-

wodników innych wyznawców nawet niewiernych i bałwochwalczych samych, tylko kapłanów katolickich czernią i wyszydają, aby osłabić ich powagę i świętość a tem samym i religią. Ale wy kk. pamiętajcie zawsze że nie można bezkarnie poniewierać kapłana, bez poniewierania religii której on jest stróżem.

Jeżeli nieprzystoi uchybiać żadnemu stanowi, który składa społeczność, tem więcej stanowi kapłańskiemu namaszczonemu od Boga, któremu wiele winni jesteście w domu, w kościele i Ojczyźnie. Te śmiecie literackie, Hus i Husyci — bezżeństwo kapłanów. — Tajemnice Paryża, Madrytu i wielu innych pism i broszur — które puszczone w obieg aby w was osłabić wiarę i jej obrońców — aby wyszydzić kościół i jego zwierzchników — są to płody posłanników piekła. Nie godne, jak tylko aby były niżej prochów nóg waszych, nie zaś by miały zajmować oświeconą głowę, albo miejsce w katolickich bibliotekach.

Lud krzywdzący swych kapłanów łączy się z żydami i za to też taką samą odniesie kiedyś karę jak oni odnieśli, gdy ukrzyżowali Jezusa Chrystusa, Kapłana nad kapłanami. Nie mamy nawet pretensyi do światowych holdów, nie oczekujemy ich od obcych wyznań pamiętamy że uczeń nie może być nad swojego mistrza — ale mamy prawo oczekiwać należytego szacunku od swoich, jako Ministrowie Boga, współbracia jednej świętej wiary, jednego kościoła i dzieci jednej Matki, świętej ziemi naszej.

Gdyby jednak wypadło odbierać większe policzki nad te które teraz kapłanom zadają, usta nasze otworzą się tylko dla przebaczenia, a ręce do błogosławienia.

